

2488
Prof. Kazimierz Gołachowski
Nowy Sącz ul. Kościuszki ł. 11/1 p.
x

KULTURA POLSKA

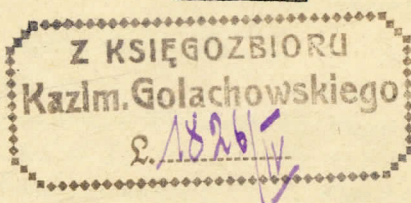
WYJĄTKI Z DZIEŁ HISTORYKÓW POLSKICH

ZEBRAŁY I UŁOŻYŁY

HELENA WITKOWSKA i WANDA KRZYŻANOWSKA.

WYDANIE II

PRZEJRZANE I UZUPEŁNIONE.

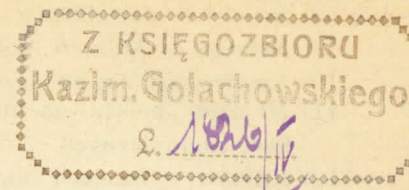


1922

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE.

POZNAŃ — LWÓW — RÓWNE — LUBLIN — ŁÓDŹ — WILNO

2488



TREŚĆ:

Przedmowa.

I. Wiadomości wstępne.

- 1) Kultura w życiu narodu O. Balzer.
- 2) Polska w dziejach cywilizacji . . J. I. Kraszewski.
- 3) Wpływ Zachodu na Polskę . . . S. Kutrzeba i A. Brückner.
- 4) Kultura Polski na Wschodzie . . W. Konopczyński i A. Brückner.

II. Polska Piastowska.

- 1) Grody i gontyny W. Łuszczkiewicz i M. Sokołowski.
- 2) Polska za Chrobrego K. Szajnocha.
- 3) Polska w XII wieku St. Smolka.
- 4) Życie umysłowe i towarzyskie . S. Zakrzewski.
- 5) Zakony i klasztory A. Małecki.
- 6) Cystersi W. Łuszczkiewicz.
- 7) Znaczenie fundacji klasztornych . B. Ulanowski.
- 8) Szkoły i oświata średniowieczna . S. Łaguna.
- 9) Szkoły A. Karbowski.
- 10) Kobieta w Polsce średniowiecznej . St. Kutrzeba.
- 11) Budownictwo za Piastów . . . J. Zubrzycki.
- 12) O pieniądzach K. Stronczyński.
- 13) Kazimierz Wielki w dziejach kultury polskiej O. Balzer i J. I. Kochanowski.
O. Halecki.

III. Kultura w dobie rozkwitu.

- 1) Polska w XIV wieku K. Szajnocha.
- 2) Nowe prądy w Polsce XV wieku . Fr. Papée.
- 3) Polska a Litwa w XV wieku . . Fr. Papée.
- 4) Polska w dobie humanizmu . . T. Wierzbowski.
- 5) Włosi w Polsce Jagiellońskiej . J. Ptaśnik.
- 6) Pierwiastki rodzime w kulturze i sztuce S. Szyller.
- 7) Z dziejów reformacji w Polsce . A. Brückner i St. Kot.



930.95 (738)

- 8) Szkoły za Jagiellonów A. Karbowiak.
- 9) Jadwiga w kulturze polskiej . . K. Morawski.
- 10) Uniwersytet Jagielloński K. Morawski
- 11) Młodzież polska na uniwersyte-
tach zagranicznych W. Czermak.
- 12) Kraków w dziejach kultury pol-
skiej St. Tomkowicz.
- 13) Na dworze królewskim za Ja-
giellonów St. Tomkowicz.
- 14) Z życia dworu Zygmunta I. . . P. Popiel.
- 15) Życie dworskie w XVII wieku . W. Czermak.
- 16) Życie towarzyskie W. Łoziński.
- 17) Życie szlacheckie W. Łoziński.
- 18) Dwór szlachecki w XVI wieku . W. Łuszczkiewicz.
- 19) Znaczenie i wpływ rodziny polskiej W. Łoziński.
- 20) O kobiecie polskiej M. Dubiecki.
- 21) Charakterystyka stosunków litew-
skich M. Rolle.
- 22) Kolonizacja polska na Wschodzie K. Szajnocha.

IV. Upadek i odrodzenie.

- 1) Polska w XVII i XVIII wieku . A. Mickiewicz.
 - 2) Świat staroszlachecki A. Brückner.
 - 3) Umysłowość polska w XVII wieku W. Smoleński.
 - 4) Z czasów przełomu J. I. Kraszewski.
 - 5) Przewrót umysłowy w Polsce
w XVIII wieku W. Smoleński.
 - 6) Komisja edukacji narodowej . . W. Konopczyński.
 - 7) Architektura W. Łoziński.
 - 8) Malarstwo J. Mycielski.
 - 9) Puławy L. Dębicki.
 - 10) Warszawa za Stanisława Augusta A. Kraushar.
 - 11) Lwów W. Łoziński.
- Zakończenie.

PRZEDMOWA.

Wyraz kultura obejmuje liczne i różnorodne zjawiska. Jest dziedziną kultury materialnej, jest inną kulturą społeczną, jest wreszcie kulturą duchową. Wszelką kulturę tworzy praca ludzka, tworzą wysiłki zarówno genialnych jednostek, jak grup zorganizowanych — pierwsze wydobywają jej istotne, podstawowe wartości, drugie rozpowszechniają je dla dobra i pożytku społeczeństwa.

Kultury poszczególnych narodów mają swe cechy odrębne, charakterystyczne, obok cech wspólnych podłoża, na którym wyrosły¹⁾. I kultura polska ma swą własną barwę. Bieg dziejów, oraz układ stosunków społecznych sprawił, że istniały u nas obok siebie dwie kultury: kultura szlachty a w ostatnich czasach inteligencji, rozwijająca się pod wpływem zachodu i kultura ludowa, z pnia słowiańskiego wyrosła. Ich bezpośrednie zetknięcie się, ich wzajemne na siebie oddziaływanie, wydało już raz i zapowiada raz drugi stworzenie dzieła pierwszorzędnej miary, w którym wypowie się dusza narodu w postaci możliwie najszlachetniejszej i pełnej. Jak ongiś poezja romantyczna i muzyka Chopina czerpały ze źródeł twórczości ludowej, tak w naszych czasach rozwijająca się polska plastyka szuka w budowlach i w zdobnictwie ludowym wzorów i natchnień dla sztuki narodowej.

Dotąd brak nietylko syntetycznie opracowanej historii kultury polskiej, ale nawet monograficznego ujęcia jej poszczególnych przejawów. Wiele odnośnych doń przyczynków, uwag, fragmentów, wiele cennych materiałów znaleźć można w dziełach historycznych, rozrzuconych tu i ówdzie. W ostatnich latach, oprócz prób jednostkowych, jak Bronisława Chlebowskiego²⁾ i Artura Górskiego³⁾, pojawiły się wydawnictwa zbiorowe, opracowane przez wielu pisarzy, specjalistów

1) Kultura zachodnia, która oddziaływała na Polskę, czerpała ze źródeł starożytnej Grecji i Rzymu — odrębne właściwości mają kultury wschodnie.

2) „Rozwój kultury polskiej w treściwym zarysie przedstawiony“. Warszawa 1917 rok.

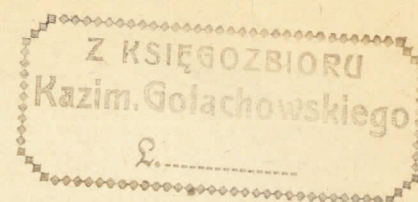
3) „Ku czemu Polska szła“. Warszawa 1919 r.

w różnych dziedzinach, jak „Polska w kulturze powszechnej“, pod redakcją Dra Feliksa Konecznego⁴⁾ i „Nauka Polska“, wydana staraniem i nakładem Kasy im. Mianowskiego⁵⁾. Rzucają one światło na dorobek dziejowy naszej kultury, a także na jej stan obecny, na jej zadania, braki, potrzeby.

Dzieła te są albo szkicowe, niewykończone, albo zbyt specjalne i obszerne dla młodzieży naszej i szerszego ogółu. Mniemamy też, że wybór najcenniejszych ich ustępów, przedstawiający ważniejsze przejawy w dziejach kultury polskiej, może być pożyteczny. Obraz to niezupełny, są w nim znaczne braki — jedne zjawiska występują wyraźniej i barwniej, inne natomiast pozostają w cieniu. Przystosować się wypadło do materiału opracowanego nierównomiernie przez historyków, a także do szczupłych wymiarów niniejszej książki. Materiał zebrany do pierwszego wydania, został gruntownie przejrany i uzupełniony — usunięto wiele ustępów dotyczących stosunków materialnych, główny nacisk położono na kulturę duchową, na obrazy życia Polski w różnych czasach i miejscach. Dawny podział oparty na podstawie dynastycznej, ustąpił miejsca nowemu, uwzględniającemu właściwości kultury polskiej w różnych okresach dziejowych. W przełomowej chwili, jaką przeżywamy, kiedy obok gospodarstwa i państwa budować usiłujemy własną naszą kulturę, warto rzucić okiem wstecz po za siebie, zapoznać z dorobkiem, jaki zostawiła nam przeszłość, by snuć zeń dalej wątek dziejowej pracy, dźwigającej narody ku coraz doskonalszym, coraz bardziej uduchowionym formom bytu.

4) Kraków 1918 r.

5) Warszawa, dotąd 3 tomy 1918, 1919 i 1920 r.



I.

Wiadomości wstępne

„Istota człowieka jest twórcza, jest głęboka i wydarcie jej z pod władzy ekonomizmu będzie niesłychanym pogłębieniem duszy. Idzie czas, w którym kwestje kultury, kwestje ducha będą najważniejszymi“.

Stanisław Brzozowski.

Kultura w życiu narodu.

Dwa wielkie, niedające się zmierzyć pola, stoją otworem przed działalnością życiową narodów: kultura materialna i kultura duchowa. Pierwsza — środek, druga — posłannictwo; pierwsza łącznik z tem, co czysto ziemskie; druga pomost do Boga, bo prawie że zdobywająca dla ludzkości to, co należy do najistotniejszych pierwiastków bóstwa: dobro, piękno, prawdę. Pierwsza niewątpliwie potrzebna jako najbliższy warunek bytu, druga konieczna, jako wyraz i objaw celowego istnienia narodów. Dlatego pierwsza nie tylko przemienna, ale i w poszczególnych przejawach znikoma, druga istotnie trwała. Wiemy, że to, co w spuściznie wieków, po narodach istniejących czy wymarłych, pozostało ludzkości jako dorobek prawdziwy, to tylko ich kultura duchowa, lub takie wytwory kultury materialnej, na których kultura duchowa wycisnęła swoje piętno. W niej tkwi dusza narodu — więc pierwiastek życia i nieśmiertelności. I to niezależnie od tego, czy się ona rozwija w obrębie własnej, narodowej organizacji państwowej, czy też poza nią. Państwo nie jest nie tylko duszą, nie jest nawet ciałem narodu — jest ramą, w którą ujęte jest jego życie, a zarazem organizacją dla urzeczywistnienia jego zadań, zarówno w zakresie kultury materialnej, jak duchowej. Stąd wielka tej organizacji doniosłość w życiu narodów, stąd nieprzeparte dążenie do jej stworzenia, utrzymania i odzyskania. Ale jedynym, koniecznym warunkiem tego życia organizacja owa nie jest. Nie jest nawet koniecznie miarą jego tętna, miarą wydatności pracy dla urzeczywistnienia posłannictwa w zakresie kulturalnym. Nie każdy naród, pozbawiony własnej organizacji państwowej, pomieniałby swe losy z każdym innym, który ją posiada, gdyby miał równocześnie także zamienić z nim swoją cywilizację... Są moce ludzkie, które w zapamiętaniu poważają się wydawać wyroki śmierci na całe narody — ale nie ma mocy ludzkiej, któraby ten wyrok przeprowadzić, któraby to życie zabić zdołała, pokąd naród wysoko dzierży sztandar cywilizacyjny. Znamy rozliczne upadki państw, nawet kwitnących, ale cała historia nie wykazuje ani jednego upadku narodu, który pozostał wierny po-

slannictwu swemu w zakresie kulturalnym. Gdy mu się sprzeniewierzy, kiedy o niem zapomni, nie znajdzie się znowu żadna moc ludzka, któraby go od upadku uchroniła. Narody nie giną od zabójstwa, tylko od samobójstwa — ich los, ich przyszłość, cokolwiek je spotka z zewnątrz, są w ich ręku, a słowem zaklęcia, które rozstrzyga o życiu lub śmierci, jest: kultura duchowa, jej rozwój lub upadek, jej stopień napięcia.

(Z rozprawy Oswalda Balzera „Kultura duchowa“. Przygodne słowa. Lwów 1912 r.).

Polska w dziejach cywilizacji.

Położona między wschodem a zachodem, na starciu dwóch światów przeciwnych, Polska miała swe posłannictwo, swą ideę żywotną, swą duszę. Już w czasach przedhistorycznych Polska ulega z jednej strony wpływowi wschodu, z drugiej cywilizacji zachodniej. Tu się krzyżują i spajają te dwa prądy przeciw sobie biegnące, tu się przekształcają w coś pośredniego, co jest połączeniem ich obydwóch. Powierzchowni badacze nazywali posłannictwo Polski bojowniczą placówką na kresach, puklerzem chrześcijaństwa, lecz ta walka kryła w sobie coś więcej, niż obronę spokoju, mienia i skarbów Europy — kryła w sobie starcie dwóch idei, dwóch światów i przejednanie na pobjawisku. Zarzucano Polsce brak samodzielności. Myśmy mieli siłę nie tyle tworzyć własne, ile chłonać wyrobione przeciwne pierwiastki i do równowagi je doprowadzać. Braliśmy zewsząd, częstokroć bez wyboru, namiętne, piliśmy jako gąbka z jednej strony nektary wschodu, z drugiej eliksiry zachodnie, ale w nas to łączyło się na twór nowy, który tylko nasz organizm mógł wyrobić. Całe dzieje Polski są procesem jednania dwóch przeciwnych pierwiastków. Absolutyzm wschodni z dążeniem do swobody na zachodzie, tu się splatał, szukając formy przejednania. W Rzeczypospolitej naszej władza monarchiczna łączyła się z ideą republikańską. W organizmie Polski znajdujemy wiele sprzeczności, niewolę wieśniaka i najidealniejszą wolność szlachcica...

Polska idea wynikała z natury narodu i ziemi, którą on zamieszkiwał. Stanowiła kraniec Słowiańszczyzny posunięty na kresy, gdzie się z plemieniem germańskim stykała. Z drugiej strony parły ją plemiona słowiańskie z mongolskimi zmieszane i prąd azjatycki

niosące. Powołaniem jej było cywilizację zachodu na wschód przynosić i plemiona różne łączyć, aby je do pracy i postępu zaprzęgać.

(Z dzieła „Polska w czasie trzech rozbiorów“ J. I. Kraszewskiego. Warszawa 1902 r.).

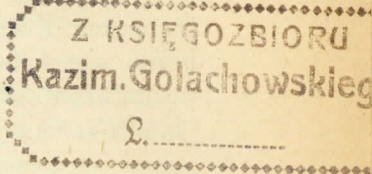
Wpływ Zachodu na Polskę.

Charakterystyczne to dla pierwszych kulturalnych związków Polski z Zachodem, iż starała się ona omijać najdalej w kulturze wśród sąsiadów posuniętych Niemców. Gdy Mieszko zdecydował się przyjąć chrzest, szukał w Czechach pomocy. W straż oddano Kościołowi w Gnieźnie ciało Prus i Polski apostoła, Czecha, św. Wojciecha. Inne fakty w historii polskiego Kościoła wskazują znów na związki z romańskimi krajami. Wśród pierwszych zakonników, którzy życiem swoim mieli wzory chrześcijańskiej kultury wnosić do Polski, przeważali nie bliscy niemieccy sąsiedzi, lecz dalecy Włosi. Do Rzymu bezpośrednio zwracali się w sprawach kościelnych polscy biskupi, często tam osobiście nawet dążąc. Obok zaś Włoch utrzymywała Polska już w tych pierwszych wiekach swego historycznego rozwoju związki z Francją. Do Paryża po naukę jeździł biskup Odrowąż i silne wpływy francuskie, obok włoskich, widać w najstarszych polskich klasztorach...

Brakowało Polsce najistotniejszego znamienia stosunków zachodnio-europejskich: feudalizmu. Polska lenna nie przyjęła z Zachodu, choć dotarło ono do jej najbliższych granic. I potrafiło państwo polskie, bez systemu lennego, równie dobrze spełniać swą kulturalną pracę...

Gdy przyjrzymy się pracy najstarszej naszej doby historycznej, która stała się podwaliną późniejszej kultury polskiej, nie znajdziemy w niej prawie nic przyjętego od innych narodów. Boć państwowa praca wyrosła z polskiego ducha, a praca Kościoła przeniknięta była uniwersalną myślą nauki Chrystusa, której żaden naród za swoją nie może poczytać własność...

Wpływ niemiecki najznaczącej był w Polsce w XIII i XIV wieku, gdy żywioł niemiecki napływał do polskich wsi i miast, wywierając na urządzeniach, zwłaszcza miejskich, silne piętno swojej kultury. Ale cóż wobec ogromnej masy polskiej szlachty i polskich chłopów znaczyły niezbyt liczne miasta, zasiedlone przez stan, który



nie mógł sobie rościć praw do przodownictwa w narodzie. Miasta tylko były oazami na polskiej, rozległej ziemi! Miejska kultura w mury miejskie zamknięta, poza te mury wpływu wywierać nie mogła...

Charakter narodu przez wieki tężał, pogłębiał się przez pracę kulturalną Kościoła i państwa. W epoce późniejszego średniowiecza liczne wyszkolone duchowieństwo przyczyniło się waleśnie do rozszerzania zasad wiary i wyrabiania dusz. Zakonnicy franciszkańscy, jako „bracia żebrzący“, szli w lud, głosząc wszędzie słowo Boże. Nie tylko jednak elementów wiary uczył Kościół. Rozwijał on myśl chrześcijańską w filozofii scholastycznej. I ta filozofia ogólnokościelna, która do Polski przychodziła, podporę i współpracowników wybitnych znajdowała w uniwersytecie krakowskim. Polska ściśłą utrzymywała łączność z zachodnio-europejską wiedzą i współpracowała z nią wydatnie...

Rycerski obyczaj Zachodu, wyrobiony głównie w Europie podczas wypraw krzyżowych, i Polska sobie przyswoiła i choć nie tak ściśle stosowała jego zewnętrzne reguły, dała mu jednak wybitny podkład z elementów wiary. W wyprawach krzyżowych wprawdzie mniejszy brała udział, lecz przecież dążyli pod znakiem krzyża na Wschód Władysław II, Henryk sandomierski i potężny rycerz Jaksa. A iluż Polaków przewijało się na wielkich średniowiecznych kongresach i soborach, które kwiat rycerstwa Europy ścigały. Nie brakło w Polsce egzotycznych gości, jak wytworny król Cypru, Piotr, który za Kazimierza W. na Wawelu stawał do turnieju, lub w XV wieku sławny, błędny rycerz Anglik, którego pokonał świetnie Jakób z Kobylan. Zdobyła się Polska na tak wspaniałych przedstawicieli rycerskiego świata, jak Henryk Pobożny, jak wsławiony w Europie Zawisza Czarny. Pojęcie honoru rycerskiego, cześć dla Marji Panny, a z tem złączona cześć dla kobiety, wraz z ceremonjałem towarzysko-zabawowym, jak turniejami, wszystko to i Polski stało się własnością duchową, przyjętą od rycerskiego świata Zachodu, lub z nim razem wypracowaną. Mniej było w Polsce ścisłości w przestrzeganiu etykiety rycerskiej, ale duch tego obyczaju głęboko osiadł w piersiach szlachty polskiej, odezwie się on z całą siłą i później jeszcze, zwłaszcza w kre-sowych rycerzach XVII i XVIII stulecia.

.

Polskę sirocco odrodzenia owiało dopiero w XVI wieku, dużo szybciej dobiegł tu z bliższych okolic idący mroźny wiatr reformacji. Religijne nowości wzburzyły spokojne dusze szlachty polskiej, którą

Kościół dotąd bez trudu prowadził. Spierać się teraz dopiero zaczęła szlachta w kwestji wiary. Ale jak szybko reformacja zyskiwała dla siebie umysły, tak szybko też przeszła, własną trawiona niezgodą i jakąś nieudolnością polskiej duszy do zaciekłych walk i zmagania się o subtelne, duchowe problemy. I na pogląd, na charakter szlachty nie wywarła ona trwałego wpływu. Ledwie u garści polskich Arjan spotkać można nowe pacyfistyczne pojęcia, które utrzymywały się czas dłuższy, póki tych Arjan w połowie XVII stulecia nie wygnano z kraju...

Z Włoch wprost w okresie odrodzenia przychodziły do Polski poglądy nowe na życie, mówiące o życia tego radości i blasku, o piękności świata, który otacza człowieka, o Rzymianach i Hellenach, o ich jasnych i promiennych myślach, o sile życiowej, którą człowiek powinien rozwijać w miarę możliwości, szukając w swej indywidualności praw dla siebie i swoich działań. Przynieśli tę nowinę innego życia Polacy, którym szczęśny los pozwalał oglądać własnymi oczami niebieskie bez chmur niebo Italji, przynosili Włosi, których los zawistny wyganiał z ojczyzny, czy chęć zysków, lub dusza żądna wyładowania energii na północ pędziły.

Wzrósł napływ Włochów zwłaszcza za Bony i za syna jej Zygmunta Augusta. Najpotężniej wpływ swój na Polskę zadokumentowali artyści. Świadczą po dziś dzień o ich tu pracy świetne mury królewskiego zamku, przepiękne pałace, szereg kamienic w Krakowie z kolumnowymi podworcami, pomniki po kościołach. Nie tylko oni sami budowali, rzeźbili, malowali, ale i uczniów wielu kształcili wśród Polaków.

Równie jak pobyt Włochów w Polsce, ważył i pobyt Polaków we Włoszech. Już w XV wieku dość znaczną można garstkę Polaków wyliczyć, która do miast włoskich na studia dążyła i zyskiwała tam stopnie naukowe, wśród nich ludzi, którzy potem znaczne w ojczyźnie zajęli stanowiska. Nie tylko przez zetknięcie ludzi promieniowała włoska kultura odrodzenia na Polskę. Szła do Polski i książka włoska. A ci, co nie znali włoskiego języka, mogli przez doskonałe tłumaczenia odczuć ducha włoskiego w jego przepychu, fantazji i świeżości pojęć. Ale dziesięćkroć więcej dostało się do Polski łacińskich książek. Tych przedewszystkiem uczono się na pamięć, nie rozstawali się z niemi wodzowie na wyprawach, politycy mówili słowami łacińskich autorów, według nich rozstrzygali kwestje cnoty i występku. Jeśli obcowanie z Włochami na obyczaj polski wpływało, na formy towarzyskiego współżycia, na wyrobienie artystycznych poglądów, to

słowa mistrzów, którzy o Rzymie i Grecji uczyli z katedr uniwersyteckich i wydania łacińskich autorów, które w takich masach przywożono do Polski, przedewszystkiem urabiały nowe pojęcia o świecie. Siła renesansu zaznaczyła się u nas zewnętrznie w sztuce, od monumentalnych budowli do układu ogrodów. Oddziałał humanizm na pojęcia polityczne, umacniając zrozumienie istoty państwa, podnosząc do potęgi zasadę miłości ojczyzny, obowiązków obywateli wobec państwa, niósł zrozumienie i uznanie dla tężyzny ducha. Na literaturze łacińskiej kształciła Polska swój język, zaś pierwiastki nowe, już ściśle włoskie, działały na poczucie piękna artystycznego i na zewnętrzną kulturę obyczajową.

Nie zrodziły się w Polsce tak bujne indywidualności, jak na Zachodzie, pozostał tu podstawowy, jednolity typ rycerza-szlacheica, który godził wysokie cnoty chrześcijańskie, zasady karności wobec Kościoła z czcią dla greckich i rzymskich bohaterów, obok świętych pańskich, znał i bogów klasycznych, a zbroję średniowieczną, której własną fantazją skrzydła przyprawiał, mieniał w domu na miękkie, włoskie materje, które jednak polskim kazał szyc krojem, na żupan i kontusz.

Przyszedł wiek XVII, wiek rdzennie polski, czysty w swej sarmackości, wiek świetności państwa i narodu, który widział rycerstwo polskie, gdy chorągwie na murach Kremlu zatykało i odpędzało Turków z pod Wiednia, wiek największego bogactwa, ale i wiek klęsk, potopu wrogów i spustoszenia przez nich kraju. Z rzadka cudzoziemczyzny błysk zadrgał wtedy w szlacheckiej Rzeczypospolitej. Z rzadka dojrzy się szwedzki strój, włoskich i szkockich kupców po miastach, zrzadka, lecz coraz częściej posłyszysz się francuską mowę na dworze królowych-Francuzek. Przypomną czasem tylko po miastach łączność z Niemcami płomienie stosów, na których czarownice palono, w XVII stuleciu poza zacieźnymi wojskami jedyny ślad niemieckiej u nas kultury. Jeszcze najwięcej barokowej włoszczyzny, zwłaszcza w architekturze, rzeźbie i malarstwie... Państwo nasze swoje własne znalazło drogi rozwoju, różne od tych, po których stapały współczesne monarchje europejskie. Światopogląd i charakter narodowy ustaliły się, oparte o wiarę silną, potężną, choć nierozumowaną, niekiedy z lekka zabobonem trącącą, o średniowieczną rycerskość, czystą zwłaszcza w prostocie rycerzy kresowych, powszechną w całej szerokiej masie szlachty; z pod cienkiej powłoki zewnętrznych form życia, które przyniosły w darze stosunki z Zachodem, wyzierała dusza urobiona przez Kościół i przez państwo, silna w temperamentie, który

skrzył się w męstwie, w bohaterstwie często i w poświęceniu, ale też wyładowywał i w niesforności, co aż do liberum veto wiodła. Wyzierała tu sarmacka dusza, niechętna filozoficznym dociekaniam, niezbyt skłonna do nauki, wpadająca łatwo w bierny kwietyzm, rozkochana we wsi spokojnej, w polowaniu i w sąsiedzkich odwiedzinach, pociągająca nas do dziś złotem sercem, pobożnością, towarzyską gościnnością, animuszem, rycerskością i miłością ojczyzny.

Odwrociła się Polska w XVII wieku od Zachodu, zakochała się w sobie, w pięknie swego kraju i swego państwa wielkiego i wolnego, w swej własnej kulturze, tak już wówczas jaskrawo różnej od każdej innej kultury zachodniej. Rozkochana się w niej i przeceniać ją zaczęła... i nie spostrzegła, że nie idzie naprzód, że nie pracuje już z całą zachodnią Europą.

W XVIII stuleciu politycy polscy na stosunki z Francją zwracać zaczęli uwagę, pojawiały się francuskie kandydatury na tron polski. Odczuć już można technienie francuskiej poezji i literatury u polskich autorów. Związki te z Francją utrzymywały się za rządów Sasów, naśladowujących Ludwików i Wersal, aż za Stanisława Augusta wpływ francuski opanował górne warstwy społeczności szlacheckiej. W francuski strój, w francuską myśl ubierać się zaczęli Polacy. Strój francuski stał się oznaką nowożytnych pojęć; francuski Wersal w miniaturze chciał tworzyć dwór polski, ubrany we frak i pudrowaną perukę, lubujący się w sztucznej sielskości. Myśl francuską odnajdujemy tylko u elity ówczesnego świata, niema jej u masy szlacheckiej, niema po miastach; najważniejsza politycznie i kulturalnie brać szlachecka wierną została kontuszowi i polskim dawnym obyczajom. Myśl francuska przyczyniała się do przerobienia państwowego ustroju Rzeczypospolitej, znajdziemy ją w Konstytucji 3-go maja. Miarami francuskiej krytyki mierzono wartość wszelkich utworów literatury i sztuki. Francuskie silne wpływy nie zanikały po rozbiorach. Ta łączność z zachodnią kulturą dostała się po Księstwie Warszawskiem w spadku Królestwu Kongresowemu i przetrwała do ostatnich czasów.

(„Polska w kulturze powszechnej“, dzieło zbiorowe pod red. Fr. Konecznego. Stanisław Kutrzeba: „Swoistość polskiej kultury i jej stosunek do Zachodu“, Kraków 1918 r.).

W dziejach kultury polskiej rozróżniamy trzy ważniejsze okresy: pierwszy od 950 do 1250 roku, nazwaćby można chrześcijań-

skim, działają tu wpływy cywilizacyjne Zachodu, głównie przez pośrednictwo sąsiednich Czech. W drugim okresie, mieszczanskim, od 1250 do 1550 roku, wchodzi Polska bezpośrednio w stosunki z Niemcami, kolonistami osiadłymi na jej terytorjum. W trzecim, szlacheckim, między 1550 a 1750 rokiem, ulega kolejno wpływom włoskim, łacińskim i francuskim.

Naród nasz budził się do życia dziejowego pod działaniem chrześcijaństwa, chociaż całe stulecia miały nim „niemiecki“ Bóg polskim zostać, nim wpływ ten wszystkie warstwy społeczeństwa przeniknął i ogarnął. Zwolna zmieniał się wygląd kraju i tryb życia. W niesłychany dotąd sposób zaciężył Kościół nad jednostką, swobodną w pogaństwie; wymagał zmiany pożywienia w różne dni i pory roku, odrywał często od naglącej pracy. Najsilniej krępował wolę: mógł przedtem ojciec swe nowonarodzone dzieci do wody wrzucać, brać żon, ile środki pozwalały, mogła żona męża opuszczać — wszystko to nagle ustało, we wszystko wniósł się nadzór kościelny; zabraniał sprzedaży dzieci, swadzieb i godów w pewne pory roku, lub w pewnych stopniach pokrewieństwa. A co najboleśniej było, nawet zmarłym nie przepuszczał: zamiast prastarych zgłiszcz nad rzeką, w dąbrowie, na polu, około których wieszały się cienie dziadów, prześlągane obiatami, szczodre i łaskawe, zmuszał do grzebania zwłok w miejscach, gdzie zmarłym obiat znosić nie było można, od których ramiona krzyżowe duchy miłych przodków odstraszały. I mieszał się Kościół do wszystkiego, do obrzędów, pieśni, piasów, a nadto wymagał dla siebie ciągłych i znacznych ofiar materialnych, opłat i danin.

Tymczasem z ramienia i pod opieką władców nie znoszących oporu, wznosiły się po kasztelach cerkwie zrazu drewniane, potem murowane; krzyże zatykano po wzgórzach, po uroczyskach i gajach, przewijali się coraz częściej pielgrzymi, dążący do Rzymu i innych miejsc świętych. Klasztory z mnichami czarnymi i białymi, przeobrażały powoli całe okolice przez karczunek, troskliwsze gospodarstwo, rozmaite ulepszenia, przez wprowadzanie nowych drzew, warzyw i kwiatów. Przy cerekwiach i klasztorach pojawiały się, najpierw w Krakowie i Gnieźnie, potem i dalej pierwsze szkoły, wywołane potrzebami kościoła, wymaganiem świeckich, gdy coraz więcej spraw, niegdyś ustnie załatwianych, piśmiennymi świadectwami stwierdzać należało. Ze szkołą przyszli mistrzowie, bakałarze, z abecadłem, ze szkolnemi opłatami i z pierwszymi książeczynami, z Katonem i Aleksan-

drem, utrapieniem żaków polskich. Klasztory Benedyktynów i Cystersów były ogniskiem, skąd nowe pojęcia rozszerzały się po kraju...

W ciągu XII wieku dokonała się zmiana, która, poczynając od następnego stulecia, na dziejach Polski i jej cywilizacji silnie miała zaważyć. W poprzednich wiekach Polanie i Niemcy nigdzie bezpośrednio z sobą nie graniczyli; jednych dzielił od drugich prastary, szeroki wał słowiański nad Odrą i Łabą; runął on na zawsze w XII wieku, pod naciskiem niemieckich margrabiów, zalewać go poczęły fale niemieckiej ludności Sasów, Szwabów i Fryzów, posuwając się coraz dalej ku wschodowi, w głąb ziem polskich. Książęta, duchowieństwo, panowie wzywają sami i popierają nowe osadnictwo, skierowane więcej ku grodom, niż na pola i puszcze.

Jak w poprzedniej epoce treścią kultury było zewnętrzne przyjęcie chrześcijaństwa i powolna asymilacja jego z życiem i duszą narodu, tak znowu w epoce między 1250 a 1550 rokiem, góruje wytwarzanie się życia miejskiego. Polskie grody i podgrodzia dopiero od napływu niemieckich osadników przekształcają się w miasta, w znaczeniu zachodniem; dopiero odtąd liczymy się z nowym, osobnym stanem miejskim, bogatym materialnie, zabiegliwym i pilnym, garnącym się do oświaty, posiadającym samorząd, wyodrębniającym się językiem, obyczajem, skłonnościami od reszty ludności.

Cywilizacja miejska szybko przyjęła się i szeroko rozwinęła na gruncie polskim. Przynieśli ją do nas wprawdzie Niemcy, lecz nie oni ją stworzyli; zawdzięczali ją przecież sami, municypjom romańskim, z ich tradycjami ogłady starożytnej; zawdzięczali owej nierozzerwalnej łączności kultury, sięgającej w swych pierwszych początkach dalekiego wschodu, a odbywającej nowy, zwycięski pochód od zachodu. Lecz nie zalały fale nowej kultury miejskiej niw polskich, istniała tu cywilizacja i przed ich napływem; czerpała ona i dalej wprost ze źródeł łacińskich, wehlaniała wpływy słowiańskich Czech, nawiązywała bezpośrednio stosunki z włoskiem południem, z jego humanizmem i odrodzeniem, garnęła się ku ościennym Węgrom, których ustrój państwowy i społeczny tak silnie nasz przypominał.

Wehlaniając w siebie najrozmaitsze obce żywioły, Polska wciągała jednocześnie rozległe kraje litewsko-ruskie we własny ruch umysłowy i socjalny, to co nabywała na granicy zachodniej, szerzyła daleko ku wschodowi, poza granice własnego państwa. Życie klas wyższych na Litwie i Rusi polszczało, wpływ Polski przenikał wszędzie,

a wyrazem jego zewnętrznym były języki Rusi Czerwonej, Czarnej, Białej, Żmudzi i Litwy, obfitujące w niezliczone polonizmy...

(Z książki A. Brücknera „Cywilizacja i język“. Warszawa 1901 r.).

Kultura Polski na Wschodzie.

Z psychiki zachodnio-europejskiej wykwitł ideał wolności politycznej, ideał obcy Wschodowi. Zaś w przeciwieństwie do azjatyckiego kultu Mahometa, nad Europą jaśniało chrześcijaństwo. Tych dwóch zdobyczy wszechludzkich warto było bronić i tych broniliśmy — swobody przed despotyczną, tatarsko-bizantyńską Moskwą; krzyża świętego przed Islamem. Pierwszej broniliśmy raczej pośrednio i bezwiednie; drugiego z doskonałą świadomością celu.

W ustaleniu naszej pozycji w obozie zachodnim na wspólnym gruncie swobód i chrześcijaństwa, wynika: że wszystko co czyniła szablą polska dla całości granic Rzeczplitej, działało się w interesie realizacji ideałów zachodnich i ktokolwiek podkopywał ideę naszą na kresach, ten osłabiał tam kulturę zachodnią.

Miło stwierdzić, że w konfliktach z północnym wschodem, chodziło Rzeczplitej naprawdę o obronę, a nie o zaczepkę. Rzplita trzymała pod swoją władzą innoplemienne obszary wschodnie, dzięki swej sile atrakcyjnej i dzięki szeroko stosowanej tolerancji.

Jeśli świętą sprawą było bronić chrześcijaństwa, to niemniej świętą — wyzwolić jęczących w jarzmie tureckim wyznawców Chrystusa. Tak czuł nasz Władysław IV, najgodniejszy Batorego następca. Przed królem zajaśniała misja bałkańska katolickiej Rzplitej — zaszczytna, korzystna, wielka. Wojownik rwał się do dzieła, stawał w akcji dyplomatycznej i militarnej na czele Europy, pragnął zostać w świecie katolickim czemś większym, niż Gustaw Adolf w obronie protestantów. Niestety — nie potrafił stanąć na czele Polski. Rzplita w owym czasie nie chciała przodować chrześcijaństwu w krucjacie przeciwko Turkom. Plany wojenne Władysława IV i kanclerza Ossolińskiego pozostały smutnym wawrzynem osobistej chwały króla, lecz nie narodowego ogółu.

Wobec Europy zachodniej, pozostaje faktem, żeśmy w 1683 r. spełnili dobrodziejstwo ogromne, z pobudek bezinteresownych, jakie rzadko kierują polityką... Zarzucano nam nieraz bierność kulturalną

i zacofanie umysłowe. Trzeba jednak pamiętać, że lata płynęły nam wśród ciągłego zgiełku oręża, wśród wojen odpornych z barbarzyńcami Wschodu. Sąsiedztwo moskiewskie, kozackie, tureckie, tatarskie ściągnęło nas na poziom kulturalny tych narodów, zorjentalizowało nasz strój, język, sposób myślenia i wojowania. Wojna każe milczeć muzom, całą energję duszy przetapia w żądzę bicia i zwyciężania. Cóż dziwnego, że naród wojowników, postawiony koleją losów na straży zachodniej cywilizacji, nie dotrzymał kroku w rozwoju umysłowym i ekonomicznym swoim szczęśliwym sąsiadom, co mieli czterykroć więcej czasu na zrzućcie pancerza, na oddawanie się pracy intelektualnej i artystycznej.

(Wł. Konopczyński „Obrona kultury zachodniej“).

Zadaniem i zasługą dawnej Polski nie była tylko obrona kultury zachodniej przed wschodem, lecz zdobycie i włączenie olbrzymich obszarów wschodnich do kultury zachodniej Weiskał się coraz wszechwładniej żywioł polski i opanowywał Litwę, dwory i miasta, szkoły i sądy, kościoły i wojsko. Mogła więc Litwa wyodrębniać się nadal politycznie i państwowo, ale narodowościowo zlewało się z polszczyzną wszystko, co kurną przerastało chatę. I już w XVII wieku pokrywał jednolity pokost kultury staroszlacheckiej całą Litwę i Żmudź. Rozdzielone politycznie obszary jednoczyła oświata, co chyba na Litwie tylko mniej jaskrawych barw i kształtów sobie dobierała. W ośmnastym wieku i pod tym względem dotrzymywała bardziej kroku Polsce i odwdzięczała się starszej siostrze, wspierając jej szeregi znakomitymi współpracownikami... Wysuwała się, dzięki Polsce, placówka litewska, jako polskie środowisko kultury europejskiej, nad Niemen i Dźwinę...

I na Rusi podobnie warstwy wyższe wstąpiły najpierw na drogę zbliżenia się i porozumienia wzajemnego; zrównane ze szlachtą polską, często łącząc się z nią węzłami pokrewieństwa, przebywając na dworach, zapoznawały się coraz ściślej z kulturą polską i własną powoli rzucały; aż w XVII wieku masowo przerzuciły się do kultury zachodniej, własne wyznanie i język wymieniwszy na katolickie i polski...

Mimo wrogich stosunków, szerzył się nawet w samej kozaczyźnie zadnieprskiej stanowiący duch polski, nie moskiewski i badając ją bliżej, poczuwamy się i tu niby na gruncie swojskim...

Nie ustawała kultura polska w pochodzie zwycięskim aż poza Dniepr. Oddziaływaniu polskiej umysłowości otwarły się nawet granice moskiewskie. Pierwsze, skromne zaczątki literatury

moskiewskiej wzorowały się na polskiej. Nawet upadająca politycznie Rzplita narzucała innym swą kulturę, stawała się dla nich wzorem.

W XVII wieku tłumy szlacheckie, co naród stanowiły, zasklepily się w obrębie starych poglądów i zacofane oganiały się przed nowymi myślami, ... aż wiek oświecony ożywił znów życie kulturalne Polski wracając ją ku światłu.....

(A. Brückner „Wpływy polskie w Słowiańszczyźnie wschodniej“).

II.

Polska Piastowska.

„I pokazałem wam klasztorne życie,
„i pokazałem studentów i żaków,
„i pokazałem w przeszłości błękanie
„lud, co nazywał się ludem Polaków!

.
.

„ludzie gospodarni,
„co od serc naszych mieli serca cichsze,
„a gdy się rwali z ubogiej pościeli,
„to więc do szabli, albo do kądzieli.

Juljusz Słowacki.

Grody i gontyny.

Grody słowiańskie były to miejsca obronne, w których gromadził się lud okoliczny stawiający opór najeźdźcom, a zarazem punkty zbiorowe społecznego życia kraju. Na wałach wrzał bój nieraz, wokoło nich rozlegał się hałas bitew, ale w czasach pokoju odbywały się w ich obrębie wiece, sądy, zebrania i obrządki religijne. Były one przytem siedliskiem zamożnych władków. We wnętrzu ich ogrodzenia stał zwykle zamek właściwy, o ścianach drewnianych z kołów bitych, gliną wylepionych, obok świątynie, a wkoło domy z drewnianego zrębu. Nieraz budynki te piętrzyły się wysoko ponad wał ogrodzenia, a ściany ich były wapnem wybielone i jak otoczenia świątyń w Arkonie ubrane w jaskrawych barw obrazy. Większe z tych grodów były to właściwe miasta słowiańskie, mniejsze gniazda wielmożów, twierdze na obronę kraju przeznaczone. Z ustaleniem się organizacji politycznej i społecznej i zaprowadzeniem chrześcijaństwa, przeznaczenie grodów nie zmieniło się natychmiastowo. Pozostały one centrami handlowego i administracyjnego życia społeczności, niektóre z nich zachowały nadal znaczenie obronne twierdz. Pod wpływem obcej, wyższej kultury, która z chrześcijaństwem z zachodu przyszła, zmienił się i zastosował do potrzeb i wymagań nowych zewnętrzny tych miejscowości charakter, tak jak wogóle charakter całego kraju. Granice ciasne dawnych grodów się rozszerzyły; grody ofiarnicze, uświęcone religijną czcią pogańską, stały się głównymi ogniskami nowej wiary; tam, gdzie się lała krew zwierząt na ołtarzach bogów, stanęły kościoły przeznaczone na spełnianie wyższych i niekrwawych ofiar. Życie społeczne, przy silniejszej politycznej organizacji, wytworzyło obok dawnych, ogniska nowe, ale znaczenie dotychczasowych grodów pozostać musiało toż samo, zanim nowe wymagania nie nakazały w miejscowościach wskazanych nowymi potrzebami wznieść innych. Grody te budowano zwykle nad wodami, na wzgórzach, panujących nad okolicą, lub też na wysepkach wśród bagien i jezior.

.
.

Świątynie słowiańskie składały się początkowo ze zwyczajnych zagród, zrazu obstawionych kamieniami, albo głazami, jak u Celtów, później zamkniętych płotem albo parkanem drewnianym, jak u Germanów. Zagrody te, pełne w prostocie swej uroku i grozy religijnej, poświęcone i nieprzystępne, strzegły praw boskich i ludzkich, bo mieściły ołtarz ofiarny i zebrania sądowe. Nosily one nazwę gontyn i otoczone były zwykle gajem starych drzew, świętych dębów. Z tych to gontyn powstały wspaniałe, dachami kryte, sławne nadbałtyckie świątynie. Miały one kształt czworokątnych budynków, a ściany pokrywały wypukłe wizerunki bogów, ludzi i ptaków, symbolizujące religijne mity o barwach jaskrawych, co żywo musiało działać na wyobraźnię współczesnych.

W owych budynkach stały olbrzymie posągi bogów, ustawione były długie ławy i stoły, mieściły się tam również godła, znaki, zbroje, miecze, tarcze, złote naczynia, rogi do picia, zdobne drogocennymi kamieniami i inne zdobycze wypraw dalekich. Do pogrążonego w tajemniczym półcieniu wnętrza, przez otwory między belkami stropu, jak w archaicznych świątyniach greckich, padało światło przytłumione i przy zachodzie słońca złościło jaskrawo na tle ciemności słupy i posągi...

Polityka Kościoła, rachując się z kolejami dziejów, ułatwiając ludzkości przejście ze starej w nową erę historii, w tych ogniskach bałwochwalstwa wznosiła własne ołtarze, zdobywała świątynie pogańskie i osadzała w nich swoje załogi. Nowi apostołowie nie niszczyli świątyń dawnych wiar, do których lud przywykł, ale zamieniali je na twierdze swego własnego posłannictwa.

W przedhistorycznych czasach powstawały i u nas, w obrębie grodów, obok zabudowań mieszczących rodzinę pana zamku i jego służbę, budynki wielkie, przeznaczone dla zbrojnej drużyny. Były to drewniane szopy, zawierające jedną wielką izbę, do której się po kilku stopniach wchodziło. Podłoga tej izby składała się z klepiska, w samym środku leżało wybrukowane ognisko, na którym podczas zimy i w czasie ślot jesiennych palił się ustawicznie ogień z olbrzymich kłód drzewa. Dokoła stały stoły biesiadnicze i ławy wzdłuż ścian. Powąły nie było żadnej, wiązanie dachu z grubych belek przegładało oczernione dymem. Okna niskie i wąskie zasuwaly się drewnianymi okiennicami, w których wycięte otwory przepuszczały słabe do wnętrza światło. Na ścianach wisiały zbroje i ustawione były

po półkach gliniane i metalowe naczynia. Na ławach przykrytych skórami, a niekiedy i tkaninami, lub kołbiercami i przy stołach zastawionych jadłem, gwarnie i hałaśliwie biesiadowała drużyna, pijąc miód i słuchając dźwięku pieśni lirnika. Na tych samych ławach kładli się spać na noc dostojniejsi mężowie, reszta drużyny spała pokotem około ciepłego popiołu. Niekiedy ten i ów się budził, by dorzucić polano do ognia, który świeżym buchnąwszy płomieniem, oświecał twarze, roziskrzył metalowe zbroje i błyszczące naczynia. W chwilach niebezpieczeństwa wprowadzano do takich izb konie i cały dobytek i wszystko odpoczywało przy jednym ognisku.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa w Polsce budowano zamki masywne, odporne, bez żadnych ozdób, w sposób najprostszv i najłatwiejszy. Budynek był albo przykryty zwyczajnym dachem, i wtedy załoga strzelała do nieprzyjaciół z łuków, przez ciasne okienne otwory, albo posiadał płaską u góry platformę, ogrodzoną drewnianymi blankami. Nieprzyjaciół spotykał naprzód szeroka, wodą napełnioną fosę, za nią nasyp najeżony ostremi kołami, za którymi, biegła ścieżka, służąca do rozstawienia łuczników, za wałem dopiero stał zamek, piętrzący się wysoko, panujący nad okolicą, z którego szczytów rzucane strzały daleko niosły...

Kościół w tych wiekach u nas, to prawie jeszcze zamek. Stanowił on część zamku, albowiem stał w obrębie jego fortyfikacji. Kościół bywał wówczas jedynym murowanym budynkiem, na który mimo trudów i wysiłków społeczeństwo musiało się zdobyć. Aby tem większą odnieść z niego korzyść, starano się dać mu odrazu nietylko religijną, ale i fortyfikacyjną postać, tak, aby ta forteca moralnego życia, była zarazem twierdzą zaskłaniającą materialnie kraj. Często też, kiedy nieprzyjaciół zniósł szturmem mury gród otaczające, skoro zniszczył ogniem drewniane wieże i dwór zamkowy, wtedy załoga szukała schronienia za silniejszymi murami kościoła i znajdowała ostatnią otuchę u stóp ołtarza, pod opieką swego patrona...

(Pamiętnik Akademji Um. w Krakowie, t. 3-ci, 1876 r. „Studjum nad budownictwem w przedchrześcijańskich i pierwszych chrześcijańskich wiekach w Polsce“, opracowali: prof. Wł. Łuszczkiewicz i M. Sokołowski).

Polska za Chrobrego.

Ziemię polską za Chrobrego należy wyobrażać sobie daleko świetniejszą i bogatszą, niż ją widzimy później przez długie czasy. „Kraj to wprawdzie lesisty — opiewa tamtowiekowy opis — ale obfitujący w złoto i srebro, w chleb i mięso, w miód i ryby. Dziedzina ta, w której powietrze zdrowe, rola urodzajna, bory miodopływne, wody rybne, rycerstwo bojowne, włościństwo pracowite, konie wytrwałe, woły robocze, owce wełniste“. — Owóż ta rola urodzajna, te bory miodopływne dostarczały mnogich przedmiotów handlu, bogacących Polskę tem większą masą „złota i srebra“, im bardziej zawiechrzone i zdziczałe były podówczas kraje sąsiednie, dokąd Polska zbywała towary swoje. Prócz tego była ona pośredniczką handlu między północnym zachodem Europy, a wschodem, to jest Grecją i Azją, skąd i dokąd szło przez Polskę kilka szlaków handlowych....

Na tak bogatej ziemi związał się młody naród w rycerskim celu bronienia swej niepodległości. Rozwijając się na zasadzie wojennego pierwiastku, wykształcił się w swej wyższej, t. j. właściwie historycznej klasie, w przeważnie rycerską społeczność, kierowaną głównie wojennym trybem, który całej ówczesnej władzy królewskiej nadawał wyłączny charakter wojennego wodzostwa, a całemu krajowi widok zbrojnego obozowiska....

Wszystkie grody tak wewnątrz państwa, jak i na granicach, które Bolesław licznymi obwarowywał twierdzami, należy uważać za tyleż po Polsce rozłożonych obozowisk, skąd na zawołanie króla ciągnęła pewna ilość rycerstwa, podczas gdy reszta zostawała w grodzie na straży. Dla utrzymania tej „straży“ pozakładane były wszędzie po grodach wojenne magazyny, które okoliczni rolnicy zaopatrywali daniną, to jest miarką pszenicy i owsa od każdego pluga. Tak cały naród za Bolesława Chrobrego pracował tylko na wojnę: jedna połowa orężem, druga pługiem. Ta powszechna wojenność piętnowała publiczne zwyczaje cechą sobie właściwą. Liczny, towarzyszący królowi orszak przyboczny, była to drużyna podrzędnych wódców, komesów. Dwór królewski był głównym obozem, gdzie codziennie tysiące rycerstwa zasiadało do uczty przy czterdziestu większych, a niezliczonych mniejszych stołach. Główną cnotą królewską była szczodroblivość dla rycerstwa, które Bolesław nieustannie już to sam podejmował, już to kazał je raczyć sutemi po grodach ucztami i darami....

Wielkie dostatki zubożonego kraju, który, wedle wyrażenia ówczesnych dziejopisów, „cały oziłocił się“, służyły głównie do podsyceń gościnności narodowej, która większy i weselszy niż kiedykolwiek ruch w narodowym sprawiała życiu. Najzwyczajszą czynnością codzienną, o jakiej ówczesne kroniki wspominają, są prócz bitew — biesiady. Biesiadowali osobiście u dworu królewskiego, a jako dwór był właściwie obozem hetmańskim, tak przenosiły się te uczty z Gniezna do Pragi, z nad Bugu do Kijowa, gdzie wszystkie najważniejsze zdarzenia z szumnymi były połączone godami. Oprócz świeckiej, rycerskiej gościnności, wywierała Polska jeszcze inną, szlachecką, gościnność, bo duchową. Razem z mnogiem z okolicznych krajów rycerstwem, przyjmował Bolesław, ten, jak go później nazywano „szermierz Chrystusa“, coraz częściej napływające do Polski duchowieństwo, które przynosiło z sobą dary ówczesnej oświaty europejskiej. Z drogami handlowymi, któremi szły przez kraj nasz bogate towary od wschodu ku zachodowi, ciągnął się przezeń odwrotny szlak duchowy, którym od zachodu ku wschodowi kroczyli natchnieni apostołowie wiary, którym płynęły ku wschodowi myśli i wyobrażenia zachodu. Jedną część wędrownych opowiadaczy „Słowa“ osiadała w Polsce u Bolesława, który sam duchownych sprowadzał z zagranicy, przybytki im budował, „tak wielce ich szanował, że podczas gdy oni stali, nigdy nie ośmielił się usiąść i nigdy też inaczej, jak tylko „księdzami“ ich nazywał. „Książd“ zaś znaczyło wówczas to samo, co dziś „książe“ i za książąt chciał ich mieć Bolesław w swoim kraju. Drugą część duchowieństwa gościła tylko przechoodem w Polsce, i szła dalej do Prus, na Ruś, między dzikich Pieczyngów, znajdując w ziemi naszej wsparcie i pomoc w swej apostolskiej wędrówce do dalszych krajów, gdzie znajdowała zwykle — męczeństwo.

Za Chrobrego, w głąb rzek, żelaznymi słupami rzucone są fundamenty przyszłej budowy państwa polskiego, ale właściwym wówczas jeszcze mieszkalnym przybytkiem narodu była mała kraina zawarta między Odrą a Wisłą. Całe życie ścieśnione było między temi dwoma rzekami. W ogromnych borach rozlegał się odgłos siekier, wyrabujących miejsce dla pobożnych pustelni, benedyktyńskich klasztorów, osad jeńców wojennych. Rzednące coraz bardziej niedostępne bory rozwidniając przestrzeń, przy coraz jaśniejszej widni gasną starodawne ogniska i obyczaje pogańskie, i rozbłyska coraz wspanialej świeżo nad krajem zatknięty krzyż. To nowe znamię było hasłem umysłowego tych czasów życia. Jak ciało młodego narodu orężem, tak dusza jego żyła

jedynie wiarą krzyża. Krzyż, Rzym, oto jedyna teraz zwierzchność narodu. Uroszczenia zwierzchności cesarza Niemiec odpięra on zwycięsko orężem, jedyne jego pokłony biją krzyżowi i Rzymowi. I coraz też więcej Rzymu w samejże Polsce. Cała nowa wiara przemawia łacińskim językiem. Wszystko prawie duchowieństwo, biskupie i klasztorne, składa się z Włochów przeważnie. Wpajane przez tych mistrzów „kyrje-elejson“ łacińskie, albo czeskie „Boga-rodzico dziewico“, brzmiały najdonioślejszym tych czasów głosem i zgłuszyły wszystkie inne głosy, a nauczyciele tego niebieskiego języka, panowie mnogich opactw i włości klasztornych, to rzeczywiście prawodawcy onego wieku. Ustawy kościelne, kanony, były jedynymi przepisami, zdolnymi pohamować i skarcić żelazną wolę Chrobrego króla, tą jedyną wówczas konstytucję narodu. A te prawa duchowne, uznane przez sam umysł królewski za główne źródło zobowiązania i usprawiedliwienia, nie ustępowały bynajmniej surowością surowemu ówczesnemu zmysłowemu życiu obyczajowi. Ale postrach przed ostrą karą kościelną nie odstręczał umysłów od nowej wiary. Zbliżał on ją owszem do dawnej wiary pogańskiej, jeszcze sroższej w swych wymaganiach moralnych. Tak życie zmysłowe w owe wieki i życie umysłowe, nowy chrześcijański zakon i stary pogański obyczaj spotykały się w swej surowości.

(Z dzieła Karola Szajnochy — „Bolesław Chrobry“. Kraków 1887 r.).

Polska w XII wieku.

Gdyby kto zdołał za czasów Bolesława Krzywoustego wzbić się wysoko nad polskie ziemie i obszar ich objąć wzrokiem, cały kraj byłby mu się wydał jedną, wielką puszcza leśną, tu i ówdzie połyskującą płatami ziem uprawnych i zaludnionych, których najrozleglejsze pasy w samym środku przyświecały, objęte dokoła czarnym, jednostajnym wieńcem leśnych puszczy i gór borami pokrytych. Jakby w obrazach świetlanych, zwolna, nieznacznie zmieniających postać i barwę, z każdym lat dziesiątkiem coraz jaśniejszy przeważał koloryt, coraz szerzej rozlewały się granice uprawnych obszarów, coraz więcej ustępowała czerń dzicy pierwotnej. Rozjaśniały się też w pobliżu jasnych plam kontury tej czerni, bo puszcza odwieczna, tracąc zwolna cechę niedostępnej dziewiczości, zmieniała się tam w sąsiedztwie miejsc zaludnionych, pracowitą dłonią ludzką wyzyskiwaną, w bory, do naszych najstarszych i najdzikszych lasów podobne. Cały obraz lśnił

srebrzystym połyskiem obfitych wód, szczerze zasilanych wilgocią olbrzymiego obszaru leśnego. Niepodobne do dzisiejszych rzek i potoków, bo pysznie nabrzmiałe i rozlane dokoła, świeciły łożyska ówczesnych strumieni, siecią na całym obszarze szeroko rozgałęzioną. Na północy zwłaszcza obraz podmokłych nizin wielkopolskich błyszczał jakby mnóstwem zwierciadeł, łączących się z sobą, ujętych ramami czarnych borów i szmaragdowych pastwisk, łąk lub rzadkich łąnów porzeczka Warty i Noteci; to były wspaniałe przodki dzisiejszych jezior wielkopolskich, długoletnią kulturą do teraźniejszego rozmiaru uszczuplonych, szerokie rozlewy wód, które w czasach prastarych z Odry do Wisły korabie płynęły.

Jakie ryb niezliczone roje żyły w głębiach strumieni i jezior, tego już dziś wyobrazić sobie niełatwo... Z niedostępnych puszczy rozchodził się dziki zwierz po wszystkich lasach. Prócz grubej zwierzyny, którą dziś kryją najdziksze ostępy naszych borów górskich, wypasał się tysiącami stad dawno już wytępiony tur i żubr, na lesistych równinach, w pobliżu bagnisk, przebiegały rąco olbrzymie łosie o rosochatych rogach, a na rozległych trawiastych dolinach, wśród odwiecznych lasów, spotkać się można było ze zwierzęciem, którego w dzikim stanie najmniej by się kto w Polsce spodziewał oglądać, z tabunami koni i osłów...

Mirjady bobrów gnieździły się wszędzie w swych dziwacznych zamkach, gdzie tylko strumyk jakiś przepływał borem. Dość było wstąpić na brzeg lasu, żeby na każdym kroku potrać o niezliczone mnóstwo wilków szkodników, ponętnych szmacznym mięsem dzików, sarn, jeleni, danielów, wreszcie lisów, kun, łasic, wiewiórek, których każda osada biła co roku tysiące na przyodziewek zimowy. A nie wspominać już o chmurach dzikiego ptactwa, wśród których sokół, skrzętnie przez łowców poszukiwany, królował, o dobroczynnych pszczoł rojach, od których lasom polskim nazwa miódopłynnych się dostała.

Na uprawnych obszarach, mieszkaniem przeważnej części narodu były nędzne, z belek klecone chałupy, nie wiele różne od tych kurnych chat wieśniaczych, z którymi i dziś jeszcze w okolicach kraju bardziej zacofanych, tak łatwo się spotkać; dobrze, jeśli w nich dla bydła i trzody była stajenka i chlew osobny, przeważnie ludzie i zwierzęta w tych samych mieścili się ścianach... Nigdzie zresztą, nawet w zamkach książęcych nie spotkał się wówczas przybysz, do gmachów zagranicznych przywykły, ze świetnościami budowli, w drewnianych bowiem grodach mieszkali panowie kraju, z drzewa były bu-

dynki najznacznějších miast przy siedzibach książęcych i katedrach biskupich, ledwie gdziegdzie słył na cały kraj, ku podziwowi wszystkich mieszkańców, jakiś kościół obcych mistrzów ręką murywany. Ale już nie tak ciężko było przejeżdżać ziemię polską, jak przed wiekami, kiedy w prastarych czasach każde plemię Lechitów żyło w odosobnieniu; nawet kupcy do niemieckich dróg przywykli, nie mogli się tak bardzo skarżyć na ubite szlaki handlowe, do bogatych miast czeskich, do wspaniałego Kijowa wiodące. Bezpieczniej tu może nawet było, niż w Szwabji lub Bawarji, gęsto zasianej zbójeckimi gniazdami czyhającego na kupców rycerstwa, drogi błotne i wybojów pełne, nie o wiele gorsze od niemieckich, a jeśli się uprzykrzyła podróż leśnem pustkowiem, to już coraz gęściej spotykało się ludzkie osady, a w nich gościnna karczma za lichy grosz gotowa była nakarmić i strudzone członki wytrawnym miodem pokrzepić.

Na większych rzekach, zawsze przy szlaku uczęszczanym znalazł się przewóz albo most na strumykach, choć słaby nieraz i dziurawy, jeśli niebezpieczeństwo było w wodę wjeżdżać wozami. Gdzie jednak który z potoków osiódłano mostem z kamieni misternie zbudowanym, tam już takie dziwo na całą okolicę dokoła słyęło i dość było powiedzieć „u mostu kamiennego“, żeby to miejsce, wszystkim nawet odleglejszych stron mieszkańcom dobrze znane, oznaczyć dokładnie...

(Z dzieła Stanisława Smolki p. t. „Mieszko Stary i jego wiek“. Warszawa 1881. Rozdział I: Kraj i naród).

Życie umysłowe i towarzyskie.

Jesteśmy w czasach, kiedy nie książka jest źródłem wiedzy — ale życie. Tytuł człowieka książkowego, co umie czytać, jest zawsze zaszczytem, nawet dla księcia, bo książęta nie zawsze umieli czytać, jeszcze w XIV wieku. Mądrość zdobywa się własnem doświadczeniem, a przedewszystkiem opowieściami starych ludzi. Jakże żywe są pod tym względem świadectwa rozpraw sądowych, a zwłaszcza zeznania świadków w krzyżackich procesach. Widzimy w nich, jak wielkim był autorytet starych ludzi, czy siedzieli na biskupich tronach, czy byli prostymi chłopami w zapadłych wioskach.

Podstawą tej umysłowości jest bezpośredniość danych, z których składa się suma wiadomości każdego osobnika — jej następstwem obrazowość myślenia, zanikająca szybko w następnej epoce i przecho-

dząca w przeciwieństwo panowania logiki. W ścisłym związku z tą bezpośredniością znajduje się wiara i łatwowierność, z jaką człowiek przyjmuje wszelkie objawy życia i informacje.

Świat bajek. Świat dużych dzieci. Bajka i baśń panuje na dworze książęcym, biskupim, ta sama bajka biegnie od chaty wieśniaka do sąsiedniej. Nawet drobne dawki wiedzy, jakie kościół dawał tym ludziom, musiały być ubrane w formę bajki, a nadewszystko bajki-pieśni, czego ślady i w polskich źródłach historycznych łatwo znaleźć. Łatwowierność występuje nawet w stosunku do wrogów. Bajeczne są po prostu zeznania niektórych świadków w procesach krzyżackich. Dobra wiara u niektórych książąt i rycerzy przechodzi w lekkomyślną prostoduszność, przyjmującą za wartościową monetę zapewnienia wroga i skutek tego wpadających w pułapkę...

Do księcia, zjawiającego się na wiec, garnęła się cała okolica, na dworach kręcili się ludzie gminni, w których opowieściach i żartach znajdowali książęta upodobanie. To samo zbliżenie cechuje w jeszcze wyższym stopniu stosunek księcia do rycerstwa. Rycerze są towarzyszami biesiad i zabaw książęcych. Jeszcze za czasów Kazimierza Sprawiedliwego sprzeczka z księciem, obraza księcia w grze w kości mogła się skończyć bezkarnie dla poddanego.

Żywoty świętych dają wiele obyczajowych obrazków z tych czasów, jak to wszystkie warstwy obcowały bezpośrednio z księciem. Niema tu jeszcze przedziałów towarzyskich — one się dopiero tworzą, niema etykiety i ceremoniału, występujących jedynie z okazałością w kościele. Podczas wiecu rycerz może trącić księcia i powiedzieć mu: „wstawaj, teraz na ciebie kolej, pokaż co umiesz“. I fakt taki nie wywołuje zadziwienia, jest naturalny.

W tych warunkach, na tle tych ludzi bliskich sobie, o żywiołowych instynktach, rosła władza książąt piastowskich, rozwijał się i dojrzewał władca...

(Z książki St. Zakrzewskiego „Zagadnienia historyczne“. Lwów. 1908).

Zakony i klasztory.

Klasztory w wiekach średnich były ogniskami życia umysłowego, szkołami dla ogółu okolicznej ludności; były zaś niemi nie tylko przez udzielaną naukę, lecz przez sam fakt bytu i ustroju swojego, zwróconego ku rzeczom wyższym, przez działanie w kierunku nie samych tylko potrzeb doczesnych, w których pogrążone było społeczeństwo świeckie.

Cokolwiek dzisiaj kto powiedzieć potrafi o małej, a choćby nawet i żadnej użyteczności instytucji zakonnych — choć wtedy mogło w nich być wiele takiego, co się sprzeciwiało pierwotnemu wzniosłemu ich przeznaczeniu, pozostanie w każdym razie przecież prawdziwem, że każdy klasztor w tej początkowej epoce, bez różnicy, czem się trudnił i z jakich pierwiastków się składał, stanowił na całą okolicę potężną dźwignię usiłowań, dzięki którym przetwarzało się społeczeństwo jeszcze surowe, w żywioł przesiąknięty jakąś idealniejszą dążnością, jakimś prądem uzacniającym nieokiełznane, samorodne instynkta i wiodącym do postępu, bodaj na razie materialnego.

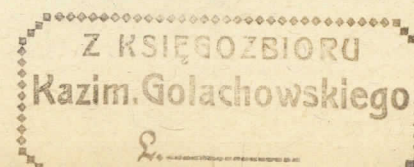
Były pomiędzy zakonami i takie, których zadanie, prócz religijnych praktyk, polegało niemal wyłącznie na tem tylko, żeby np.: zaprowadzać i utrzymywać na wydzielonych sobie obszarach wzorowe gospodarstwa rolnicze, karczować lasy, osuszać bagna, przestrzenie przedtem do niczego niezdatne zamieniać w urodzajną, miodem i mlekiem płynącą okolicę, obsiewać glebę, kulturze dopiero pozyskaną, ziarnem nieraz jeszcze w kraju nieznanem, urządzać na niej coraz nowe osady, z których później wsie, a nieraz i miasta znaczne się wytwarzały; zakładać po włościach swoich sady, ogrody, winnice, po których dziś nie pozostało śladu, których wspomnienie utrzymuje się w samych już tylko nazwiskach miejscowości; pielegnować na gruntach swoich warzywa, jarzyny, rośliny pastewne, kwiaty, drzewa owocowe wybornego gatunku, o jakich przedtem w całej okolicy mowy nie było; zakładać w obejściu swoim budynki z materiału, który w potrzebie mógł się oprzeć zbrojnej, nieprzyjacielskiej napaści, utrzymywać w nich najrozmaitsze warsztaty rękodzielnicze; wystawiać na koniec przy szczodrości dobrodziejów zakonu świątynie, jakich podobnych nie widziała jeszcze ludność miejscowa.

Takimto zakonem byli przede wszystkim Cystersi, instytucja obojętna dla otaczającego świata, wyrzekająca się wszelkiego z ludźmi zetknięcia, nie przypuszczająca krajowców do nowicjatu, ascetyczna, pustelnicza, żyjąca tylko dla siebie, dla oderwanego ideału wewnętrznej, indywidualnej, mniszej doskonałości, a na tle ówczesnych stosunków niezmiernie pożyteczna dla kraju, któremu wszczepiała wyobrażenia przechodzące poziom jego tradycyjnych potrzeb. Cystersi położyli niezaprzeczone zasługi około postępu społeczeństwa naszego. A cóż dopiero powiedzieć o takich zgromadzeniach, jak Benedyktyni i Premonstranci, które nie tylko materialną kulturę, ale i oświatę duchową w narodzie szerzyły...

W wiekach średnich w rzadkich jedynie razach oddawali się naukom ludzie świeccy, zastęp ludzi książkowo wykształconych zamykał się wyłącznie w stanie duchownym. Duchowieństwo świeckie, po parafjach rozsiane, albo też piastujące wyższe dostojeństwa kościelne, miało po otrzymanem wychowaniu i wyświęceniu kapłańskim więcej żywotne i praktyczne cele przed sobą. Właściwy zawód uczony przywiązany był z samej natury rzeczy do murów klasztornych, które pomimo różnicy stosunków, zastępowały w owym czasie dźwignie oświaty, za jakie nam dziś służą biblioteki, drukarnie, księgarnie, pracownie artystów i literatów z powołania. Jeżeli gdzie w społeczeństwie ówczesnem, z dołu do góry oddanem tylko potocznym zajęciom, trudniono się naukami w głębszem tego słowa znaczeniu, jeżeli gdzie nagromadzano środki do tego niezbędne: to po klasztorach przede wszystkim, gdzie statut zakonny zobowiązywał zdolniejszych członków nie do samych tylko modlitw i religijnych praktyk, ale także i do zajmowania się naukami, a nadewszystko do skrzętnego przepisywania dzieł uczonych i pożytecznych. Przepisywanie autorów, tak dawnych jak i współczesnych, było w wiekach średnich głównie rzemiosłem zakonników.

I nie chodziło tu bynajmniej o samo tylko zaopatrywanie w nowe nabytki własnej biblioteki, bez której się nie obywała żadna klasztorna osada, ale i o odwdzięczanie się pracy zbiorowej płodami za łaski doznane ze strony różnych osób poza murami klasztoru, a zatem o obdarzanie niemi dobrodziejów zakonu. Z klasztornych księgozbiorów szły wytworne, mozolnie wykonane foljanty do komnat biskupów, książąt i panów, za ich zaś pośrednictwem w kraj dalszy.

I gdyby nie te, tak ciche, tak na pozór mechaniczne, tak po dziś dzień w części zapomniane, w części lekceważone „benedyktyńskie“ zajęcia, nie miałby świat tegoczesny ani dziesiątej części tych arcydzieł starożytnej literatury, któremi się rozkoszujemy, nie pytając o to, komu głównie zawdzięczamy ich ocalenie. Połowa zabytków średniowiecznego piśmiennictwa, z których mimo całą ich naiwność i nieraz nieudolność autorską, czerpać musimy obecnie naszą mądrość dziejową, albo w tych to murach powstała, albo dzięki tamtejszym odpisom dochowała się do dni naszych. Że wogóle w zawierusze barbarzyńskich przewrotów, na jakie kraj nasz wskutek samego położenia swojego tak często był wystawiony, nie utonąła nawet pamięć tego wszystkiego w powodzi czasu, to mamy do zawdzięczenia przede wszystkim instytucjom zakonnym...



Znaczniejszy wpływ na społeczeństwo polskie wieków średnich wywierało osiem zgromadzeń zakonnych, a mianowicie: Benedyktyni i Kanonicy Laterańscy, Cystersi, Premonstranci, Bożogrobcy, Dominikanie, Franciszkanie, wreszcie pod koniec epoki — Bernardyni. Pod względem kolei wiekowej grupują się te zakony w ten sposób, że działanie Benedyktynów i Lateranów pokrywa koniec X stulecia i głównie wiek XI; w XII stuleciu przybywają Cystersi, Premonstranci i Bożogrobcy. Reguły powyższe odbijają od późniejszych jakby arystokracja zakonna, charakter ten nadaje im bogate wyposażenie ziemskie, ich starożytność, opacka infula przełożonych, stosunkowa nieludność mnisz w każdym poszczególnym klasztorze, na koniec pewna nieruchawość w porównaniu z zabiegliwymi, nad miarę zawsze przedludnionymi i z dnia na dzień żyjącymi klasztorami reguł żebraczych, z samej zasady więcej demokratycznych. Te pojawiają się w wieku XIII, a mianowicie nasamprzód Dominikanie, Franciszkanie i Augustianie; w XIV Paulini i Karmelici, którzy jednak niewiele wtedy w Polsce znaczyli; na koniec w środku XV wieku przybywają wielce wpływowi Bernardyni.

Inne zagęszczone w Polsce zakony, jak Reformaci i Kapucyni, Jezuici i Pijarzy mieli się pojawić dopiero w XVI, a głównie w XVII stuleciu.

(Z pracy Antoniego Małeckiego p. t. „Klasztory i Zakony w Polsce w obrębie wieków średnich“, drukowane w „Przewodniku naukowym i literackim“. Lwów. 1875).

Cystersi.

Biskup Iwo Odrowąż osadził mnichów Cysterskich w Mogile pod Krakowem około 1223 r. Posłannictwo Cystersów w Polsce dobrze zapisało się w te czasy w Małopolsce opactwami w Jędrzejowie, Kołomyżach i Wąchocku, istniejącymi już w XII wieku. Przybyli z Francji mnichy, nieznający miejscowego języka, stworzyli oazy kultury, świecili przykładem ascetyzmu i pracy około roli i przemysłu. Staraniami swymi i wiedzą niezwykłą około uprawy roli i prac wodnych, zrobili to, że odłogiem leżące pustkowia zamieniły się w żyzne ziemie, a z osad podklasztornych wyrosły miasteczka. Na polu budownictwa i przemysłu artystycznego stali się oni pionierami kultury w Polsce, zanim ruch ten przyjęły na się znacznie później powstające miasta.

Jeszcze dziś pozostałe wielkie kościoły klasztorne, budowane prześlicznie z ciosów, wspaniale zasklepione, ubrane wedle wzorów stylu romańskiego, przynoszą świadectwo wpływów kultury zachodniej na Polskę, a zachowane w ruinach sal klasztornych arcydzieła architektury cysterskiej w Małopolsce, mówią dobitnie o podniosłych uczuciach piękna w chwili, gdy monarcha i dostojnicy polscy, w drewnianych, bezstylowych sadowili się zamkach i dworach. Jeszcze do dziś dnia o obszarze, jakie obejmowało opactwo Cysterskie XII wieku, o zabudowaniach klasztornych wraz z kościołem w całość związanych, o pałacu opackim, o strumieniu wody poruszającym młyny i folusze w obrębie murów klasztornych, daje wspaniały, choć walący się w gruzy obraz stare opactwo Sulejowskie nad Pilicą, w pobliżu Piotrkowa. Śladów podobnego układu dziś jeszcze baczne oko dopatrzeć potrafi w ruinach Cysterskich opactw Małopolski — świecą tam dotąd pozostałe po nich romańskie kościoły.

Gdy Iwo Odrowąż sprowadził Cystersów do Mogiły, w sąsiedztwie Krakowa (1223 r.), stolica kraju była już gęsto zamieszkałą, wymagała pokarmu duchowego i materialnego. Cudzoziemcy zamknięci w sobie, z reguły nie stykający się z miejscową ludnością wieśniaczą, dawali jej wzory dobrej rolnej gospodarki i domowego przemysłu, byli przykładem ascetyzmu i pracy dla pobliskiego Krakowa, przed lokacją miasta i przed ściąganiem osadników niemieckich.

Cystersi powstałi w XII wieku we Francji z zakonu Benedyktynów. Ogólny upadek społeczeństwa, z rozpadnięciem się państwa Karola Wielkiego, udzielił się i klasztorom benedyktyńskim. Zbogaczone przez książąt i panów i od nich zależne, przestały świecić światu przykładem. Św. Robert z szlacheckiego rodu w Szampani, wstąpiwszy wcześniej do klasztoru benedyktyńskiego, zrażony upadkiem karnośći i zaniedbaniem reguły, z najwierniejszymi swymi towarzyszami osiadł w roku 1098 w dzikiej okolicy Cistersium około Dijonu i założył klasztor. Następca Roberta, św. Stefan Harding ułożył w roku 1119 tak zwaną „kartę miłości“, która była podstawą urządzenia Cystersów. Ugruntowało nowy zakon imię św. Bernarda, opata w klasztorze w Clairvaux. Pogromca błędów heretyckich, głosiciel drugiej krucjaty, sędzia w sprawach papieża, najznakomitszy wieku swego teolog i pisarz, świecił on jako wzór ascetyzmu zakonnego.

Do roku 1151 liczono już w świecie 500 klasztorów cysterskich, a w sto lat potem było ich przeszło 1800 podległych opatowi w Cistersium. Kardynał Vitry, historyk XIII wieku, tak charakteryzuje Cystersów: „Cały świat zapelniają oni wonią swojej świętobliwości,

a w świecie chrześcijańskim niema kraju, gdzieby ten szczep winnicy Pańskiej gałązek nie puścił. Chodzą bez koszul, nie jedzą mięsa, jaj, ani sera. Braciszkwowie ich laicy zajmują się uprawą roli poza obrębem opactwa, nie piją wina. Sypiają wszyscy w sukniach na twardych siennikach, w wspólnym dormitażu, wstają o północy i śpiewają na chwałę Boga do rana; skoro zaświta biorą się do pracy koło roli, czytania i modłów, zachowując ściśle milczenie. Posty ich trwają od święta Znalezienia Krzyża św. do Wielkiejnocy. Trudnią się wychowywaniem dzieci, opieką nad chorymi i podróżnymi, zbieraniem oraz przepisywaniem ksiąg“. Słusznie twierdzą dzisiejsi historycy, że nazwiska opatów cysterskich i benedyktyńskich owych czasów, są szacowniejsze i znakomitsze, niżeli nazwiska królów lub książąt, bo gdy ci ostatni byli lichymi przedstawicielami prawnych stosunków ówczesnych, opaci i zakonnicy utrzymywali dobroczynne ciepło moralne w sercach ludzkości i podniecali płomień duchowości na ognisku zachodniego chrześcijaństwa.

Wiek XII i XIII to złote czasy surowej reguły. W posiadłościach Cysterskich w Polsce, zjawiają się wtedy robotnicy w zakonnych strojach, bracia laicy, wykonujący prace rolne. Rekrutowali się oni z niższych stanów, przepisy zakonne wyraźnie bowiem zastrzegały, aby osoby wyższych stanów wyświęcano na zakonników, bo pożytku więcej przynieść mogą. Mieli bracia swój rok próby, szło o stwierdzenie, czy nowicjusz zdolnym i chętnym będzie do pracy. Znaleźć się bowiem mogło wielu próżniaków, pragnących mieć w klasztorze łatwe utrzymanie. Po roku brat zakonny oddawał w kapitulniku wszystko co posiadał i klęcząc przed opatem, podaniem dłoni składał zakonne śluby i posłuszeństwo do śmierci. Z braciszka klasztornego nigdy nie wychodziło się na księdza, jadał on jednak to samo co księża i nosił tenże sam ubiór: szarą suknię, spodnie ubranie, kaptur, trzewiki i szkaplerz, który same piersi zakrywał; koszul używali tylko braciszkwowie kowale koloru czarnego, rękawie sukiennych furmani, rybacy i chodzący około winnic. Różnicę między braciszkiem a księdzem zakonnikiem stanowił stopień wykształcenia naukowego. Od braciszka nie wymagano umiejętności czytania, aby książka nie odciągała go od pracy nieprzerwanej. Gdy zaszła potrzeba, nawet w święta pracowali braciszkwowie folwarczni od świtu, a klasztorni po wysłuchaniu pierwszej Mszy św. Wedle reguły i przepisów, byli bracia zakonni u Cystersów zaciągami robotników mileczących, służących powołaniu swemu. Poza konieczną potrzebą nie miało z ich ust wyjść żadne słowo. Przy spotkaniu z obcym zachowywali milczenie,

zapytani nie odpowiadali, choćby pytano o drogę lub zagubione bydło. Nagabywani o odpowiedź, tłumaczyli, że im z nieznanym mówić nie wolno. Nie było zajęcia w klasztorze i na folwarkach, którego by nie wykonywali laicy cysterscy, zawsze mileczący i obowiązani do wiernej służby. W klasztorze byli tkaczami, szewcami, garbarzami, piekarzami, szpitalnikami i t. d. Na folwarkach przełożonemu ekonomowi podlegali: wolarze, owczarze i rzemieślnicy. W czasie żniwa i kośby wychodzili w pole laicy, idąc w parze, rozmawiali ze sobą, ale przy zbliżeniu innej pary milkli. Obiadowali na miejscu zajęcia, pożywienie mieli przy sobie. Na noc wracali do klasztoru lub folwarku. Łatwo zrozumieć, że taki twardy żywot nie mógł pociągać ludzi w innej jak wieki XII i XIII epoce. To też z chwilą, gdy na ziemi naszej zjawiają się polskie żebrzące zakony Dominikanów i Franciszkanów, wołał każdy z powołanych do zakonu znaleźć się u nich, niż być parobkiem cysterskim. Już przy końcu XIII wieku skarży się zakon na brak nowych laików i zmniejszanie się liczby członków. Zastępowanie braci zakonnych przez najemników w pracy około roli, upadek przemysłu w obrębie murów opactwa wskutek braku rąk zakonnych, zaznacza schyłek posłannictwa Cystersów.

(Z książki prof. Władysława Łuszczkiewicza p. t. „Wieś Mogiła przy Krakowie“. Biblioteka krakowska r. 1899. Kraków).

O znaczeniu fundacyj klasztornych.

Dokonane w XII, a zwłaszcza XIII w., fundacje nowych w Polsce klasztorów, zaliczyć wypada do ważnych historycznych faktów. Nie mówiąc już o zachodzącym, przy zakładaniu nowego klasztoru, każdorazowym zetknięciu się z zachodem, o ściąganiu pewnej liczby cudzoziemców do Polski, wystarczy zaznaczyć, że każda niemal fundacja przyczyniała się do zacieśniania wzajemnych między książętami Piastowskimi stosunków, była wszystkich ich obchodzącym wypadkiem. Za sprowadzeniem bowiem kilku mnichów lub mniszek, za urządzeniem dla nich siedziby, szło hojne zazwyczaj uposażenie świeżo usadowionych sług bożych, którego dokonywano nieraz na wiecu, przy współudziale sąsiednich, zaprzyjaźnionych ze sobą książąt.

Jeżeli książę krakowski sprowadził nowy zakon do Małopolski, zdarzenie to budziło żywe zainteresowanie na Kujawach i w Wielkopolsce. Przykład znajdował prędko naśladowców; zanim dalsze na-

stępowały fundacje, otrzymywał pierwotny klasztor — nie tylko od swego założyciela, ale i od jego krewnych bogate nadania.

Rola męskich zakonów nie ograniczała się do szerzenia cnót duchownych, do oddziaływania na ludność przez przykład ofiarnego życia, ale miała o wiele jeszcze szersze, a także i praktyczne znaczenie.

Wiadomem jest powszechnie, ile zawdzięczają kraje o niskiej kulturze — Benedyktynom i Cystersom. I mnisi innych zakonów, choć nie tak wyłącznie gospodarstwu leśnemu i rolnictwu oddani, wchodzili w bliższe z ludnością zetknięcie, jako spowiednicy i kaznodzieje; — odnosi się to przedewszystkiem do zakonów żebraczych. Zakonnikom nie było dane równie znaczące i wpływowe zająć stanowisko. Zasada prawa kanonicznego, że „kobiety milczeć mają w kościele“, o wiele jeszcze surowiej, niż w stosunkach świeckich, wystąpiła na jaw przy formułowaniu reguł dla niewieścich klasztornych zgromadzeń. Pierwszym obowiązkiem, głównym zadaniem miało być przestrzeganie najściślejszej klauzury, jak najbardziej odosobnione i ciche życie winne były wieść mniszki, wszelkie stosunki z płcią drugą były ograniczone do przyjmowania niezbędnych posług duchownych. Tylko za wyraźnem pozwoleniem papieża mogły niektóre osoby, jak biskup, wizytator, spowiednicy — przekroczyć bezwzględnie dla świeckich zaparte podwoje.

Zdawałoby się, że w tych warunkach, o szerszym wpływie i znaczeniu zgromadzeń żeńskich nie mogło być mowy, że Bogu życie swe i myśli w ofierze niosące dziewice i niewiasty, przestawały w istocie rzeczy należeć do społeczeństwa, a głos ich nigdy klasztornych murów nie przechodził. W rzeczywistości działo się inaczej. Jeżeli sprowadzanie zakonników i bogate ich przez książąt obdarowywanie wpływało nie tylko z uczucia pobożności, ale z dobrze zrozumianej własnej i kraju korzyści, to przeciwnie, miały fundacje żeńskich klasztorów, duchowne jedynie względy na celu. Wiek XIII zwłaszcza był nie tylko u nas, ale i w innych krajach Europy bogaty w przykłady świętych niewiast. W Polsce mógł każdy dwór piastowski przytoczyć, jeżeli nie świętą, to po kilka wdów lub córek książęcych, szukających w klasztorach cichego przed światem schronienia, Chrystusa nad oblubieńców ziemskich przenoszących. Pod tym względem żadna dziewica innym nie ustępowała, zdarzało się nawet, że składały pokrewne Piastom księżniczki ruskie wieczyste śluby w małopolskich klasztorach.

Okoliczność, że prawie w każdym niewieścim konwencie była jedna lub kilka mniszek książęcego pochodzenia, niemal otaczała

blaskiem, niczem zresztą na zewnątrz nie błyszczące zakonne siedziby, zapewniała im ustawiczną i troskliwą opiekę książąt.

Gdy za życia jeszcze małżonka, księżna objawiała zamiar zamieszkania w klasztorze na wypadek owdowienia, gdy oddawano z pośród kilku córek jedną lub dwie, w bardzo nieraz młodziutkim wieku, mniszkom na stały pobyt, to nie może zadziwiać, że klasztory żeńskie pozostawały w bliskim do panujących rodzin stosunku, i pod tym względem stanowczą miały przewagę nad konwentami męskimi.

Jeżeli dla klasztorów męskich był książę hojnym dobrodziejem, to dla żeńskich był czemś więcej, przelewał na nie w pełni uczucia, które żywił bądź dla córki, bądź dla bliskiej a enotami znakomitej krewnej, dni swoje mającej strawić za kratą klasztorną.

Nie wszyscy książęta sprzyjali w równej mierze duchownym zgromadzeniom. Z pomiędzy książąt Wielkopolskich, historia uważa Władysława Odonicza za szczególnego klasztorów i kościołów dobrodzieja, podobne ze wszech miar zajmuje w Małopolsce stanowisko — Bolesław Wstydlivy.

Objawy łaski książęcej dla duchownych pod wieloma względami zasługują na uwagę. Wydane dla biskupstw i klasztorów książęce przywileje, stanowią jedyne prawie źródła dyplomatyczne, jakie dochowały nam się z XII i XIII, a częściowo i z XIV wieku. Przywileje miejskie zajmują obok nich, dla szczuplejszej liczby, skromne stanowisko. Z wystawionych na korzyść kapituł i klasztorów książęcych dokumentów uzupełnić musiny nieliczne wiadomości, zawarte w pomnikach historjograficznych, na ich to głównie podstawie budujemy skądinąd nieraz całkiem nieznaną opowieść, z ich pomocą uprzytomniamy sobie prawne i społeczne stosunki za czasów Piastowskich. Przywileje te ilustrujące stosunki panującego, a względnie możnych panów do kościoła i duchowieństwa, pouczające nas, jak wielkiego zażywały one znaczenia, jak obszernemi rozporządzały środkami, zastąpić nam muszą inne książęce dyplomaty, co wydane dla prywatnych, mniej o ich przechowanie dbałych ludzi — dawno zaginęły bez śladu, unosząc ze sobą bezpowrotnie tysiące ciekawych i ważnych wiadomości.

Gdyby dyplomaty klasztorne i kościelne stanowiły drobną tylko część zasobu naszych średniowiecznych dokumentów, to mniejszą bezsprzecznie przywiązywalibyśmy do nich wagę. Skoro jednak na nich wyłącznie musimy poprzestawać, to obowiązkiem historyka jest ściślejszym i sumienniejszym poddawać je badaniom. Obowiązek to tem bardziej naglący, że niema prawie w Polsce klasztoru, między którego

przywilejami nie znalazłoby się sporej liczby falsyfikatów, trudnych nieraz na pierwszy rzut oka do odróżnienia od dyplomatów autentycznych. Im w bliższych klasztor pozostawał stosunkach do dworu książęcego, im bogatsze otrzymał nadania, im w archiwum swoim liczniejsze zgromadził przywileje, tem pilniej należy się rozglądać i sprawdzić, które z nich wytrzymują krytykę nowoczesną, które należy uznać jako późniejszego od wypisanej daty pochodzenia.

Dokładne zbadanie autentyczności dokumentów danego klasztoru sownie się opłaca. Nietylko pozwala unikać dotkliwych omyłek w przedstawieniach i opracowaniach historycznych, ale przysparza cennego materiału do dziejów klasztornych.

(Z rozprawy prof. Bolesława Ulanowskiego p. t. „O założeniu klasztoru św. Andrzeja w Krakowie i jego najdawniejszych przywilejach”. Pamiętnik Akademii Umiejętności w Krakowie. Tom VI).

Szkoły i oświata średniowieczna.

W wiekach średnich szkoła ścisłym węzłem łączyła się z kościołem. W języku średniowiecznym ksiądz zwał się klerykiem, jak człowiek świecki laikiem. Laik, to znaczy pozbawiony nauki; kleryk albo „dziak, żak” — to uczony, piśmienny. Kiedy na tronie angielskim zasiadł Henryk I, mający pewne wykształcenie, spótcześni przezwali go Beau-Clerc, tak niezwykle była w świeckim człowieku zjawiskiem nawet ta skąpa porcja wiedzy, którą syn Wilhelma Zdobywcy posiadał. Sto lat wprawdzie od tego czasu upłynęło, popęd do nauk ogarniał obszerniejsze koła, ale kościół nie przestał być źródłem światła, skąd ono na całą ludzkość promieniowało, i nawzajem — ogniskiem, skupiającem w sobie wszystkie pierwiastki nauki. Kto się chciał uczyć, zostawał klerykiem: istniał zakaz dopuszczania świeckich do szkoły, z obawy, aby przywykłe do ciemności oczy laika nie olśnęły od blasku mądrości. Z drugiej strony, kościół zabraniał swym członkom chodzić do szkół świeckich, które we Włoszech powstawać zaczęły... W Polsce nie było o to obawy, miała bowiem tylko szkoły kościelne... Gdy Kazimierz, syn Mieszka II, oddany został na naukę — rocznik zapisuje to zaraz jako nadzwyczajne zdarzenie. Szkoła w Krakowie istniała już w XI wieku; uczył się w niej Zbigniew, dorosłym będąc młodzieńcem, nim go na dalszą naukę do klasztoru w Saksonii wyprawiono...

Biblioteka katedralna zawierała tylko 46 książek, z których jeśli wyłączymy psalterze, mszały, brewiarze i inne podobne księgi, służące wyłącznie do obrzędów kościelnych, jeśli potrącimy duplikaty, niewielki zaprawdę pozostanie skarb wiedzy. Pięć książek w dziale teologicznym, jedno dzieło filozoficzne: Boecjusza „O pociechach filozofji”. Sallustjusz samotnie przedstawia tu całą historję; gałąź nauk jurydycznych reprezentują „Prawa Longobardów” i „Longobardzkie prawa”. Znajdujemy za to aż czterech poetów: Stacjusz dostarczył napuszoną i ciemną epopeję; Thebais, Persjusz w dwóch egzemplarzach — Satyry; z utworów Owidjusza są tylko listy z Pontu; wreszcie komedje Terencjusza, odznaczające się pięknym językiem, a płaskimi conceptami i dla obu tych przymiotów zapewne tak upodobane w średnich wiekach i bez końca przepisywane. Ubóstwu poszczególnych działów biblioteki zaradzało jedno, dawne, ale cenione jeszcze dzieło: XX ksiąg etymologicznych Izydora z Sewilli, rodzaj encyklopedji scholastycznej... Pominąwszy nieznanego nam Aratora, wspomnimy dwie księgi, które, jako do praktycznych celów służące, najwięcej zapewne były używane: są to „Reguły dramatyczne” i „Dialectica”; obie rozumie się łacińskie, jak wszystkie inne, bo szkoła ówczesna przedewszystkiem dążyła do wykształcenia biegłych łacinników i dialektyków. Katalog z początku XIV wieku, co do liczby dzieł, nie jest od powyższego spisu bogatszy, przedstawia jednak tę uderzającą różnicę, że miejsce usuniętych poetów zajęło prawo i historia...

Uczniowie szkoły katedralnej nie są ani dziećmi, ani wyrostkami, pełnią bowiem obowiązki wikariuszów, powoływani są na świadków przy czynnościach prawnych... Znaczną część uczącej się młodzieży stanowili synowie kleryków... Młodzież była hulaszczą i skłonna do wybryków. Dobrze to, kiedy bawi się w „króla”, gorzej gdy przegraną „w kości” na policzku towarzysza wetuje; bywają i inne zabawki naganne. Pod koniec XII wieku „przypadkowe poturbowanie żyda” sprawia młokosom uciechę, od której surowe kary, jakie książę Mieszko wymierzał, niezawsze żaków wstrzymują. Świątynie pańskie nawet profanowane są w sposób niepojęty dla naszych wyobrażeń o przyzwoitości. „Nieraz w kościołach odbywają się igrzyska teatralne; nie dość, że dla widowisk błazeńskich wprowadzają do kościołów potworne larwy, ale co gorsza, djakoni, kapelani i subdjakoni poniżają powagę kleru, gdy wobec ludu, niby trefnisie szalone, wyprawiają sprośne gestykulacje”...

Trzeba było surowego rozkazu papieża, aby katedrę od tych bezceństw uwolnić. Wtedy rozpasane żaki krakowskie innego poszu-

kają miejsca, i niedaleko od miasta leżący klasztor tyniecki utrapiają, „burząc bractwom spokój, serca ich wielce gorsząc“... Pomimo tych nadużyć, szkoła krakowska szerzyła w kraju naukę... Pragnienie wiedzy objawia się wśród wszystkich warstw ludności. Kazimierza Sprawiedliwego „otacza grono ludzi uczonych“. „Z temi rozważa on przykłady ojców świętych i czyny sławnych mężów; czasem grając na organach i śpiewając, kosztuje słodczy muzyki niebiańskiej; niekiedy ćwiczy się w badaniach teologicznych: oboją stronę kwestji naprzemian popiera najdobitniejszymi dowodami, jak najbystrzejszy badacz rzeczy subtelnych“.

Przed wiekiem jeszcze dbano głównie o ciało, mistrza zastępował karmiciel, „który syna królewskiego żywił“; za lat dziesięć, synowce Leszka Białego nie pójdą wprawdzie na naukę do klasztorów, ale na dworze ojca mieć będą „pedagogów“. Szkoła krajowa już nie wystarcza żadnym nauki żakom.

Początek wieku XIII stanowi z tego względu epokę w dziejach oświaty naszego kraju. Z każdym niemal rokiem przybywa liczba magistrów, którzy kształcili się za granicą, przywożą stamtąd księgi i zastęp zwolenników reformy kościelnej pomnażają. Komes Janusz Jarosławie i Piotr, syn Henryka, udadzą się do Włoch, za łaską św. Stanisława doznają cudu w czasie żeglugi z Akwilei do Wenecji; Piotr będzie słuchał nauk w Bononji, a przepisany przezeń w Padwie rękopis naukowy, dotąd w Krakowie świadczy o jego pracowitości. Ślżak znakomitego rodu, Tomasz, wróci do kraju z zaszczytnym stopniem „doktora dekretów“. Sulisław, syn Jana, jeden z Gryfitów krakowskich, pojedzie na naukę do Padwy, a gdy mu pieniędzy zabraknie, stryj sprzeda wioskę za 100 grzywien, aby mu środków na dłuższy pobyt dostarczyć. Zjawiają się „profesorowie prawa“; jeden z nich, mistrz Salomon, archidjakon sandomierski, weźmie prym przed Ugerem Buzakarinem, widocznie Włochem.

W tej pogoni za nauką biorą udział, obok synów pańskich, obok ziemian i księżyców¹⁾, dzieci ubogiego i służebnego ludu. Lieha osada w radomskim, Skaryszów, znana dziś tylko z jarmarków, jest kolebką „mistrza Wojciecha“. Zaćmi go niebawem sławą „mistrz Jakób ze Skarzeszowa“. Ileż tytułów zdobył sobie ten syn gminu! „Dziekan krakowski, scholastyk bamberski, kantor kujawski, kanonik Wrocławski, kapelan ojca świętego oraz króla Czechów“. „Szcupłego ciała, wzrostu małego, przewyższał wielu ogromem nauki i światłem swojej mą-

¹⁾ synów kleryków.

drości“. Nabrawszy biegłości w nauce filozofji, oddał się studjom prawnym, kanonicznym i cywilnym, na których cztery lata w Bononji spędził. Krótko mówiąc, był to „wyborny doktor dekretów“, „wielki obojga prawa doktor“. Głos powszechny zarzucał ówczesnym jurystom skłonność do serwilizmu względem możnych świata tego. Mistrz Jakób wolnym był od tej wady. Nie znał „lisich przebiegów“, nadskakiwaniem faworów sobie nie jednał; „czciciel sprawiedliwości nieugięty, ani się dał ująć pochlebstwy, ani zastraszyć groźbą; szczerzy zelator kościoła, za jego swobodę mężnie walczył“; o nim nie można powiedzieć, „że to trzcina, którą wiatr zmienny kołysze“, bo stanął murem przeciw Niemcom, krzywdzącym kościół wrocławski. Takiemu służyć mężowi za zaszczyt uzna mistrz inny, Adam, rektor szkoły katedralnej, za co w nagrodę otrzyma „decretum“ i „dekretale“, dwie księgi z pomiędzy wielu, które Jakób kapitule krakowskiej zapisał. (Z rozprawy Stosława Łaguny p. t. „Dwie elekcje“. Ateneum 1878 r.).

Szkoły.

Wraz z wiarą obrządku łacińskiego weszła Polska w stosunek z Zachodem i jego cywilizacją. Sprawy edukacyjno-szkolne były w ścisłym związku z losami kościoła, który się niemi wtedy prawie wyłącznie zajmował, zależały też od kolei, jakie przechodziło młodziutkie państwo piastowskie, od dobrej woli książąt i panów...

...W okresie między 966 a 1214 rokiem, był jeden tylko rodzaj szkół w Polsce, a mianowicie szkoły łacińskie, przygotowujące do zawodu duchownego. Nazwy ich nie oznaczają jakościowej różnicy, wskazują tylko miejsce istnienia szkoły. Szkoły katedralne biorą nazwę od katedr biskupich, kolegjackie od kolegiat, a klasztorne od klasztorów... Panujący książę miał w tym okresie prawo oddziaływania na duchowieństwo, lecz pod względem wiary i edukacji pozostawiał kościołowi zupełną swobodę. Od papieża, a względnie od soborów, wychodziły rozporządzenia w sprawach wychowania i szkół, mając moc obowiązującą w całym świecie rzymskokatolickim. Do takich rozporządzeń należały np. ustawy soboru laterańskiego, trzeciego i czwartego. Na rozporządzenia papieskie i soborów powoływali się niejednokrotnie biskupi polscy w swych ustawach synodalnych. Legaci papiescy, zjeżdżający do Polski dla regulowania spraw religijno-kościelnych, załatwiali przy tej sposobności,

w miarę potrzeby także sprawy, dotyczące wychowania i szkół. — Najwyższym krajowym ich opiekunem i zwierzchnikiem był arcybiskup gnieźnieński...

Z edukacji i szkół korzystali ci tylko, którzy się gotowali do stanu duchownego. Laicy nawet ze sfer najwyższych, uważali wykształcenie szkolne za rzecz dla siebie całkiem nieużyteczną, a zatem i niepotrzebną. Wykształcenie i wychowanie religijne, należne każdemu chrześcijaninowi, dawał dom i kościół. Każdy musiał umieć w swym języku rodzinnym na pamięć pacierz, oraz znać i rozumieć najważniejsze zasady wiary katolickiej. Pacierza i najważniejszych zasad wiary uczyły się dzieci od rodziców, lub ich najbliższych zastępców, księży zaś utrwalali w kościele, uzupełniali i rozwijali wiadomości, których się dzieci nauczyły w domu. Nauka domowa odbywała się w języku ojczystym... Religji w języku polskim nie uczyła żadna szkoła. Szkół ludowych w dzisiejszym słowa znaczeniu w tym okresie nie było. Szkoła średniowieczna była instytucją czysto kościelną, kształciła młodzież do stanu duchownego i używała do nauki prawie wyłącznie języka łacińskiego, który był językiem kościelnym...

Rodzice, zwłaszcza zamożni, przeznaczyszy syna do stanu duchownego, zaczynali go kształcić od pierwszej młodości bądź to w domu, bądź poza domem... Można przyjąć za zasadę, że uczeń wstępując do szkoły, umiał na pamięć po łacinie kilka psalmów Dawidowych i najważniejsze elementa wiary chrześcijańskiej, oraz nieco języka łacińskiego, a nadto czytać i pisać... Po tych elementach rozpoczynała się właściwa nauka szkolna, składająca się z rozmaitych wiadomości świeckich, mająca ucznia przysposobić i przygotować do właściwych studjów teologicznych, które stanowiły cel całej edukacji średniowiecznej. Już starożytni Rzymianie ułożyli szereg t. zw. artes liberales¹⁾, w którym musiał być biegłym ten, który sobie rościł prawo do wyższego wykształcenia, chciał mieć znaczenie i stanowisko w życiu społecznym i publicznym. M. Terentius Varro (116—27 przed Chr.) wymienia następujące artes liberales: gramatykę, dialektykę, retorykę, geometrię, arytmetykę, astrologję, muzykę, medycynę i architekturę. W średnich wiekach opuszczono dwie ostatnie. Ten szereg umiejętności nazywano krótko encyklopedją wiedzy, sztuki wyzwolone uważano za podwalinę studjów teologicznych. Trzy pierwsze sztuki językowe, nazywano razem *trivium*, stanowiły one niższy stopień wykształcenia i dawały uczniowi formalną ogłędę. Cztery dalsze sztuki wyzwo-

¹⁾ nauk wyzwolonych.

lone, matematyczne, dostarczały uczącym się wyższego wykształcenia, prowadziły ich do mądrości, zwano je razem *quadrivium*.

Naukę elementarną rozpoczynano od machinalnego memorowania¹⁾ pacierza i psalmów w języku łacińskim. To bezmyślne memorowanie sprawiało młodocianym uczniom i nauczycielowi niezmierny trud. Sprzykrzywszy sobie zapewne tę męczącą naukę, uciekł św. Wojciech do domu, a potrzeba było dopiero surowej kary ojca, żeby chłopca zmusić do powrotu. Trudnego zadania uczenia elementów podejmowały się niekiedy zakonnice, które miały na to wiele cierpliwości i czasu... Początków czytania uczono za pomocą tabliczek lub karteczek, na których wypisane były litery. Poznawszy litery, przechodzili uczniowie do sylabizowania. Powszechnie używano do tego psalterza, pisanego wielkimi głoskami... Te pierwsze próby musiały się odbywać sposobem czysto mechanicznym, gdyż uczniowie dopiero powoli zaczęli się uczyć łaciny...

...Wielki średnie znały tylko twardy i ostry sposób wychowywania. Aby uczniów od małości przyzwyczaić do obyczajów chrześcijańskich, do punktualnego wykonywania przepisów karności i obowiązków, aby poskromić złe popędy i zwalczać nieuctwo, używano najtwardszych środków wychowawczych.

Wielki pedagog narodu naszego, Bolesław Chrobry, karmił starszych ostremi słowami, a młodszych ćwiczył różgą. Bat i różga odgrywały w wychowaniu domowym i szkolnym ważną rolę. Ojciec św. Wojciecha używał różgi z całą surowością. Różgę i trzcinkę przyjęły wieki średnie od Rzymian. Trzcinka była godłem nauczyciela średniowiecznego, tak samo, jak dawniej rzymskiego. Z nią postępował on przy uroczystych pochodach uczniów. *Sub virga degere*²⁾, *sub virga magistri constitutum esse*, znaczyło tyle, co pobierać naukę szkolną. Istniało w wiekach średnich nawet przekonanie, że dziecko, które nie odebrało za życia za wszystkie swoje przewinienia należytej kary, nie mogło znaleźć po śmierci wiecznego odpoczynku, jeżeli dodatkowo nie dokonano na zwłokach jego zaniedbanej kary. Surowej karze cielesnej ulegał św. Wojciech za to, że się lekcji nie uczył, lub po łacinie nie rozmawiał. Szczególniej na lekcjach gramatyki łacińskiej, które cierpliwość nauczyciela na największą wystawiały próbę — było najwięcej bicia. I nauka śpiewu dawała wiele powodów do bicia. Różgą chłostał Grzegorz Wielki uczniów źle śpiewających. Różgę tę pokazywano w Rzymie jeszcze w IX wieku.

¹⁾ Uczenie się na pamięć.

²⁾ Pod różgą zostawać.

Powszechnie podlegali chłopcy karom nauczyciela do 16 roku życia. Ciągłe obawy przed różgą uczyły uczniów rozmaitych wybiegów. Rozgniewanego nauczyciela starano się przebłagać prośbami, łzami lub nadzwyczajnymi zasługami. Wielu uciekało ze szkoły do rodziców, lub obawiając się w domu kary, błąkało po lasach, chowało w jaskiniach. Bywało, że uczniowie chwyтали się rozpaczliwych środków uniknięcia kary, lub że mścili się za nią w dotkliwy sposób.

W niektórych klasztorach wydzielano plagi w pewnych oznaczonych dniach wszystkim uczniom, chociaż na nie nie zasłużyli. Była to jakoby generalna ekspjacja za przewinienia, popełnione w pewnym okresie czasu.

Surowość ta nie zamieniała się nigdzie w dzikość. Ciągłe jednak używanie różgi, nie mogło nauczycielom średniowiecznym jednać sere uczniów, to też rzadkie były przykłady, by uczeń czule wspomniął swego nauczyciela. O łagodnych pedagogach średniowiecznych rzadko się czyta. A przecież ustawy szkolne nakazywały łączyć surowość z łagodnością i pobłażliwością, zwłaszcza przy złejszych przewinieniach.

(Z książki Dra Antoniego Karbowiaka p. t. „Dzieje wychowania i szkół w Polsce w wiekach średnich“. Tom I. Petersburg 1898).

Kobieta w Polsce średniowiecznej.

U samego początku naszej historii znaczą się śmiało rysami, na tle tych czasów, sylwetki dwóch kobiet: „białej knegini“ Adelajdy, siostry Mieszka I, żony węgierskiego Gejzy, i córki tegoż Mieszka, Sygrydy Storrady. Dziwny jakiś blask pada na te postacie, twarde, surowe i ponure, ale potężne. Adelajda podobno wykształconą była, nawet w Piśmie św. biegłą. Jej zawdzięcza Gejza nawrócenie na wiarę katolicką. Przemowny wpływ widzieć wywierała na niego, a nie tylko na niego, kiedy o niej mówi św. Bruno, że rząd całego Królestwa w jej leżał rękach. Ale i inne o niej do nas doszły wieści. Na koniu jeździła po męsku, jak rycerz na nim siedząc — mówi o niej niemiecki kronikarz. Gdy raz gniewem zapłonęła, własną ręką zabiła człowieka. Jeśli jednak do historii przeszła ona jako „biała knegini“, a czyny dzikiej, pierwotnej natury skryły się w cieniu wobec zasług dla wzrostu wiary poniesionych, to o jej krewnej Sygrydzie tylko grozę budzące powieści głoszą skandynawskie sagi. Bo na północ ją losy zagnały, niespokojny miała żywot, dwóch północnych monarchów miała za mężów.

Takie to były te dwie Polki pierwsze, o których mówią dzieje. A ten typ kobiety nietamującej swych pierwotnych instynktów, okrutnej lub przynajmniej silnej, jeszcze nieraz w naszej historii się zjawi. Niewiele o kobietach opowiadają kroniki — o takich tylko coś wiemy, które ponad szarżynę wyrosną, czemś zabłysną, co się od tła silniej odbije... Nie braknie ich wśród kobiet rządzącego rodu. Ostatnia może, to wnuczka Kazimierza W., Elżbieta szczecińska. Łamie ona w rękę podkowy, rozdziera pancerze, gnie metalowe naczynia.

Typ kobiety silnej, męskiej, często wśród warstw niższych się spotyka. Z czasów np. Bolesława Krzywoustego, kronikarz zachował wiadomość o dwóch takich kobietach z Mazowsza. Zbierając poziomki gdzieś w lasach, natknęły się na uzbrojonego Pomorzanina — właśnie z Pomorzanami toczyły się walki. Choć bezbronne, dały mu radę, odebrały miecz i z rękami w tyle związanymi przyprowadziły go do polskiego obozu. Ale i znacznie później spotyka się tego rodzaju kobiety. W początkach drugiej połowy XV stulecia zasłynęły w ziemi oświęcimskiej i szeroko poza granicą tego księstwa, pani Włodkowa. Namnożyło się wtedy na granicy śląskiej dużo rabusiów. Na czele jednej takiej bandy stała Katarzyna, żona Włodka. Rozbijała i rabowała. Okrzyk „Włodkowa idzie“, grozę wzbudzał.

Temu typowi kobiety męskiej przeciwstawia chrześcijaństwo inny ideał. Już obok Storrady i Białej Knegini jawią się na progu naszych dziejów kobiety od tamtych różne. Druga żona Mieszka I Oda, stara się o pomnożenie sług bożych, jeńców z więzów uwalnia, z więzień wyswobadza zbrodniarzy. I Emnilda, trzecia żona Chrobrego, skazańców ocala, ukrywając ich przed okiem męża — władcy, aż w stosownej chwili, przyznaje mu się do winy i wyprasza u niego ich życie — jałmużny rozdaje, wstrzemięźliwością się odznacza.

Początki to zaledwie zwrotu w poglądach na zadania kobiety, na cele jej życia. Nowy pogląd utrwalac się musiał, zyskiwać grunt silniejszy w społeczeństwie. Dopiero wiek XIII, wiek wiary głębokiej, rozwoju ducha chrześcijańskiego, doprowadza do stworzenia ideału kobiety — chrześcijanki... Gdy weźmiemy do ręki żywoty ówczesnych niewiast, gdy przed oczyma przysuną nam się dzieje św. Kingi, Salomei czy Anny, ich życie, które im zapewniało u współczesnych cześć i chwałę, a innym za wzór służyć miało, trudno otrząsnąć się z wrażenia, trudno nawet zrozumieć, że takie życie wieść można było... Umartwienie ciała, to jedna z głównych trosk świętych kobiet.

Same dobrowolnie pozbawiają się wdzięków. Ubranie ich odznacza się skromnością. Św. Jadwiga śląska szkarłatnych szat nie nosi, ani z drogiego sukna, ani pierścieni, ni zasłon drogocennych, jakieby jej jako księżnej przystały.

Lecz to niedość umartwiać ciało. Na równi starają się one o inną jeszcze cnotę — cnotę pokory — to umartwienie ducha, o które tem więcej dbają, że przecież same z rodów książęcych pochodzą. Nie tylko wobec Boga, ale i wobec bliźnich pokornym być należy. Święta Anna, razem ze św. Jadwigą, myje sama nogi biednych, sama pierze suknie spowiedników, czyści je z robactwa. Św. Kinga własnymi rękami myje naczynia w kuchni klasztoru, pali w piecu. Ale najdalej chyba w tej enocie szła św. Jadwiga. Potajemnie naprawia obuwie sług swoich. Służy biednym do stołu, resztki jadła, po siostrach zakonnych i biednych pozostałe, za pieniądze odkupuje i spożywa. Umartwienie ciała, pokora i łącząca się z tem pokuta, to dopiero wstęp do dalszej pracy, która ku zbawieniu wieść miała: do uczynków zbożnych i miłosiernych. Modlitwie jaknajwięcej starają się poświęcić czasu. Darów na kościoły i cele pobożne nie skąpi z nich żadna. Nie jeden klasztor zawdzięcza im swój początek. Św. Anna funduje klasztor Franciszkanów i szpital, św. Kinga klasztor Klarysek w N. Sączu. Św. Jadwiga obdarza hojnie pustelnie i przytulki. Gdy same znoszą cierpliwie boleści w podaniu się woli Boga, dla innych pełne dobroci mają serce. Wychowują młode dziewczęta, biedny nigdy nie odejdzie bez jałmużny. Ludzką też są w stosunku do swoich poddanych. Starają się wybawiać skazańców od śmierci. Opiekują się chorymi. Największą opieką z pośród tych biednych otaczają najniebezpieczniejszych ówczesnej epoki — trędowatych...

Taki był ideał kobiety średniowiecznej, takim życie tych, które do ideału zbliżyć się pragnęły. A ideał to wprost przeciwny typowi, jaki dawnej pierwotnej Polsce odpowiadał. Zamiast siły — słabość i to zdobyta siłą woli; zamiast dumy — poniżenie, im większe, tem szczytniejsze, zamiast użycia — wyrzeczenie się wszelkich uciech, nawet tych, które nie były grzeszne.

Taką miała być kobieta chrześcijanka. Kiedy dla tamtej istniał świat i jego uciechy, dla tej wszystko stanowi tylko żywot przyszły, do którego życie ludzkie ma tworzyć wstęp niedługi. Nic dziwnego, że musiałyby upłynąć wieki, nim od Ody czy Emnildy, choć już w duchu chrześcijańskim działały, dojść mogło do takich postaci, jak te z XIII wieku: św. Kingi, Anny, Salomei czy św. Jadwigi? (Z rozprawy Dr. S. Kutrzeby „Ideał i życie kobiety w Polsce wieków średnich”).

BUDOWNICTWO.

W Polsce od najdawniejszych czasów uprawiano architekturę drewnianą, która utrzymuje się prawie do XV wieku. Zamiłowanie do drzewa i biegłość w obrabianiu go dawały przytułek konstrukcjom drewnianym w dziełach najbardziej monumentalnych — nietrwałość ich była przyczyną zagłady motywów swojskich, z jednej strony przez samo zniszczenie, z drugiej przez łatwe zastępowanie konstrukcji dawnej drewnianej, nową trwałą, ale już renesansową...

Że u Słowian architektura drewniana panowała wyłącznie, dowodzą tego liczne wzmianki autorów. Saxo-Gramatyk, Tiethmar, Adam Bremeński i inni wysławiają nasze gontyny jako bałwochwalnie, zwane wszędzie u kronikarzy budowami najwytworniejszemi i kunsztownemi; wznoszone one były z myślą, by piękne i wspaniałe sprawiały wrażenie. W Retrze Radegastona świątynia, w Arkonie Światowida, uderzały ozdobnością swoją, wyrobem i ustawieniem słupów, rzeźbą i malowaniem.

Rodzimą cechą naszej architektury przed Mieczysławem I była ozdobna ciesiołka, wytworna i doskonale wykształcona. Architektura ta o motywach swojskich, okraszona rzeźbami i malowidłami, znalazła prędkie i łatwe zastosowanie w kulcie chrześcijańskim — zastosowanie, które przeciąga się aż po wiek XIII i XIV, a nawet i później. Historia wspomina często o kościołach drewnianych, wznoszonych w czasach średniowiecznych. Jest to przyczyna, dla której, nie tylko z epoki romańskiej, ale i gotyckiej, nie wiele pozostawało nam dzieł prawdziwie monumentalnych; — dużo pięknych zabytków, stając się pastwą płomieni, znikło niepowrotnie bez śladu.

Z drugiej strony, badania wykryły, iż w Polsce od najpierwszej doby chrześcijańskiej pojawiły się tu i ówdzie budowle murowane. Są to kościoły skromne, stawiane z granitu. Tak np. ruina kościoła na Ostrowiu pochodzić ma jeszcze z czasów Dąbrówki. Zabytki romańskie murowane, nielicznie dochowane i prawie zawsze wielokrotnie przekształcane, świadczą o skromności i prostocie współczesnych im ludzi. Uczeń nasi i obcy — dopatrują się w nich naśladownictwa architektury drewnianej, z całą jej ozdobnością. Niezawodnie pułapy naszych kościołów romańskich musiały być przepysznie rzeźbione i malowane, i to z doskonałością i wprawą odziedziczoną po mistrzach pogańskich.

Budowle murowane romańskie były przeważnie skromne, raz dlatego, że granit, z którego powstawały, nie nadawał się ani do

rzeźb, ani do architektonicznego bogatego członkowania, powtóre dlatego, że były one u nas traktowane obornie, zamecznie...

Już w XIII wieku zaczęły nieznacznie kielkować nowe prądy. Na obudzenie ich wpłynęły dwie ważne okoliczności: zastosowanie cegły do konstrukcji sklepień, — a także zakładanie klasztorów. Klasztory benedyktyńskie, dominikańskie, cysterskie i franciszkańskie są w historii architektury kraju naszego ważnymi ogniskami, z nich bowiem promienieje naokół światło, przyniesione z Zachodu. Zakony XII i XIII wieku były hojnymi rozsądnymi cywilizacji i z tego tytułu należy się uznanie niekłamane tak im, jak i ich szczerym fundatorom.

Pod ich oddziaływaniem zaczął się u nas w wieku XII i XIII ruch na polu architektury, ruch znamionujący najrozmaitsze wpływy, zdradzający najróżnorodniejsze naleciałości, zastosowywane do naszych budowli średniowiecznych. Epoka końcowa romanizmu powiększyła znacznie odmiany systemów konstrukcyjnych, tak, że przeglądając zabytki romańskie w Polsce, nie podobna zestawić je w grupy lub działy. Zakonnicy z różnych stron przybywający, z różnych szkół i reguł, spowodowali, że w kraju naszym nie mogła się wytworzyć jednolitość konstrukcyjna, przeciwnie, sztuka romańska daje gotowe przykłady prawie wszystkich systemów, które na Zachodzie rozwinęły się dopiero po długim procesie, wśród licznych prób i przemian...

Gotycyzm u nas, — jak i gdzieindziej, — musiał się oprzeć na zdobyczach technicznych romańskich budowli.

Ojczyzną gotyku jest Francja. Tu styl gotycki rozwinął się w całej pełni i stworzył długi szereg dzieł arcydoskonałych, godnych podziwu. Styl ten, jakkolwiek pod wieloma względami wydaje się fenomenalnym, przecież konstrukcja jego nie jest odosobnioną; jest ona koniecznym wynikiem techniki klasycznej, zwłaszcza rzymskiej, w połączeniu ze zdobyczami sztuki starochrześcijańskiej, bizantyńskiej i romańskiej.

W Polsce styl gotycki rozwija się później niż w innych krajach prawie o wiek cały. Pierwszy okres rozwoju jego przypada na koniec XIII i pierwszą połowę XIV stulecia — kwitnący, zajmuje drugą połowę XIV i pierwszą XV wieku — wybujały, prędko się zużywa, znikając przed blaskiem renesansu. Za Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły, gotycyzm krzewi się w pełni — za Kazimierza Jagiellończyka zaczyna się chylić do upadku — za czasów Zygmunta Starego ustępuje miejsca renesansowi...

Styl gotycki w Polsce stanowi epokę drugiego rozkwitu sztuki architektonicznej — budowie drewniane, tak pogańskie, jako i chrześcijańskie, są pierwszym jej rozkwitem...

Niemale zasługi przypadają w udziale wszystkim, którzy popierali skutecznie architekturę, największa chwała należy się trzem królom: Władysławowi Łokietkowi, Kazimierzowi Wielkiemu i Kazimierzowi Jagiellończykowi.

Ruch budowlany, cechujący panowanie Kazimierza Wielkiego, dał początek twierdzeniu, jakoby zastał on Polskę drewnianą, a zostawił murowaną...

Wiek XIV jest dla architektury świetną dobą... W czasie tym przebudowują się wszystkie niemal katedry nasze, jak krakowska, gnieźnieńska, poznańska i wrocławska. Kościoły klasztorne, kolegiackie i parafjalne wznoszone są licznie w całym kraju...

Sam Kraków może dać wyobrażenie o zamięłowaniu Kazimierza do sztuk pięknych. Nasamprzód zwrócił on swe starania dla obwarowania Wawelu, przebudował w kamieniu zamek, który dotychczas był drewniany. Otoczył opieką katedrę krakowską, dach jej pokrył ołowiem, wewnątrz pomalował, założył kaplicę Wniebowzięcia Marji, na miejscu której później Bartłomiej Florentczyk wybudował kaplicę Zygmuntofską.

W r. 1342 zaczyna Kazimierz budowę kościoła św. Katarzyny, a w r. 1347 kościoła Bożego Ciała na Kazimierzu. W tych latach też stał kościół św. Jerzego i św. Michała na Wawelu, oraz kaplica okrągła przy katedrze. Kazimierz przebudowuje kościół na Skałce i na Stradomiu, zakłada przy szpitalu kościół św. Jadwigi, wspiera budowę kościoła Dominikanów. Ten sam król zakłada uniwersytet na Bawole, wznosi wspaniałe Sukiennice na rynku Krakowskim, buduje Ratusz i drugie Sukiennice na Kazimierzu...

Bielski wyraża się o nim „że sam był dobry budownik, rad bo widział, gdy kto co zbudował“. Widać z tego, iż zamięłowanie króla zbawiennie oddziaływało na podwładnych, przyczyniając się do rozkwitu architektury.

W Krakowie przez cały wiek XV wznoszą się pałace i domy możnych, rozwija się przemysł krajowy, urabiają pierwiastki rodzime, miejscowe... Prócz domów prywatnych powstaje wiele gmachów publicznych, jak Ratusz na rynku, Collegium Jagiellonicum, szkoły, bursy, szpitale i t. d.

Przy końcu XV wieku artystyczna twórczość średniowieczna dosięga w Krakowie swego zenitu. Stosunki z Norymbergą wpływają na upiększenie form, Wit Stwosz jest tu mistrzem najdoskonalszym...

Po czasach świetnego rozkwitu gotycyzmu zostało stosunkowo bardzo mało w szacie nietkniętej i niezmienionej ręką późniejszą. W żadnym może kraju renesans nie wyrządził sztuce średniowiecznej tyle szkody, co w Polsce. Pochodzi to stąd, iż budowle nasze XIII, XIV i XV wieku stawiane były przeważnie z dwóch materiałów: z kamienia i z cegły, przyczem cegła pozostawała jako okładka budynku na zewnątrz i wewnątrz. Z technieniem ducha odrodzenia zaczęto dzieła takie przekształcać łatwo na nową modę, odbijano występy z cegieł i rzeźby kamienne, przystosowywano całość do nowego smaku. W innych krajach, gdzie wznoszono kościoły z samego kamienia, duch nowoczesny nie mógł tak skwapliwie kusić się o przeobrażenie ich bez trudu, pozostały one prawie nietknięte, przetrwały burze i przejścia zmienne...

Architektura gotycka w Polsce, posługując się kamieniem i cegłą, wytworzyła właściwe nam i odrębne formy, odpowiadające z jednej strony materiałom budowlanym, z drugiej warunkom klimatycznym i usposobieniu narodowemu...

Dominikanie pierwsi uprawnili u nas zwyczaj stosowania do budowy wyrobów ceglanych, uwzględnili warunki miejscowe i talenty rodzime...

Architekturze gotyckiej w Polsce nie brak samodzielności, która dozwoliła jej z różnych wzorów, naśladowań i przykładów wydobywać na jaw pewien odcień swojski, polegający na przystosowaniu się do potrzeb ludności, do religijnego i narodowego zwyczaju. Nie mamy odrębności konstrukcyjnej, któraby technice dała wyraz całkowicie jednolity — ale mimo to panuje u nas pewna odmiana konstrukcji, która wytwarza odcień, jaki możnaby nazwać nadwisiańskim, albowiem pojawia się on przeważnie około dorzecza Wisły, a najsilniej występuje w szkole krakowskiej... Punkt ciężkości ostrołuku przypada na Kraków...

(Z rozprawy J. S. Zubrzyckiego p. t. „Rozwój gotycyzmu w Polsce pod względem konstrukcyjnym i estetycznym“. Wykład habilitacyjny wygłoszony w szkole politechnicznej we Lwowie, dnia 28 stycznia 1895 r.).

O pieniądzach za Piastów.

Liczne wykopywane u nas pieniążki, naoczne świadki ubiegłych wieków, są przedmiotem nader ciekawym dla badania starożytności. Denary rzymskich cesarzów, monety kalifów arabskich, niemieckie i anglosaksońskie sody, dzieci tak różnych narodów i wieków, w tej ziemi, jak na elizejskich polach, gdzie wszelkie już namiętności wystygły, spoczywają obok siebie spokojnie, przywołane na świadectwo jednej wielkiej sprawy, historii. Krzyż Pański obok Jowisza Statora i sentencji Alkoranu są to graniczniki, o które się opiera historia, a każdy z owych świadków jednego z nich piśmienne przynosi nam świadectwo.

Obszerne tu dla badacza otwiera się pole do poszukiwań, pole bogate, chociaż twardemi jeszcze zarosłe cierniami. Na niem może on rozwinąć potęgę historycznego dowodzenia, a godząc poezję domysłów z zimną matematyką krytyki, porywać czytelnika w wir przeszłości, w którym się sam pograżył, obudzić w nim wyobraźnię, dać mu poznać prawdę, i tak głęboko wdrożyć jej rysy, aby wszędzie rozeznana być mogła.

Pomiędzy temi pieniążkami¹⁾ znajdują się denary naszych Bolesławów i Władysławów, znajduje się wiele innych bez żadnych napisów, które tem większą obudzają ciekawość, że się bezpośrednio wytłumaczyć nie dadzą. Dla ich objaśnienia należy otworzyć księgę dziejów, nie jedną w nich kartę przebiec, i wydobyć na wierzeh zdarzenia, które znajdując w nieznanym pieniążku hieroglificzne świadectwo, same wzajemnie jego dawność i jego pochodzenie zaświadcza.

Numizmatyka Piastów nie tylko jest zajmującą przez starożytność pomników, nad któremi się zastanawia, ale także przez sposoby, jakimi do ich poznania prowadzi; jest jedną z najważniejszych, ale zarazem najtrudniejszych części archeologii krajowej...

Badanie starych kronik, dyplomatów oraz wykopalisk z epoki Piastowskiej pozwala na wysnucie w sprawie tej wniosków następujących:

1) moneta właściwie polska wybijaną była od czasów bardzo dawnych, sięgających panowania Bolesława Chrobrego; 2) po rozdzieleniu kraju na kilka dzielnic, prawo jej bicia nie było wyłącznie własnością dzielnicy krakowskiej, używali go książęta w innych dziel-

¹⁾ świadczą one o stosunkach z obcemi państwami i o handlu, jaki Polska prowadziła z zagranicą.

nicach panujący, a nawet prawa tego biskupów i miasta uczestnikami czynili; 3) oprócz biskupów i miast przywilejami do tego upoważnionych, mogli także wybijać pieniądze i inni panowie, lecz pieniądz ten w obrębie tylko ich majątku musiał być przyjmowany; 4) w całym wieku XIII moneta krajowa nosiła nazwisko *denarów*, chociaż pod względem wagi i dobroci wielkie przedstawiała różnice; około roku 1170 weszło w zwyczaj częste monety krajowej przetapianie, a raczej przebijanie, skutkiem czego obok denarów ważnych i z dobrego srebra, były także w obiegu plewkowate blaszki z podlejszego kruszcza; 5) w roku 1207 przebijanie bieżącej monety odbyło się aż trzy razy; 6) jedynie moneta ostatniego stempla przyjmowaną była w swej imiennej wartości w podatkach i wszelkich opłatach do skarbu książęcego uiszczanych; monety zaś poprzednie, z obiegu wywołane, i na przebicie przeznaczone, część wartości traciły. Wartość obiegowa, czyli imienna pieniędzy ostatniego stempla, to jest tych, które w podatkach były przyjmowane, znacznie większą była, niż ich wartość wewnętrzna, istotna; 7) tym sposobem częste przebijanie monety przynosiło skarbowi książęcemu znakomite zyski... Ponieważ wartość obiegowa monety była zmienną, wszelkie większe wypłaty musiały się liczyć na wagę kruszcza, zwłaszcza wtedy, kiedy wypłata w pewnym odleglejszym terminie miała być uiszczoną. Tym sposobem wywołana moneta o tyle tylko przebicciu ulegała, o ile ją koniecznie na monetę bieżącą dla zaspokojenia opłat skarbowych zmieniać musiano. Gdy zaś ta zmiana zawsze ze szkodą właściciela następowała, nie kwapiono się z nią bynajmniej; 8) obok monety bieżącej książęcego stempla, miała obieg, choć w niższej wartości, moneta książęca dawniejsza czyli wywołana, a w czasach, kiedy dochody mennicze poborcom w dzierżawę były puszczone, krążyła także moneta pod ich stemplem wybijana.

Koniec temu nieporządkowi położył dopiero statut Kazimierza Wielkiego, w Piotrkowie w 1347 roku uchwalony, stanowiąc: że skoro jest jeden pan w królestwie, jedna też będzie w nim odtąd moneta, a ta ma być dobrą, to jest zawierać wartość kruszcza swej wartości imiennej czyli obiegowej odpowiednią, aby wszystkim była miłą, aby nikt inną monetą monarszych pieniędzy nie zastępował.

(Z książki K. Stronczyńskiego p. t. „Pieniądze Piastów od czasów najdawniejszych do 1300 roku“. Warszawa 1847 r.).

Kazimierz Wielki w dziejach kultury polskiej.

We wszystkich kierunkach swej działalności Kazimierz Wielki zaznaczył się jako „świetny organizator“, okazał „jawnie i rzeczywiście przemożnie reformacyjny genjusz“. „Granitowym pokładem są dzieje rządów Kazimierza, a równie twardej, rdzennej warstwy, która po nim pozostała, nie położył żaden rząd, żadne panowanie w Polsce“. Utrwalił on jej jedność i siłę, przez które nie tylko ostała się na przyszłość sama, ale i dalsze ziemie, państwa i ludy w zakres swego oddziaływania wciągnąć zdołała — przez które nie tylko unij politycznych dokonywała i dzięki im na stanowisko mocarstwowe wzbiła się w Europie, ale i unje te w żywe ciało przyoblekała, zanosząc kulturę własną i kulturę zachodnią na dalekie przestrzenie Wschodu.

(Z dzieła O. Balzera „Królestwo Polskie 1295—1370“. Lwów 1920 r.).

Żaden może z rozsianych po Europie zabytków przeszłości i sztuki nie ilustruje równie jaskrawo przełomów dziejowych, jak dwa, prawie współczesne sobie, a najstarożytniejsze z grobowców, dochowanych pod sklepieniami katedry wawelskiej. Niegdyś stały te grobowce, jakby na straży u wrót prezbiterjum królewskiej świątyni; przeróbki późniejsze usunęły je do naw bocznych, które od nawy głównej odgródzono ścianami, zastępującymi dawne filary. Przegrody te, wzniesione ręką dbałego o całość sklepień architekta, nabierają dla dzisiejszego spostrzegacza znaczenia symbolu: jeden bowiem z grobowców wspomnianych, to ostatnie schronisko króla Władysława Łokietka; drugi — syna jego, Kazimierza, któremu potomność miano Wielkiego przyznała. Jedno dzieli ich tylko pokolenie i jeden życia ludzkiego przeciąg, kilka zaledwie dziesięcioleci, które nie miałyby znaczenia, gdyby nie wpływ potężny, preradzający i twórczy, jaki czyny w tym okresie czasu dokonane na dalszą wywarły przyszłość. Pomiedzy obu temi pokoleniami: pomiedzy wielkich zasług ojcem i wielkim synem stanęła, poczęta przez genjusz ostatniego, tak silna i niezmierzona przegroda, że symbol architektoniczny słabe tylko dać może o niej wyobrażenie.

Prosty grobowiec Łokietka, na którym bohaterski król-tułacz, o rysach polskiego chłopca, w chłopskiej jakby spoczywa sukmanie, której skromnego charakteru zatrzeć nie potrafią oznaki monarszej godności, to ostatni słup graniczny rodzącej się z chaosu słowiań-

skiego Polski. To symbol jej dziejów bajecznych, jej wewnętrznych rozterek, podziałów, wysiłków.

Cudownem zaiste zrządzeniem, które, czem głębiej wnikać w dzieje, tem więcej podziwiać i czcić trzeba, nowa forma polityczna i budowniczy który miał ją należycie wyzyskać, zjawiają się razem w chwili stanowczej. A była to chwila, w której zagrożona zewsząd w swem istnieniu, daleka od jednolitości, nieświadoma jeszcze samej siebie Polska stanęła wobec problemu: być albo nie być?

Zbawca miał jej stworzyć byt i formę dla dalszego istnienia; miał osłabiony wewnętrznie kraj wzmocnić i wydrzeć na zawsze z rąk dominujących wówczas w Słowiańszczyźnie Czech, lub co rychlej jeszcze, ocalić ziemie Piastowskie od szponów naturalnego ich wroga, świata germańskiego. Nadto zaszczepienie pierwiastków cywilizacyjnego życia i zapoczątkowanie idei, które stworzyły w następstwie piętno politycznego i cywilizacyjnego indywidualizmu Polski — jednym słowem, pchnięcie jej na tory dalszego rozwoju, jest niewątpliwie wiekopomnem dziełem genjuszu Kazimierza. Grobowiec tego króla, świetny i bogaty, ozdobnością pieścący oko, jest nie tylko pięknym dziełem sztuki. Piękniejszy to jeszcze o wiele, bo porywający nie tylko umysł, ale i serce symbol przełomu, jaki w dziejach monarchji Piastowskiej stworzyło kilka dziesięcioleci, wypełnionych tchnieniem zmarłego króla. Grobowiec ten, w którym uderza niezmierną nowość szczegółów, w porównaniu z sarkofagiem Łokietka, to symbol narodzin Polski prawdziwie historycznej, Polski cywilizującej się i cywilizowanej, Polski, jako części składowej europejskiej kultury. A z przełomu, którego słupem granicznym jest ów czerwony, misternie rzeźnięty marmur koszycki, należy nam i dziś jeszcze pilną zdawać sobie sprawę. Rzecz bowiem można, że cały nieomal zrab ideał historycznych, jakie w wewnętrznym i politycznym bycie późniejszej Rzeczypospolitej występują, znajdujemy już w zarodku w wieku XIV, za rządów wielkiego króla. Świadczy to najwymowniej o ich żywotności, a zarazem znaczeniu ich twórcy i siewcy. Ten mąż wspaniałej urody i postawy, o włosach i brodzie misternie trefionej, ten król w majestacie, o oku i czole rozumnym i poważnym, odziany w szatę z bogatej materji, opasany szeregiem baszt i murów, ukoronowany misternym djademem, obuty w rycerskie ciżmy, wsparte na lirze, a spoczywający snem wiecznym pod strzelistemi wieżycami gotyckiego baldachimu — ten król olbrzym wprowadził młodocianą Polskę do cywilizowanego świata zachodu i nie tylko od zagłady ją uchronił, ale rozniecił na dziejowej drodze słabego słowiańskiego plemienia pocho-

dnie siły, cywilizacji i potęgi, która przez wiele wieków opromieniać miała chwałę szybko rozwijającego się państwa...

W rozwoju Polski do połowy XIV wieku nie znajdujemy, wobec walk nieustannych, jakie w obronie bytu toczyć było trzeba, żadnych niemal usiłowań, zmierzających do wewnętrznej organizacji i pracy społecznej... Epoka przed Kazimierzem Wielkim nosi na sobie wybitną cechę chaosu, z którego dzieje Polski dopiero pod jego panowaniem wypłynąć miały na szerszą widownię historyczną. Rządy tego monarchy przedstawiają jednocześnie pierwotny stan młodocianej Polski, obok pierwszych usiłowań, podjętych około jej rozwoju i krystalizacji... Najwybitniejszym ich piętnem była praca wewnętrzna, skierowana ku podniesieniu i unormowaniu stosunków społecznych... Nie płowieckie zwycięstwa, nie bohaterskie wysiłki na zewnątrz i czyny walecznego barbarzyństwa, ale akcja cywilizacyjna na wewnątrz, stworzenie wspólnego ideału narodowego życia, mogło kraj uchronić od zagłady...

Gdy bieg dziejów zdecydował już o przynależności naszej do cywilizacji zachodniej, szybko zbliżała się chwila rozpoczęcia pracy wewnętrznej, któraby związek owej przynależności na trwalszych oparła podstawach. Era ślepej siły pięści w Europie ustępować poczyniała wysiłkom organizacyjnym, w zachodniej sferze ducha nowe powiały prądy. Były to czasy, w których na tle panującego średnio-wiecza rysować się zaczęły zwolna, ale stanowczo, pierwsze porywy samodzielności, mającej utorować drogę odrodzeniu...

A przecież nie ten nowy, zapowiadający się dopiero Zachód, ale ów stary średniowieczny, mógł dla nieokrzesanej, zlepionej za ledwo przez Łokietka Polski, stać się wzorem do naśladowania nader jeszcze trudnym. Nie mówiąc już o gruntownem przetrwaniu nagromadzonych na Zachodzie skarbów cywilizacji, samo jej powierzchowne zbliżenie do Europy, stanowiło zadanie nielada. Trudno było przyswoić sobie cywilizacyjny dorobek Zachodu, bogaty zarówno w sferze urządzeń społecznych, jak w zakresie nauki i sztuki. Polskim lepiankom z gliny, lub ubogim chatom z kłód drzewnych, odpowiadały na Zachodzie murowane miasta i grody. Polskim drewnianym, lub nielicznym kamiennym kościółkom wytykały ubóstwo i prostactwo domy boże w Paryżu, Moguncji, Wormacji. Przeciwstawieniem rodzimego nieuctwa ówczesnej Polski, były na Zachodzie — księgi i filozofowie. Naturalnemu nakoniec ognisku cywilizowanego życia naszego kraju, klasztorno-zaściankowej izbie krakowskiego dworu Łokietka i Jadwigi Kaliskiej, odpowiadało zaraz o granicę Karpat, w Budzie rozpalone

tamże przez dom andegaweński ognisko rzymsko-neapolitańskiej cywilizacji, któremu ani arcydzieła Duccia i Giotto, ani utwory Danta nie były obce.

Pomijając już groźne położenie państwa pod względem politycznym, w chwili gdy jej rządy obejmował Kazimierz, przyznać należy, że podolać pracy organizacyjnej, dokonać reform i cywilizacyjnie zespolić surowy materiał polski z ówczesnym Zachodem, mógł tylko opatrnościowy zesłaniec. Było mu jednak danem o wiele jeszcze większe położyć zasługi. On bowiem pierwszy wskazał młodocianej Polsce nowe, olbrzymie widoki na przyszłość. Za jego panowania wytrysła wielka, a potężna w swych skutkach misja dziejowa narodu na Wschodzie...

(Z książki „Kazimierz Wielki” przez J. K. Kochanowskiego.
Warszawa 1900 r.).

Opieka i sprawiedliwość, nie odmawiana nawet Żydom, cechuje stosunek Kazimierza Wielkiego do biednych i upośledzonych, za którymi ujmuje się on w wielu artykułach swych statutów. Odczuwała to w pierwszym rządzie ludność włościańska, potrzebująca nietylko opieki prawnej przed nadużyciami panów i gwałtami możnych łupieżców, ale także i pomocy ekonomicznej. W obu kierunkach rozwinął Kazimierz gorliwą działalność, której zawdzięcza przydomek „króla chłopów”. Przekazała go nam dopiero znacznie późniejsza tradycja, ale już współczesny kronikarz stwierdził, że za jego czasów żaden pan ani szlachcic nie śmiał ubogiemu zadawać gwałtu...

... Celem pracy osadniczej Kazimierza, naśladowanej przez Kościół i rycerstwo, było zagospodarowywanie i zużytkowanie pustkowi, pozostałych po poprzednich wojnach, lub okolic słabo zaludnionych, jak lesistego podgórze Karpackiego, skąd kolonizacja wiejska szybko rozszerzyła się na Ruś. Wszędzie popierała ją dbałość króla o pożytek i dobrobyt poddanych. Nie ograniczał się też do opieki nad gospodarką rolną, lecz sprowadzał do wsi nowozałożonych rzemieślników i pomnażał liczbę młynów. Ta zapobiegliwość okazała się pożyteczną zwłaszcza wtedy, gdy nieurodzaj groził ubogiej ludności głodem, jak np. w r. 1362. Wówczas król z własnych śpiechlerzy dostarczał żywności, którą obcy przybysze otrzymywali za skromną opłatą, lud miejscowy zaś drogą wymiany lub za roboty, wykonywane dla króla. Aby dostarczyć ubogim zarobku Kazimierz wznosił liczne budowle.

Tradycyjne określenie, że zastał on Polskę drewnianą, a zostawił murowaną, znajduje potwierdzenie we współczesnym świadectwie, że „jak drugi Salomon rozślawiał dzieła swoje, murując miasta i grody”. Na poparcie tego twierdzenia kronikarz, wyliczywszy kościoły i klasztory, jakie wybudował, otoczył murami, ozdobił rzeźbami, malowidłami i dachami ołowianymi, wymienia jeszcze szereg miast, twierdz i dworów, które wzniosły się za jego panowania. Król dbał o bezpieczeństwo państwa, świadczy o tem rozmieszczenie warowni u najbardziej zagrożonych granic, krzyżackiej i śląskiej, oraz na Rusi, ciągle narażonej na najazdy. Inne budowle miały służyć na ozdobę kraju, do rozwoju jego kultury nietylko materialnej, ale i duchowej.

Rozkwitły ekonomicznie miasta i siola, nawiązały się ożywione stosunki z zagranicą. Duże znaczenie miał wpływ Awinionu, ogniska intelektualnego, gdzie coraz częściej zjawiali się Polacy, skąd naodwrot Francuzi i Włosi przybywali do Polski, czy to w otoczeniu nuncjuszów, czy też jako żupnicy królewscy. Bezpośrednie związki z Włochami były rzadkie, lecz za to nadzwyczaj ścisłe z dworem andegaweńskim na Węgrzech i z Pragą pod rządami Karola IV. Wzoruąc się na tym niepospolitym władcy w zręczności dyplomatycznej, w staraniach o ład i spokój, w trosce o postęp materialny, Kazimierz poszedł jeszcze za jego przykładem pod innym względem: w zabiegach około oświaty. Uniwersytet Kazimierzowski był pierwszym, który po praskim, powstał we wschodniej połaci Europy...

Jako synteza wszystkiego, czego dokonała epoka piastowska, czasy Kazimierza Wielkiego są już jak gdyby świtanie Jagiellońskiej doby. Związku historycznego nie zdołał przerwać okres przejściowy, między wygaśnięciem jednej dynastji, a powołaniem drugiej. Ciągłość dynastyczną, zastąpiła ciągłość myśli politycznej, którą Kazimierz wpoił najwybitniejszym przedstawicielom narodu, tak, że mimo braku naczelnego kierownictwa, nawet partykularne interesy poszczególnych ziem lub rodów, oddała w usługi wspólnego dobra. Dlatego prace króla, przedwcześnie przerwane, a nawet ledwo zarysowane, długo jeszcze po jego śmierci, znajdują swój dalszy ciąg i swoje dopowiedzenie. Wyolbrzymię ją śmiało zapoczątkowane przedsięwzięcia, jak ekspansja wschodnia; opłacą się chwilowe rezygnacje, jak w stosunku do Krzyżaków; utrwala bezkrwawe zdobycze jak idea jedności państwa, uporządkowanego prawem, utwierdzonego bezpieczeństwem i dobrobytem, ozdobionego sztuką, oświeconego nauką...

Z ogólną pośmiertną charakterystyką Kazimierza, jako miłośnika pokoju, prawdy i sprawiedliwości, dziwnie się zgadza świa-

dectwo, które mu zaraz na początku rządów złożył papież Benedykt XII, że chociaż młody wiekiem, jest przecież dojrzały charakterem do władania królestwem. Pochwały kronikarzy stwierdzają, że nieubłagany wobec zbrodniarzy, osłaniał on pokrzywdzonych, że kochał się w ozdobie domów Bożych i w cnotach jego gorliwych sług. Godnie stanął Kazimierz obok niepospolitych władców współczesnych, jak Karol IV, Ludwik Wielki i Rudolf IV austriacki. U każdego z nich znajdują się niektóre rysy jemu pokrewne, ale u żadnego nie występuje tak wyraźnie cnota, rzadka u królów jego wieku, słusznie uwydatniona przez Długosza: wielka miłość ojczyzny. Śmiało go też można zaliczyć do jej pomnożycieli... Za jego panowania Polska zaledwo odbudowana przez Łokietka, wzniosła się do roli powszechno-dziejowej, w której niebawem skupi około siebie ziemie sąsiednie i na ich czele historję całej wschodniej Europy sprowadzi na nowe tory...

(Z rozprawy O. Haleckiego „Kazimierz Wielki“. Historia polityczna Polski. Kraków. Nakładem Akademji Umiejętności 1920 r.).

Kultura w dobie rozkwitu.

„O, dawnej Polski prastare zwyczaje!
„Jakieś odległe przynoszą was echa,
„Przeszłość przed nami w białych tęczach
wstaje,
„Z mgieł rzewnie, cicho ku nam się uśmiecha!“

Wanda Krzyżanowska.

2 Polska w XIV wieku.

Większa część kraju w XIV wieku szumiała lasem albo trzęsła się moczarem, topieliskiem. Lesistość przemagała w wyższej, górzystej Małopolsce, niższa, jeziorzysta Wielkopolska tonęła w wodach... Obfitość wód wszelkiego rodzaju poczytują malarze podziśdzien za główną charakterystykę tej sąsiedniej Pomorza ziemi. Pierwiastkowo miały jeziora pruskie i wielkopolskie nierównie większą rozległość. I tak np. jezioro Gopło, rozciągające się za czasów Jagiellońskich wzdłuż na mil pięć, umniejszyło się teraz o jedną, a według innych nawet o dwie mile długości. Szerzej rozlane stykały się ze sobą wody dalekie, tworzyły wyspy, spławiały statki, niesione nieprzerwanym prądem z głębi kraju aż w łono morza. Cała okolica kruszwicka „podobna była do ogromnej wyspy, oblanej naokoło wodami“, łączącemi Gopło z Wartą, Wisłą i Bałtykiem. Jezioro goplańskie służyło za główny gościniec handlu i żeglugi do morza... Stąd też starożytne pierwszeństwo handlowej Kruszwicy przed Gnieznem i Poznaniem...

Z czasem, gdy wedle starodawnych podań, opadły wody, pozostały po nich szerokie moczary i trzęsawiska, które za lada krokiem groziły niebezpieczeństwem życia. Jakże często ginęło rycerstwo Piastowskie w tych „błotnych przepaściach“, w tych „lepkich objęciach moczar“. Dla nich było ono zniewolone zarzucić zbyt ciężki rynsztunek żelazny. Dla nich chciwi grosza Krzyżacy musieli swoim wśród niedostępnych bagien osiadłym kmieciom odraczać aż do najcięższych mrozów termin płacenia czynszu. W innej bowiem porze mógł wędrowny poborca krzyżacki zatonać snadnie z całą kasą w uścisku trzęsawiska... Król Olbracht kona, a śpieszący do niego lekarz, Maciej z Miechowa, grzęźnie przy karczmie w Prądniku tak nieszczęśliwie, że mimo przyprzeżenia ośmiu koni, nie zdołano przeprowadzić się przez bagno, ani też ominąć je inną drogą w sąsiedztwie. Lekarz chcąc niechcąc wrócił z przed bagna do domu, a król tymczasem umarł.

Nie dziw więc, że sypanie grobel i budowanie mostów na bagnach, należało do najzwyczajniejszych starań i obowiązków ludności... Do każdego miasta przystępowało się ze wszech stron na podścielisku

podobnych budowli..., a pokolenia ówczesne wybierały chętnie siedziby swe nad moczarami, nad jeziorzyskiem. Dobrze było grodowi, który na samym środku jeziora usiadł, „jakby z niego wyrosły“. Woda broniła, woda żywiła...

Rzeki ówczesne niespokojne były, zuchwałe, rozuzdane. Jużto nowe sobie pruły koryta, jużto zalewały dawną rolę, tworzyły nowe wyspy, jużto znowu do starych wracały łożysk... Po dłuższych deszczach całe krainy stawały pod wodami; w poprzek gościńców, po niwach, snuły się liczne łodzie jakby po morzu..., wily się we wszystkich kierunkach przeróżne statki, okręty... Z epoki tej, jako zabytek, pozostało wielce wydoskonalone słownictwo żeglarskie. Według niego starożytne herbowe łodzie, korabie, nawy, znane już za czasów Goworka, skutury, przewożące Krzyżaków do Litwy, późniejsze komiegi, galary, dubasy — oznaczały tyleż różnorodnych i różne znaczenie mających statków...

Rybołówstwo było codziennym trybem życia. Częste a długie posty, jakoteż wodne, bezleśne okolice zawdzięczały mu jedynie swe pożywienie. Liczne, ładowne wozy z rybami rozchodziły się każdodziennie z nad wybrzeży „wielkiego jeziora“, dostarczając całej okolicy obfitego pokarmu... Obok ryb rozkoszowały się w ówczesnych wodach i bagnach roje innych zwierząt, jak np. bobry... Sąsiadowało z niemi ptactwo wodne i leśne. Chmary najróżnorodniejszych stworzeń pierzastych zaludniały każde bagno, każdą dąbrowę... Cóż dopiero powiedzieć o mnogości płazów, skrzydlatych i nieskrzydlatych owadów..., wszelkiego rodzaju domowego robactwa, dręczącego ludność ówczesną...

Za toż ile miodonośnego owadu, pszczoł ile! Żaden kraj europejski nie dorównywał w tej mierze okolicom nadbałtyckim. Kwitnęły tam jakieś szczególnie słodkie kwiaty, woniały „ogromne“ lasy lipowe, rozkosz pszczoł, odwdzięczających się słynnym lipcem. Przy tak łakotnej roślinności nie potrzebowały pszczoły nadwiślańskie sztucznego hodowania. Łada wydrążony pień służył za ul, łada bór był pasieką. Całe osady trudniły się wyłącznie pszczelnictwem... Było osobne prawo bartnicze.

Pszczoła wyprowadza nas ze stron bagnistych w kraj leśny, z Wielkiej Polski do Małej, do Mazowsza. Jak Wielkopolska po większej części płynęła jeziorem lub grzęzła bagnem, tak Małopolska i Mazowsze szumiały lasem. A nie były to przetrzebione lasy dzisiejsze. O pół tysiąca lat pierwotnej naturze bliższa, niezmierniemi przestrzeniami aż po dalekie rozpościerająca się góry, zawierała „puszcza“

ówczesna albo zupełnie już nieznane, albo nadzwyczaj rzadkie rodzaje kosztownych, olbrzymich drzew. Gdzież dziś owe starodawne lasy modrzewiów, gaje cisowe, gdzież ogromne bory lipowe! Nad Wisłą zieleńiały niegdyś drzewa, rośliny, „których teraz wcale nie masz“. Dalej ku wschodowi podziwiano ruiny odwiecznych pni, „których rodzaju już wówczas nikt oznaczyć nie umiał“. Bory nadbużańskie zdumiewały zagadkowemi skamieniałościami drzewnemi. Do powszednich rzeczy należało wycięcie dębów, „którym chyba po półtysiącu i więcej lat mogły wyrosć zastępcy“.

Takie zwyczajne drzewa miały potworną objętość i rozłożystość. O ich ogromie może najlepiej przekonać cena materiału budowniczego, uzyskiwanego z drzew pojedynczych. W wiekach, kiedy czasem wieś całą kupowano „za dwa woły, sześć łokci sukna brunatnego i za kilka skórek lisich“, albo „za dwadzieścia grzywien srebra i za dwie suknie“, bywały dęby, których wartość na sto grzywien ceniono. W ich wykuszonym wnętrzu mógł nieraz jeździec czynić wygodnie obroty konne. Za swoich młodszych czasów dźwigały one niekiedy całe baszty z rycerstwem, zbudowane pośród konarów... Użyte do kolosalnych machin wojennych, drzewa ówczesne ogromem swoim burzyły olbrzymie mury grodów. Też maszyny wojenne, wraz z palami do ogradzania twierdz, zadawały największą klęskę lasom ówczesnym. W zamorskim handlu drzewem zdarzało się, iż przy zatamowanej żegludze bałtyckiej, nieprzejrzone składy materiału budowniczego, rozciągające się na przestrzeń „całej mili“, próchniały wzdłuż wybrzeży... Jak Wielkopolska swoim „Wielkim“ i innemi jeziorami, tak Małopolska szczyciła się drzewami uświęconemi historją lub obyczajem.

W Szczepanowie czczono dąb starożytny, pod którym miał się narodzić św. Stanisław. Śród niepołomickiej puszczy pokazywano siwe dęby, pod któremi król polski sądy odprawiał. U stóp Beskidu w Dąbrowicy, wznosił się „podziwu godny dąb“, ojciec trzech z pomiędzy korzeni wytryskujących źródeł: Dniestru, Sanu i Łysy. A jak jeziora wielkopolskie w ryby, tak lasy małopolskie obfitowały we wszelkiego kształtu owoce. Obok żołądzi i jemiół, kwitły one bukwia, dzikimi jabłkami, osobiłwie zaś najróżnorodniestem mnóstwem smacznych orzechów...

Nie ludziom jednakże właściwą las dziedziną. To ojczyzna dzikiego zwierza. Nie było mu też liczby w puszczach ówczesnych. W cieniu wygasających rodzajów drzew przechadzały się wygasłe, albo dogasające dzisiaj rodzaje zwierząt. Byt turów, żubrów, rysiów, koni dzikich nie podlega wątpliwości. Czarny, słoniowego ogromu tur, paś

się spokojny w lasach Mazowsza. Najupodobańszą po nim zwierzyną był szerokołby, trzech ludzi pomiędzy rogami mogący pomieścić żubr. Turze i żubrze rogi polyskiwały myśliwcowi ówczesnych lasów urokiem kosztownego towaru, cenniejszego nad samo smaczne ich mięso. Tygrysiej barwy ryś nęcił drogiem centkowanem futrem. Całe stada łosiów ubijano i solono w czasie jednej wyprawy myśliwskiej. Niedźwiedzie wyprowadzano żywcem w świat, by bawiły lud odpustowy, albo po dworach dostępowały faworów książęcych. Zdała od nich kąpały się w jeziorach leśnych niezliczone tłumy płochliwych sarn... Mnogość odyńców, wilków, lisów, kóz dzikich zacieśniała sobie wzajem świat leśny... Snuły się roje zajęcy, kun, łasie i wydr, pustosząc rok rocznie zasiewy i zbiory człowieka. Zabezpieczenie się od nich należało do głównych trosk gospodarstwa. Niekiedy rzucał się zwierz tłumnie na ludzi, ginących pod jego kłami. Głodnych wilków nie odstraszała nawet kusza napięta. Kto nie chciał, bywał myśliwym... Cała ludność im pomagała... Każda wieś miała obowiązek żywić psy, sokoły, podejmować wędrownych łowców albo opłacać „psiarskie“. Całe osady szły z prawa na obławę czyli „przełaję“. Wszędzie wspierani, wszędzie podejmowani, przeciągali myśliwi z mnogim przyborem sieci, pęt, sideł, z arsenałem oszczepów, luków, kusz, to z samotna po dwóch, to liczną książęcych i biskupich łowców czeredą, kilkudziesięciomilowe puszcze, „łowiska“... Było to życie swobodne, pełne przygód i namiętnego powabu. Uciekano z roli kmiećcej w służbę myśliwską, jako pod tarczę wolności. Okazana przy ucieczce liczba zdobytych rogów turzych stanowiła chwałę łowcy. Owoce trudów myśliwskich przynosiły wieloraki pożytek. Solona w beczkach lub wędzona zwierzyna płynęła okrętami w handel zamorski. Czasu wojny wożono mięsiwa za wojskiem, jako główny zapas żywności. Futra należały do najulubieńszych skarbów, strojów, przedmiotów handlu. Niektóre opłaty sądowe działały się tylko w kozuchach czyli łupieżach gronostajowych, łasiecznych, kunich i lisich...

Kraj obfitował w łąki i pastwiska, z czem łączył się chów bydła i życie pasterskie... Rozlicznymi zajęciami około trzody, stada, pasieki, z kuszą myśliwską w kniei, z wędą na wodach, z młotkiem w szachcie podziemnym, urozmaicało się życie ludzkie pod wpływem odmiennego oblicza ziemi. W ogólności miała ona dzikszą, surowszą postać. Bagna z osłaniającym słońce całunem wilgotnej mgły, lasy z długoleżącym śniegiem i gęstym powszędzy cieniem zaostbrały o wiele klimat. Dłuższe niż dzisiaj pory zimowe srożyły się nadzwyczaj tegiemi mrozy... Dęły gwałtowne wichry i burze, obalające budynki i pnie

starożytne... Ciągła walka z wodą, z leśną naturą, wychowała niezmiernie krzepki, ruchliwy, przedsiębiorczy ród ludzki, który swoją nieustającą pracą zmieniał powoli powierzchnię ziemi.

Nie pojąć nam pracowitości ówczesnej. Od najdawniejszych wieków słynęło z niej plemię słowiańskie... Kupiectwo tylko dlatego odstręczało, iż je poczytywano za rodzaj włóczęgi i lenistwa. Przeciwnie, praca około ziemi czyniła zaszczyt... Nad Bałtykiem osuszano żyzne wśród morza wyspy, w Małopolsce karczowano orne wyspy wśród lasów. Zdobyte w walce z puszcza „nowiny“ rozszerzały się z każdym rokiem, pod nieustanną pracą plugów, radeł i motyk... Ziemia przybierała ozdobniejszy widok, osobliwie Małopolska przeobrażała się w piękną, żyzną, zdrową krainę... Mieszkania ludzkie opasywano warowniami. Powszechnym średnich wieków zwyczajem stały podróżnikowi powszędzy mury, „parkany, wały, okopy, rogatki, przeszkody w drodze“... Każda obszerniejsza budowa chciała być twierdzą. Klasztory miały przedewszystkiem obronność miejsca na celu. W Wielko i Małopolsce widziałeś mnóstwo inkasztelowanych kościołów. Znacznej podówczas ważności młyny otaczały się murem i turmami, które niekiedy główną nadawały im wartość. Zamykanych łańcuchami mostów broniły baszty. Łada bagno zamieniało się za pomocą szańców w miejsce warowne...

Ta wszechstronna warowność, oczekująca wciąż burdy, dopełnia obrazu zwadliwej, szorstkiej, prostaczkiej wieśniaczności, jaka jest główną cechą zewnętrznego oblicza ówczesnej Polski... Mimo pracy wielkiego murarza Kazimierza, przeważał jeszcze zawsze charakter „drewnianej, błotnej, nieschludnej wsi“. Kazimierzowskie budowy tem głównie uderzały, że świeciły na sielsko ponurem tle lasów i błot. Jeszcze za Jagiellonów murowany kościół lub dwór bywały rzadkością... Przyczepiona do drewnianego budynku baszta murowana zwracała na siebie uwagę. Śród brunatnych, drewnianych ścian dworca, o małych oknach, panował ustawicznie mrok chaty wieśniaczej. Nie rozświecało go nawet wnijsie gospodarza-rycerza w zbroi, gdyż jak dom, tak i zbroja była pospolicie „ciemna“, skórzana. Jeszcze wieśniaczej wyglądał tenże gospodarz, gdy zdjąwszy zbroję, przywdział kozuch domowy, ściśnięty pasem rzemiennym. A wieśniaczemu strojowi odpowiadała wieśniacza narzeczowość języka, przemawiająca tu z kujawska, tam z krakowska, owdzie z mazurska... Życie panów tych skromne było i ubogie...

(Z dzieła Karola Szajnochy p. t. „Jadwiga i Jagiello“. Warszawa 1877 r.)

Nowe prądy w Polsce XV wieku.

W ciągu XV wieku społeczeństwo polskie wychodziło coraz bardziej ze średniowiecznej kontemplacji, zwracało się coraz więcej ku doczesnemu użyciu — stawało się z każdym rokiem więcej świeckim... Na plan pierwszy wysunęły się interesy świeckie i okazało się zaraz, że nie są one wszędzie jednakie, jak wspólne dobro religijno-duchowe, lecz owszem inne, w miarę przyrodzonych i wytworzonych stosunków. Któż teraz miał wziąć w swe ręce kierunek spraw publicznych, skoro się zdarzało, że wchodziły w kolizję ze sprawami kościelnymi? Niewątpliwie ludzie świeccy, boć przecież duchowny nie mógł sobie lekceważyć klątwy papieskiej, ani bratać się z „heretykami“ czeskimi. To też coraz częściej widzimy ludzi świeckich sprawujących poselstwa, pojawiają się już i kanclerze w świeckiej szacie, ba, nawet biskupi, odkąd pochodzą z nominacji królewskiej, stają się więcej senatorami państwa, niż kościoła. Do udziału w sprawach publicznych przystępuje masa sejmikującej szlachty. Nie włada już ona dostatecznie międzynarodowym językiem kościelnym, obradując po polsku, żąda przedewszystkiem tłumaczenia statutów, aby potem krok za krokiem dopomóc polszczyźnie do zupełnego zwycięstwa w państwie... Nowo powstający prąd świecki nie był czem innym, jeno prądem narodowym...

Na zachodzie dążności te i kierunki dawno już doszły do przełomu, za panowania Filipa Pięknego, który tak bezwzględnie stoczył walkę z papieżem o podatki duchowieństwa i który zniszczył Templariuszów. U nas prądy te dopiero w XV wieku się przyjęły, bo wtedy znalazł się żywioł, co prądu tego stał się potężnym przewodnikiem. Dojrzał zaś do życia publicznego pośród pruskich wojen. Z dworów szlacheckich wysypały się, na wezwanie królewskie, całe masy młodszych, owych przełomowych „juniores“. Król ich potrzebował do pokonania Prus — skoro zaś potrzebował, to nasamprzód opłacić się musiał. Zdobyli więc oni „juniores“¹⁾, w jednym pospolitem ruszeniu²⁾, trwały udział w sprawach publicznych. Sejmikowanie, które było dotąd środkiem przygodnym, stało się teraz systemem pokrywającym zorganizowaną siecią całą Koronę. „Nic o nas bez nas“ — ale też z zastrzeżeniem tej zasady wyłącznie dla siebie — a więc już o innych bez nich... Druga ta zasada, zastrzeżona wyraźnie w ustawodawstwie niesławskim, była nieocenioną zdobyczą — mogła dopiero

1) młodszy.

2) pod Nieszawą w 1454 r.

utorować należyte wyzyskanie pierwszej. Szlachcie przyjechawszy na sejmik, widział wojewodę, kasztelana, starostę strojn timer ubranym, dobrze uzbrojonym, błyszczącym nieraz ogładą zagraniczną — jakżeż to było pokazywać się na zebraniu tak, jak się dawniej chodziło po kątach rodzinnej wioski? Obudziła się potrzeba pewnej okazałości, pewnego zaznaczenia dobrobytu, aby się nie powstydzili wobec „starszych“, z którymi się teraz politycznie stało na równej stopie. A tu zasada stanowienia o innych bez nich dawała do ręki niechybny środek do poczynienia zdobyczy na niższych stanach. Zdobycze te nie mogły już być polityczne, tylko ekonomiczne, o które właśnie chodziło. W tym też kierunku poszedł dalszy rozwój wewnętrzny XV wieku...

Wszystkimi drzwiami wciskał się do Polski duch nowożytny. Znać go było w rozpowszechnieniu się publicznego życia, w dążeniu do bogacącej produkcji, w sile zdobywczej narodowego języka, a nawet w przebiegu codziennych spraw, w jedzeniu i ubraniu, w mieszkaniu i urzędowaniu, w chęci wygody i poloru. Już następne pokolenie spostrzeże, że „wytarła się nie pomału tego naszego wieku „grubość w słowach i w sposobie mówienia“. Wciskał się tedy duch nowożytny do Polski, ale rozgościć się jeszcze nie mógł — bo nie znalazł w domu gospodarza. Tacy ludzie, jak Grzegorz z Sanoka, jak Piotr z Bnina, jak Ostroróg, byli sami jakoby gośćmi w domu, tworzyli oazy, rzucali luźne promienie. Niebawem miały się zjawić rody kulturalne: Górkowie, Tarnowscy, Tęczyńscy, Szydłowiccy — ale ich jeszcze nie było.

Boć gospodarzem w Polsce, najmożliwszym i najzamożniejszym człowiekiem, był jeszcze zawsze i mimo wszystkiego, król. Król zaś ówczesny, Kazimierz Jagiellończyk, był wprawdzie Janem Chrzcicielem, który torował drogę nowej epoce, ale sam należał do starej. Olbracht pochłoniął już wszystkie nowe prądy, ale ich jeszcze opanować nie zdołał. Dopiero Zygmunt będzie pierwszym w Polsce królem nowożytnym i nowe kierunki doprowadzi do przełomu. Będzie miał trudu i kłopotu nie mało, zanim uporządkuje dziedzictwo ojca, które starsi bracia doprowadzili do zamętu przez przedwczesne porywy. Nawet niejedno nie da się naprawić, tak, że się dadzą omamić potomni upadkiem zewnętrznego blasku. Ale niechaj się zagłębią w całą pracę wewnętrzną: prawodawczą, skarbową, kulturalną, gospodarczą na dobrach króla i dzierżawach królowej, to może przyznają, że był to pierwszy po długiej przerwie następca Kazimierza Wielkiego. Nawet nie wiedzieć, jakby dalej cała machina państwowa poruszać się

mogła, gdyby nie ta reformatorska ręka. Był Zygmunt człowiekiem, który zamykał przeszłość, a fundował przyszłość, ponieważ rozumiał dobrze teraźniejszość.

Nie przychodził z chaosem w głowie, tylko z zupełną świadomością, że rozpoczyna nową epokę. Na ziemi węgierskiej, która drugą granicą sięga Italji i już od dziesiątek lat zasilała się jej kulturą, nowe pojęcie życia weszło mu w codzienne przyzwyczajenie. Nie przybywał w baraním kożusku i z długim mieczem, tylko w jedwabnym, niebieskim żupanie, ze złotym łańcuchem na szyi, z krótkim puginałem u boku. Przynosił ze sobą plany renesansowych pałaców i przyprowadzał roje artystów włoskich. Nie na to bowiem przybywał, aby się wyrzec śpiewu i lutni i woni fiołków w komnacie, a zamieszkać w drewnianych izbach — ale na to, aby na gruzach przeszłości budować dom nowy.

(Z książki Dr. Fryderyka Papée'go p. t. „Polska i Litwa na przełomie wieków średnich“. Kraków 1904 r.).

Polska a Litwa w XV wieku.

Od czasów unji, cywilizacja i kolonizacja mogły iść na Litwę tylko z Polski. Jakoż płynęła cywilizacja zachodnia z Polski do Litwy za Jagiełły i Witolda w kilku potężnych korytach, które dostawiły podwalinowych materiałów. Atoli potem nastąpiła półwiekowa blisko przerwa. Separatyzm litewski podniósł reakcję przeciw zachodnim prądom... W przywileju z r. 1447 możnowładztwo postawiło po raz pierwszy zasadę: Litwa tylko dla Litwy, jej dygnitarstwa tylko dla Litwinów. Całe panowanie Kazimierza Jagiellończyka było pasowaniem się ze szkodliwym separatyzmem Litwy...

Kiedy przyjrzymy się stosunkom polskim za panowania Kazimierza Jagiellończyka, zobaczymy, że nie tylko państwo, ale i społeczeństwo znajdowało się jeszcze w stanie dość pierwotnym, tkwiło głęboko w organizacji średniowiecznej. Przyczyną główną opóźnienia rozwoju była oczywiście młodszość cywilizacyjna Polski. Ale mimo to po czasach Kazimierza Wielkiego można się było spodziewać szybciej dalszego postępu. Tymczasem po ostatnim Piaście — pierwszym kulturalnym królem jest dopiero Zygmunt I Jagiellończyk; pośrodku leży epoka barbarzyńska. Wszystkie nasze budowy gotyckie, o ile nie sięgają czasów Kazimierza Wielkiego, skupiają się i zabłysną do-

piero przy samym końcu XV wieku. Albo czyż nie posiadają nadzwyczajnej wyrazistości te dwa rysy: sposób, w jaki Jagiełło pochował Jadwigę i sposób, w jaki Kazimierz Jagiellończyk budował zamek królewski. Tylko drewnianą, połączoną koroną, berło i jabłko znaleziono przy szczątkach wielkiej królowej; z istic chłopskiem skąpstwem pożałowano jej kawałka metalu do trumny! Toć przecie inaczej pochowany był Kazimierz Wielki... A porównać rachunki budowy zamku z r. 1461 i z r. 1508. W tych ostatnich roi się od mistrzów włoskich: architektów, rzeźbiarzy, malarzy, w pierwszych znajdują się tylko rubryki o naprawie zaciekających dachów i popękanych murów, wybitych szyb — wydatki na cieśłów, murarzy, szklarzy. Wstawił król nowe łóżko do komnaty młodej, a nowy stół do komnaty starej królowej, zaczął jeszcze stawiać blanki dębowe na murach, ale wkrótce to wszystko przerwał; musiał iść na Prusy i potrzebował pieniędzy raczej na uzbrojenie, niż na budowanie i urządzenie. Jak w literaturze, tak i w sztuce zaznaczają się tylko imiona niewiast królewskich: Jadwigi, Sonki, Elżbiety, w skarbcach naszych kościołów, w nazwach kaplic. Imion mężów Jagiellońskich tam nie znajdziesz, ani magnackich, ani szlacheckich... Kiedy mieszczanie krakowscy budowali swój najwspanialszy monument, ołtarz Wita Stwosza — zapisano niestety, w r. 1489, na wieczną rzeczy pamiątkę, że żaden Polak nie nie dał.

Jeszcze się nie obudził zmysł kulturalny u szlachty, bo nie była pora po temu. Była to nowa, druga epoka zakładania państwa, — a w takich epokach silnej ekspansji zewnętrznej, niema czasu na pogłębienie wewnętrzne. Prąd dziejowy nie może iść wgląd, kiedy idzie wszędy. Takie ogromne przestrzenie stanęły otworem dla misji cywilizacyjnej Polski, takie skombinowane zadania przyszły na porządek dzienny, że siły nie mogły się skupiać w Macierzy, ale z niej wypromieniać musiały. A stąd pewien zastój kulturalny w rozwoju wewnętrznym gniazdowych ziem, zastój, który dziwnie się schodzi z analogicznym zjawiskiem spostrzeżonem jednocześnie na Litwie. Oba organizmy przeboleć musiały tę chwilę zrastania się w jedno wspólne ciało. Polska ją opłaciła opóźnieniem wewnętrznego rozwoju, dlatego, że się musiała wyszafować na wschód — Litwa dlatego, że nie tak łatwo jej przyszło wyrzec się wschodu, a otworzyć przed polskim zachodem...

(Z książki Fr. Papée'go „Polska i Litwa na przełomie wieków średnich“. Kraków 1904 r.).

Polska w dobie humanizmu.

System wieków średnich, dzieląc władzę nad światem między papieża i cesarza, nie uznawał ani państw o etnograficznych granicach, ani narodowych aspiracji. Papieska tjara i cesarska korona przyćmiewały wszystko swym blaskiem, wypełniały karty ówczesnej historii walką o rozszerzanie swego wpływu, rywalizacją o pierwszeństwo, o zakres władzy lub kompetencji.

Tym potęgom uległa była i Polska. Słaba, rozbita na części, odosobniona, zmuszona bronić się od napaści licznych nieprzyjaciół, nie umiała korzystać z emulacji przedstawicieli władzy duchownej i świeckiej, ani też wyzyskać należycie chwilowej zmiany stosunków, jaką od czasu do czasu wytwarzała przewaga cesarza nad papieżem lub odwrotnie. Młodsza od innych, wkroczywszy na drogę wskazaną jej przez cywilizację łacińską, w swoim wewnętrznym życiu, w ułożeniu się społecznych i prywatnych stosunków, ulegać musiała wpływom Zachodu.

Najogólniejszą cechą wieków średnich była uniwersalność, wynikająca z teorii o wyższości władzy duchownej nad świecką, którą stworzył kościół katolicki i którą papież umieli w czyn zamienić, kierując się słowami Chrystusa o jednym pasterzu i jednej owczarni. Zastosowanie jej wycisnęło religijne piętno na całym trybie życia i wszystkich jego objawach. Normą postępowania dla każdego były zasady i przepisy religijne; nawet władza świecka, w osobie najwyższego swego przedstawiciela, trzymać się musiała ściśle dogmatów kościoła; tej samej zasadzie służyły nauka i wykształcenie, krępując indywidualne zapędy, nie pozwalając wiedzy i myśli przekraczać określonych granic. Szczęśliwość w życiu przyszłym wskazywaną była człowiekowi jako cel istnienia na ziemi; ograniczało to jego ziemskie horyzonty, przywiązywało do rodzinnego miejsca, zmuszało do zasklepienia się w ciasnej sferze interesów swojego stanu. Jeżeli kto, z konieczności lub przypadkiem, wyrwał się w świat szeroki i inne kraje zwiedził, nie nie przywoził nowego; wszędzie, w środkowej i zachodniej Europie, stosunki były jedne i te same. Protesty, jakie od czasu do czasu podnoszono przeciw panującej zasadzie, tłumione były prędko i skutecznie.

Wynikał stąd niepomierny wpływ duchowieństwa, choć z drugiej strony wpływ ów był słuszną nagrodą za pokładane zasługi. Uwydatniło się to szczególnie w dziejach Polski. W wiekach średnich tylko duchowieństwo było krzewicielem cywilizacji; tylko księża umieli czy-

tać i pisać, dążyli do wyższej oświaty i uprawiali naukę. Księża kierowali wszystkimi zakładami naukowymi, byli w nich jedynymi nauczycielami; oni zajmowali w państwie posady i urzędy, do sprawowania których niezbędne było wykształcenie... Duchowieństwu zawdzięczamy jedyną literaturę świecką wieków średnich: dziejopisarstwo narodowe... Biskupi, podlegli jednej głowie, metropolicie Gnieźnieńskiemu, w smutnych czasach rozbitości i podziałów, uosabiali w kościele i piastowali ideę jedności narodowej i państwowej. Cieszyli się też, wraz z całym stanem duchownym, poważaniem i czcią powszechną, korzystali z wielu przywilejów i dochodów...

Czynniki, które spowodowały upadek średniowiecznego porządku, przejawiały się w Europie południowo-zachodniej jeszcze w XIII wieku. W Polsce wywołała je zmiana stosunków po śmierci Kazimierza W... Potomkowie panującej dynastji, którzy siedzieli na Mazowszu, uosabiając w sobie dawne czasy i konserwatyzm, nie dostali się do tronu. Innych potrzeba było ludzi do pełnienia państwa na nowe tory, do wskazania nowych celów narodowi. Obcym i nieprzychylnym dla ludności był następca Kazimierza, Ludwik Węgierski, ale wciągnął on Polskę w kombinacje polityki europejskiej. Unja z Litwą stworzyła wielkie co do rozległości państwo, a pogrom Krzyżaków pod Grunwaldem był wspaniałym debiutem nowej potęgi w dziejach Europy. Wypadki te spowodowały przewrót w stosunkach politycznych i w życiu wewnętrznym narodu. Społeczeństwo polskie znalazło się w położeniu człowieka, który zamknięty długo w czterech wysokich ścianach, pozwalających mu oglądać tylko kawałek nieba, w niebie szukał swego ideału i tam słał swe westchnienia — naraz zdziwiony i olśniony został, gdy ściany nagle zawaliły się, jak mury Jerychonu. Ujrzał szerokie horyzonty, odetchnął świeżym powietrzem, wsłuchiwać się zaczął w dźwięki i hasła, które niósł mu wonny wietrzyk zachodu i wchłaniał je w siebie pełną piersią, bo trafiały wprost do duszy jego, mówiąc, że i on ma prawo do swobody myśli, słowa, czynu, że i on swe duchowe i fizyczne siły kształcić i rozwijać może według własnego popędu, według indywidualnego pragnienia — że stosunki swoje i swojego kraju urządzać i przekształcać winien stosownie do własnych potrzeb i wymagań, że nie ma się czego troszczyć o obcą powagę i dla każdego kroku żądać sankcji jakiejś urojonej, wyższej potęgi. Uczuł więc nieprzewartą chęć iść naprzeciwko temu prądowi, który niósł ku niemu dwa nieznane dotychczas wyrazy: odrodzenie, humanizm.

Ojczyzną ich były Włochy; one też stały się głównym celem podróży... Do Włoch torowali Polakom drogę kupcy, uczeni i artyści, którzy w XV wieku odwiedzać zaczęli wszystkie kraje Europy, poselstwa w sprawach publicznych, wreszcie przyjazd królowej Bony i prawie czterdziestoletni pobyt jej w Polsce. Popychała tam ludzi chęć do podróży dłuższej, pełnej wrażeń, a nawet wrodzony północnym narodom pociąg do ciepłego klimatu i jasnego nieba... Włochy przodowały wówczas w rozwoju cywilizacyjnym innym krajom Europy. Tam tylko kwitnęły sztuki piękne i przemysł artystyczny, tam były najlepsze uniwersytety. Krakowska wszechnica dawała wykształcenie ogólnoprygotowawcze, wykończyć je, zostać specjalistą w jakiejś gałęzi nauki można było jedynie we Włoszech, gdzie wszystkie nauki, szczególnie zaś filologia klasyczna, prawo i medycyna pochlubić się mogły znakomitymi przedstawicielami.

Dziwić się nie można, że wobec przyciągającej siły Włoch z jednej strony, a potrzeb rzeczywistych Polski z drugiej, tak wielu Polaków udawało się do ojczyzny odrodzenia i humanizmu... Tłumne te wędrówki były przyczyną rozwielenia się w kraju naszym włoskiego wpływu — napotykamy go we wszystkich objawach ówczesnego życia. Ogarniał on i tych, którzy nie mieli z Włochami bezpośrednich stosunków... Ci zaś co z Włoch wracali, uważani byli za coś wyższego, stawali się wzorem dla otoczenia, propagatorami nowego obyczaju i nowych pojęć...

Humanizm wzmocnił popularność łaciny, ale już w lepszej, klasycznej formie. Język włoski zyskał też wielu zwolenników. Kostjumy włoskie przeważały na dworach pańskich i królewskim; nawet szlachta porzuciła strój dawny. Za tem poszły zwyczaje i obyczaje włoskie, formy życia towarzyskiego..., wzory budownictwa, upodobania artystyczne, pociąg do zbierania utworów sztuki, zabytków przeszłości, rękopisów i książek, skłonność do wystawności, do zbytków i wygod. Literatura klasyczna i humanistyczna włoska wywierają silny wpływ na polską, stają się podstawą jej dalszego rozwoju. Poezja nasza kształci się na włoskiej do samodzielnego lotu. Pamiętnikarze i historycy XVI wieku włoskie mają przed oczyma wzory..., humanizm rozwija w Polsce popęd do studjów klasycznych i specjalne sympatje dla Cyserona... Wiele nowych pojęć i myśli wprost z literatury włoskiej przenika do umysłów polskich, staje się normą postępowania ludzi w życiu i kryterjum, kierującym ich polityczną czy społeczną działalnością.

We włoskich uniwersytetach odbierają wykształcenie biskupi i teologowie polscy, — one dają nam kanclerzy i dyplomatów, prawników i urzędników skarbowych... Wyższe duchowieństwo naśladuje dwór papieski i rzymskich prałatów w dążnościach więcej świeckich niż religijnych; magnatom przypadają do smaku włoskie tytuły i tradycje arystokratyczne; szlachta czerpie z włoskiej literatury pojęcia o demokratyczności swego stanu..., siebie identyfikuje z narodem, siebie uważa za jedynie uprawnioną do rządu i korzystania ze szczególnych przywilejów, należnych jej pochodzeniu...

Utwory włoskich humanistów XV wieku odznaczają się obojętnością religijną i krytyką spraw kościelnych..., oni pierwsi rzucili podstawy naukowej krytyki Pisma św..., głosili prawo każdej jednostki do samodzielnego rozwoju jej umysłowych zasobów i samoistnego sądzenia... Humanisci, odrzucając metody i kryteria wieków średnich, zwracając się do bezpośredniego badania tekstów starożytnych pisarzy, wskazali drogę reformatorom do odrzucenia całej średniowiecznej tradycji, zwrócenia się do Pisma św., jako jedyne źródła prawdziwej nauki Chrystusa... Humanisci przyczynili się do utorowania w Polsce drogi wpływom niemieckim i ruchowi reformacyjnemu zjednali licznych stronników... Po 1540 roku reformacja gwałtownie rozszerza się, stan szlachecki ucieka się do niej, jako do najskuteczniejszego środka osłabienia powagi duchowieństwa, uwolnienia się od jurysdykcji kościelnej, rozszerzenia swobód własnych, do zapewnienia przewagi stanowi świeckiemu nad duchownym...

Ruch reformacyjny pogłębił w Polsce i ugruntował dążności przejęte z humanizmu, przyczynił się do rozbudzenia narodowej samowiedzy..., dawał lepsze szkoły i metody wykładu, rozszerzał oświatę w masach, wpłynął na wykształcenie języka literackiego..., przynosił wreszcie nowe idee w zakresie pojęć o państwie..., zmieniał poglądy na stosunek stanu świeckiego do duchownego, na władze Kościoła i granice jego niezależności... Nienawiść plemienna do Niemców była przyczyną, że szlachta przechylała się bardziej do reformacyjnego kierunku, w którym przeważały pierwiastki romańskie¹⁾.

Na progu nowych czasów zagranica dała nam wiele pierwiastków niezbędnych do dalszego cywilizacyjnego postępu. Dały je Włochy i Niemcy. Wpływ pierwszych zaczął się już w połowie XV wieku i wzrastał ciągle do połowy następnego stulecia. Po 1540 roku silniej oświadczył Polskę wpływ niemiecki... Ścieranie się tych wpływów

¹⁾ Kalwin, Stankar, Socyn.

na gruncie miejscowych stosunków wyjaśniają wewnętrzną historję naszą w XVI wieku. Najciekawszym jej ustępem są lata od 1548 do 1565 roku. Ruch reformacyjny dosięga w nich swego zenitu; przywódce jego pocieszają się nadzieją oderwania Polski od katolicyzmu... Nadzieje te były złudne. Reformacja, będąc tylko narzędziem emancypacji szlachty z pod władzy Kościoła, gdy cel ten osiągnięto, jako zbytne narzędzie odrzuconą została i musiała upaść... Wpływ włoski znowu odzyskał swą siłę, znalazł nowych kierowników w osobach nuncjuszów dworu rzymskiego, stale przebywających w Polsce, i w odradzającym się katolicyzmie, przez który nawet humanizm wciągnięty został do służby Kościoła i walki z jego przeciwnikami. Przewaga i ciągłość wpływu włoskiego zwyciężyły w Polsce reformację, one również dały szybkie i stanowcze zwycięstwo reakcji katolickiej..

(Z dzieła Teodora Wierzbowskiego p. t.: „Jakób Uchański“. Warszawa 1895).

Włosi w Polsce Jagiellońskiej.

W początkach XVI wieku Niemcy poczęli szybko znikać z miast ówczesnych, lgnąć do rozbudzałej polskości. Pozostały po nich niezatarte ślady kultury w strzelistym gotyku kościołów i budowli prywatnych, w dochowanych księgach miejskich, pisanych po niemiecku. A właśnie w tym samym czasie, kiedy niemieckość coraz bardziej zanikała, rozpoczął się na Polskę najazd innego narodu i innej kultury — Włochów. Nie był on tak gwałtowny, ani tak potężny jak poprzedni, ale przecież wpływ wywarł niemały, wznosząc budowlę renesansu na gruzach gotyku...

Stosunki Polski z Włochami sięgają bardzo dawnych czasów. We Włoszech były słynne uniwersytety, do których już w pierwszych ich początkach, w wieku XII, a szczególnie XIII, udawali się wszyscy chęciwi wiedzy. Tam otrzymywali tytuły doktorów, magistrów praw czy teologii, nasi wybitniejsi duchowni wieków średnich. W wieku XIV-tym sprzedaje się już w Krakowie sukna włoskie... Stałych jednak mieszkańców Włochów w Polsce spotykamy dopiero w końcu XIV i na początku XV stulecia..., są to profesorowie uniwersytetu, albo też rządcy żup solnych... Włosi ci nietylko liczni, co znaczni wpływem i dostatkiem, lub jak Kallimach, przeszczepiający humanizm na grunt polski, stanowili niejako przygrywkę do napływu

swych rodaków w wieku XVI, od Zygmunta I począwszy, kiedy to całe masy poczęły opuszczać piękną Italję, przenosić się pod niebo chmurne co prawda i zimne, które przecież gościnnie przyjmowało przybyszów, darząc ich dostatkami. Za matkę ruchu tego w północne strony uważa się całkiem słusznie Bonę...

Wielu Włochów przywiodła ze sobą królowa, w wydatkach na dwór powstała nowa rubryka „wydatki dla Włochów“; — główny prąd z południa nie przypływał jednak w początkach jej panowania, ale później, kiedy wpływy Bony już prawie upadły, za rządów syna i wreszcie po opuszczeniu przez nią Polski i po śmierci w rodzinnym Bari... Prąd ów pędzący jej rodaków na północ, coraz bardziej w ciągu XVI wieku potężnieje, dochodzi do tego, że niema roku, aby co najmniej po kilka rodzin nie przyjęło prawa miejskiego w Krakowie, w którym to mieście nowi przybysze z południa niemal zmonopolizowali w swych rękach wielki handel, na niekorzyść dawnych rodzin kupieckich. Krzywem też okiem na nich patrzono, a nawet nieraz wrogo przeciw nim występowano... Kierownictwo kopalni również spoczywało w rękach Włochów, których uważano u nas za najlepiej obznajomionych ze sztuką wydobywania kruszców... Znani w Polsce architekci i rzeźbiarze włoscy, wznoszący gmachy na Wawelu, w Krakowie i innych miastach, jak Bartłomiej Berecci, jak Giau Marja Padovano, Gucci i inni, sami udają się na poszukiwania za kamieniem i marmurem zdatnym na budowę, skoro marmur obcy zbyt wiele kosztował i trudno go było w większej ilości sprowadzać. Z rodzimego kamienia powstały wspaniałe gmachy prywatne, świątynie i większa część renesansowych grobowców w Krakowie...

Królowie polscy, szczególnie ostatni Jagiellończyk, nadając przywileje włoskim przybyszom, nie czynili tego bezmyślnie, nie świadczyli wyłącznie dobrodziejstwa obcym, chodziło im, by wykształceni przybysze rozpowszechniali wiedzę swą w kraju, by od nich Polacy mogli się czegoś nauczyć, by w ten sposób wzrastał i wydoskonaliał się przemysł miejscowy. Pragnęli oni niektóre gałęzie przemysłu, kwitnące w Italji, zaprowadzić w Polskę, a o ile istniały już u nas, udoskonalic je i ulepszyć przy pomocy obcych fachowców... Takie przywileje otrzymali Włosi na wyroby cynowe, gliniane, majolikowe i t. p... Nie oglądali się oni na dobro ludności, wśród której przebywali, dobrobyt i korzyść własną tylko mieli na względzie, ale przecież wiele z ich urządzeń przyczyniło się do podniesienia kultury naszego narodu. Czy jako lekarze i profesorowie uniwersytetu, czy jako kierownicy kopalń, przedsiębiorstw przemysłowych

i handlowych, czy nawet jako zwykli murarze i rzemieślnicy, odgrywali wśród nas rolę pedagogów... Za instytucję kulturalną, którą Polska zawdzięczała Włochom, uważać można pocztę¹⁾, bo oni ją stworzyli, oni to przez długie lata stali na jej czele... Nie lubili Włosi naszego kraju z wielu powodów. Nie podobało się im nadmierne używanie napojów i potraw, nie podobał klimat ostry, zimny, lub niezwykle gorący. Lubowali się w winach lekkich, tymczasem w Polsce znachodzili ciężkie; napoje krajowe, jak piwa i miody, uważali za niesmaczne i wielce szkodliwe; nie znosili potraw zaprawionych ostremi korzeniami. Zimy były dla nich wprost strasznymi; powiadali, że trzeba się było urodzić w Polsce, aby je przetrzymać; od dziecka należało przywyknąć do pieców, które szkodziły im, sprowadzały katary i duszność na piersi. Chcąc przetrwać zimę wesoło i szczęśliwie, trzeba się było tak jak Polacy suto raczyć trunkami, inaczej opanowywała człowieka niechęć do jedzenia, smutek i melancholja. A zimy, z nawalnymi śniegami i lodami, trwały długo, nieraz od września do maja... To też żaden z Włochów przybywając do Polski, nie myślał osiadać w tym mroźnym kraju na stałe..., zazwyczaj po kilku lub kilkunastu latach wracali do ojczyzny i stąd pochodzi, że na wielką ilość rodów włoskich, spotykanych w epoce renesansu, nie wiele weszło w organizm społeczeństwa polskiego. Wywarli oni jednak wpływ olbrzymi na obyczaje, literaturę, sztukę i całe życie ówczesnej Polski; niektórzy porównują go prawie z wpływem Greków na Rzymian — bo jak Rzymianie w Grekach, tak Polacy we Włochach uznali mistrzów w naukach i sztukach pięknych, i podobnie jak Rzymianie podróżowali do Grecji, tak Polacy do pięknej Italji. A podróż ta stała się czemś zwyczajnem, byle kto wybierał się w południowe strony... Udawano się tam dla interesów handlowych, dla przyjemności i nauki, do ognisk wiedzy, szczególnie filologicznej i medycznej. Uczono się w nich krytycznych studjów nad pisarzami starożytnymi, uzupełniano wiadomości w dziedzinie nauk lekarskich. Kto nie miał własnych funduszy, mógł łatwo znaleźć mecenasa w osobie któregośkolwiek z biskupów, czy panów wykształconych humanistycznie. Toć Tomicki na własny koszt wysyłał do Włoch czterech do pięciu studentów; to samo czynił Zebrzydowski; wybitny humanista, Andrzej Patrycy Nidecki, rozumiejąc pożytek wyjazdu za granicę, w testamencie zapisuje 162 fl. w monecie jako stypendjum dla młodzieńca na podróż naukową do Włoch lub Francji...

1) W Polsce zaprowadzoną w 1558 roku.

Z podróży tych przywożono zamięłowanie do wszystkiego co włoskie, szczególnie do literatury. Tassa „Jerozolima wyzwolona“ i Arjosta „Orland szalony“ na polski zostają przełożone, „Dworzanin“ Górnickiego jest tylko polską przeróbką „Il libro del Cortegiano“ Balcera Castiglione, a „Fraszki i żarty“ Reja i wszystkie późniejsze tego rodzaju utwory są naśladownictwem nowel Boccaccia... Najwybitniejsze osobistości tego czasu naukę stamtąd do Polski przynosiły, wielu otrzymywało stopnie akademickie na uniwersytetach włoskich...

Wtedy to i Kraków począł przybierać włoską szatę. Kościoły jeszcze najmniej się zmieniły, chyba w szczegółach, kaplicach i grobowcach, ale domy prywatne na gwałt przebudowywano. W miejsce dawnych ostrołukowych portali umieszczano nowe, renesansowe, początkowo oprócz zwykłej harmonji architektonicznej bez znaczniejszych ozdób, później zdobne w rzeźby, motywy ze świata zwierzęcego i roślinnego. Na dziedzińcach znalazły się portyki na kształt włoski, fryzy nad oknami bogato ornamentowane. Dzieła to nieraz pierwszorzędných mistrzów, różnych Castiglioniów, Antonich z Fiesole i Florencji, Zenobiusów, Galeacich, Morosich, Padovanów, lub wykształconych w ich szkole Słońskich, Jastrzębków i innych.

Kraj i ludzie stali się modnymi; choćby była najgorsza rzecz, jeżeli włoska, znajdowała wielbicieli i nabywców... Roilo się od Włochów na królewskim dworze, bo kuchnią zarządzał Włoch, konie ujeżdżał Włoch, ogród urządzał Włoch i wszystkie budowy na zamku prawie wyłącznie im były oddawane. Za królem szli panowie i nie było dworu możniejszego, żeby się o jakiegoś reprezentanta tej nacji nie postarał. Nacja była popularną, a współziomkowie jak mur szli razem i wzajem się wspierali. Jeżeli który z nich choć cokolwiek na jakiejś pracy się rozumiał, mógł być pewnym powodzenia... Odznaczając się niezwykłą zapalczywością, wnosili Włosi do Polski ferment burzliwy, pobudzając do burzliwości i tak nie bardzo spokojne polskie umysły. Każdy Włoch to zabijaka. Mordują się między sobą, rzucają się nawet na szlachtę... Sławny budowniczy zamku królewskiego i kaplicy Zygmuntowskiej, Bartłomiej Berecci, zginął od noża zazdrośnego współzawodnika, równie Włocha, na rynku krakowskim...

Włosi bogacili się szybko w naszym kraju, przybywali bowiem do narodu mniej kulturalnego, który się dawał oszukiwać; nie potrzebowali się nawet uciekać do szalbierstw, bo wśród Polaków brzydzących się łokciem i handlem, i w ucziwy sposób łatwo było zrobić majątek, tem bardziej, że choć kłócili się, ale i wspierali wzajemnie; w jednej kamienicy wynajętej siedzą cizbą, jak żydzi, „pospołu z sobą

radzą i handlują, społem jedzą i piją, społem szalbierują“. Niechęci do handlu wśród ludności miejscowej zawdzięczała Polska wysysanie jej przez cudzoziemców; przychodziło ciągle do wymiany obcych, jedni wzbogaceni wyjeżdżali, inni „chudzi“ przybywali ich zastąpić...

Było niemało wielbicieli Włochów, którzy przejmowali się ich obyczajami i pragnęli je przenieść do Polski. Wprowadzili też w rzeczywistość wiele, skoro całą kulturę naszą towarzyską nazwać można włosko-francuską... Przyjmowała się lekkomyślność i lekkość obyczajów włoskich na gruncie polskim i już na początku XVI wieku poważni mężowie narzekali niejednokrotnie na rozpustę, która płynęła do nas z po za Alp, od przybyszów z włoskiego południa.

(Z rozprawy Jana Ptaśnika p. t.: „Z dziejów kultury włoskiego Krakowa“. Rocznik krakowski. Tom IX. 1907 r.).

Pierwiastki rodzime w kulturze i sztuce.

no d.
Drewniane budownictwo ludowe jest materiałem, z którego rozwinęła się nasza kamienna i ceglana architektura, o mniej lub więcej wybitnem piętnie polskiem, zależnie od tego, czy w danej epoce życie społeczne i polityczne było mniej lub więcej samodzielne, czy też podlegało wpływom obcym. Drewniane budownictwo ludowe było dla architektury polskiej tem, czem ubiory polskiego chłopca dla narodowego stroju polskiego; boć przecie nie mielibyśmy wspaniałych żupanów, kontuszów, delji i pasów litych, ani też futrzanych czapek z czaplemi piórami i konfederatek, gdyby lud polski nie stworzył pierwszej sukmany, przepasanej wełnianym czy skórzanym pasem, guni, burki, rogatywki i t. p. Te przepyszne stroje narodowe szlachty i bogatego mieszczaństwa polskiego, to tylko ewolucyjny rozwój stroju naszego ludu; ich zasadniczy krój o tem świadczy. A chociaż w tej ewolucji odegrały rolę i wpływy uboczne, wschodnie, które odnajdujemy w wylotach kontusza i ornamentacji pasów litych, a także węgierskie i włoskie, tak się one dostosowały do obyczaju naszego, że podniosły tylko świetność stroju, nie tracąc narodowego piętna. Dzięki temu wspaniały strój polski stał się jednym z najbardziej charakterystycznych objawów kultury polskiej; stał się zaś nim dlatego tylko, że pierwiastek jego tkwi w pierwocinach rodzimej cywilizacji narodu, że był naturalnym dalszym rozwojem naj-

dawniejszego stroju ludowego, że pomimo wpływów obcych nie stracił jego rysów zasadniczych...

...
Nie stanowi to dla narodu polskiego żadnej ujemy, że wraz z wiarą chrześcijańską, którą otrzymał z Zachodu, przyjął też i podstawy zachodniej cywilizacji. przyjął alfabet gotycki i łaciński, że pierwsze kościoły budowali mu cudzoziemscy nauczyciele, że ci dali mu świątynię romańską, według form wyrobionych na Zachodzie, bo francuscy Benedyktyni i Cystersi, którzy u nas swe klasztory budowali, szerząc cywilizację w puszczach i na moczarach polskich, nie stworzyli przecie architektury kościelnej, ale ją od Włochów otrzymali. a wszakże i to dla nich nie stanowi ujemy, bo jak z historii kultury widzimy, żaden naród nie był sam sobie mistrzem we wszystkim, ale rozwijał się pod wpływami innych narodów. Najpierwsze nasze kamienne kościoły romańskie nie były jeszcze polską odmianą romańskiego stylu, ale samo budowanie przez cudzoziemców z innego niż drzewo materiału, było dla Polaków szkołą i nauką. Katedra plocka nosi na sobie piętno lokalne budownictwa epoki romańskiej. Gotyk i do nas się przedostał, ale że w tym późniejszym czasie mieliśmy już murarzy uzdolnionych, więc odrazu nabył rodzimego piętna. Architektura gotycka rozwinęła się u nas inaczej, niż u innych narodów i to zarówno pod względem konstrukcyjnym, jak i zdobniczym...

Tak samo architektura renesansowa, przejawiała się jako renesans polski. Pomimo pokrewieństwa z Zachodem, nasz renesans i barok silnie zaznaczyły swą polską indywidualność...

...Na całym obszarze ziem naszych, po starych miejskich i wiejskich kościołach, spotykamy mnóstwo dawnych pomników grobowych, kutych w murmurze, piaskowcu, alabastrze, lub w bronzie odlanych, na których przedstawieni są rycerze w zbrojach, deljach i żupanach, a także ich żony i dzieci. Zwykle te wizerunki są fragmentami większych kompozycji architektonicznych, w których odnajdujemy charakterystyczne dla polskiego renesansu i baroku szczegóły. Mają one tak swoisty charakter, że nie czytając napisu grobowego, odrazu poznać możemy, że są pomnikami zmarłych Polaków. U nas, w przeciwieństwie do takichże grobowców na Zachodzie, obrazujących grozę śmierci, prawie wszystkie te pomnikowe postacie leżą jak w półśnie. Nogi mają tylko skrzyżowane, jakby podczas spoczynku, oczy przymknięte, w rękach swych krzepko trzymają buławy i szable, krzyże i ró-

zańce... Takich postaci, artystycznie symbolizujących wiarę, że śmierć jest tylko snem, po którym nastąpi przebudzenie, nigdzie indziej oprócz w Polsce nie spotykamy...

(Z dzieła St. Szyllera „Czy mamy polską architekturę?“ Warszawa 1916 r.).

Z dziejów reformacji w Polsce.

Dopiero wiek trzynasty rozbudził życie religijne i polityczne; w wieku świętych polskich napięcie tego życia dochodzi do wyżyn; łączą się z niem pierwsze pieśni i kazania na piśmie w języku narodowym. Ale owo napięcie religijno-narodowe w następnych dwu wiekach ponownie osłabło i nieruchliwości umysłowej nie przemogło. Mieszczaństwo niemieckie przeważnie się zarobkowi oddawało i mimo bogactwa swego ponad najpierwotniejszy poziom umysłowy nie wyniosło się; jednostkami o wyższej ogładzie zawładnęła wszechmocna łacina. I nie odmieniła tego szkoła krakowska, co tylko łacinę piastowała, wzorem całej uczoności średniowiecznej, językiem gminnym pomiatając i nie siląc się zbyt na samoistne badania, powtarzała stale mądrość paryską i oksfordzką. Ale postęp czasu, wyższy poziom życia, wznoszącego się nad szarżyznę piastową, napływ pism i myśli obcych, przygotowywały przewrót, zapowiadający się najpierw na polu religijnem. Obudził się głód pisma i nauki, coby wszystkim były dostępne, nie kryły się w celi klasztornej, ani w lektorjum uniwersyteckiem. Tłumaczenia z łaciny rzeczy ascetycznych, coraz liczniejsze odpisy psalterzy i modlitewników, coraz obfitsza pieśń, obok nabożnej, budującej, już i satyryczna i okolicznościowa, lub legendowa, wreszcie kaznodziejstwo, podsycali stale ten ruch XV-ego wieku, odbijający coraz żywiej od nieruchliwości poprzednich, a pierwsze walki parlamentarne wyrabiały już mówców i mężów stanu. Z nowym wiekiem wzbierały te fale; zaczyna się szerzyć tania książka polska; już nie tylko z zasobów łacińskich czerpie się wiedzę, rozrywkę umysłową i zbudowanie duchowe. Powoli zaczęło się wytwarzać piśmiennictwo narodowe; przeciwstawiali się temu prądowi, nieraz może bezwiednie i mimowoli, pierwsi humaniści, co nie ufali językowi narodowemu, garnęli się do łaciny, jakby bez niej nie było sławy, znaczenia, wpływu. W ten postęp powolny na polu umysłowym uderzył grom reformacji... Fala nowowiercza oblała całą granicę polską, od Królewca po Kraków, i miasta od Gdańska do Biecha stanęły jej otworem, a druk naj-

walniejszą podporą. I pochłaniał Kraków owe książki niebezpieczne, pochłaniali starzy i młodzież, i zapóźno dla wielu przyszedł ich zakaz. Z książkami przybywali i przesłańcy nowych myśli. Niebawem zaczęła młodzież miejska i szlachecka, coraz częściej nawiedzać Niemcy, przejmując się czcig dla Lutra i Melanctona. Ruch umysłowy polski wzbudziła ostatecznie dopiero reformacja. Bez niej dalej zabierałaby łacina triumfy i ludzi; ona to zmusiła i niechętnych do używania pisma polskiego. Reformacja wyniosła dopiero język narodowy na należący mu się stopień, ona starła z oczu śpiączkę średniowieczną? Ona nakazała Rejowi służyć narodowi swemu w chwili przełomowej ze wszelkich sił. Nie dziw więc, że w dziejach dawnej umysłowości co najświetniejsze, to karty tego ruchu. Ani humanizm, ani myśl polityczna, nie wywołały równie silnego odgłosu zagranicą, nie zwróciły takiej ogólnej uwagi na państwo polskie. Długo wstrzymywany niepomyślnymi warunkami rozwój gospodarczy, od drugiej połowy XV wieku ciągle się wzmacniał; już nie tylko miasta, lecz upośledzoną dotąd szlachtę ogarnął, a z dobrobytem materialnym rosły potrzeby umysłowe. Wyjazd za granicę stawał się nawyczką powszechną, nie tylko dla humanisty, tęskniącego, jak Janicjusz, za cudem świata, Auzonją.

Nie Polacy reformację stworzyli, ale żywo nią się przejęli! W państwie swobodnem, szlachecko-demokratycznem, mogły się swobodnie ścierać wyznania. Zagranica śledziła z wyteżoną ciekawością, co się z tego wyłoni, zazdrościła Polsce swobody sumień i słowa.

(Z rozprawy Aleksandra Brücknera „O Różnowierstwie Polskiem słów kilka“. Kwartalnik: „Reformacja w Polsce“ Nr. 1. Warszawa 1921 r.).

Badacze „złotego okresu“ historii polskiej długo stali bezradni wobec zagadkowego zjawiska nagłego rozlewu bujnej fali życia umysłowego w Polsce, w okresie renesansu. Po długich wiekach zastoju, w których zrzadka tylko pojawiająca się myśl wybitniejsza była zazwyczaj słabym odbłaskiem mądrości zagranicznej, nadeszły czasy Zygmuntofskie, w których zaroilo się w Polsce od śmiałych koncepcji, od krytyki i agitacji, od wielkich idei i dziwacznych pomysłów. Zwłaszcza w drugiej połowie panowania Zygmunta Augusta ruch ten poczał przybierać rozmiary gwałtowne. Gdy humanizm obalił średniowieczne poszanowanie autorytetów w filozofji, polityce, szkole, sztuce i literaturze, a reformacja wstrząsnęła najgłębszą z wiar, wiarą w naukę i autorytet kościoła, zachwiała się radykalnie psychika polska. Z każdym rokiem występują osobistości nowe i nieznane, tak z łona szlachty jak plebsu, które z namiętnością rzucają coraz to śmielsze hasła

w opinię publiczną. Szlachta z nad Dunajca i Nidy, z nad Pilicy i Warty nie tylko ośmiela się myśleć własnym rozumem, ale nadto poczyną mu ufać tak bezgranicznie, jak to było możliwe tylko w narodzie, który nie miał za sobą bogatszej tradycji walk umysłowych, religijnych ani filozoficznych i nie umiał zachować się krytycznie, a tem mniej sceptycznie, wobec przedmiotów wzbudzonego zainteresowania. Działacze tego ruchu wiedzieli, skąd wyszli, ale nie próbowali sobie nawet uświadomić, dokąd zajdą w rozpędzie nowatorskim. Na razie olśniewało ich odkrywanie nowych problemów i nowych dróg. Mało było poczucia potrzeby ustalenia nowego poglądu na świat i życie, Boga i ludzi, więcej rozkochania się w ruchu i zmianie.

Nie we wszystkim był to naturalny rozwój psychiki narodowej. Zagadnienia, które nią wstrząsały, w pewnej tylko części wyrosły na rodzimym gruncie, a przeważnie nie były poprzedzone przeżyciem i zrozumieniem ich przesłanek. Wiele z nich spadło bez przygotowania na ziemię polską; zwiane tu zostały z Zachodu, z Włoch, Francji, Szwajcarii, Niemiec, gdzie miały historję wysiłków i klęsk. Ożywione i rozpalone przez równoczesne odrodzenie kultury pogańskiej i religijnej myśli pierwotnego chrześcijaństwa, udzieliły swego ognia duszom polskim. Niejedno z nich, wyparte z własnej ojczyzny, chroniło się do Polski, aby tu dopiero pod cieniem swobód szlacheckich, spokojnie się rozwijać, a częstokroć i zapładniać polskie umysły...

Sprawa nawracania protestantów polskich w okresie rozrostu reformacji, za Zygmunta Augusta, przedstawia ważne zagadnienie psychologiczno-kulturalne. Wówczas nie wchodziły jeszcze w grę względy kariery, ani król nikogo nie ciskał do porzucenia nowej wiary, ani nie zyskiwało się przez to popularności. Przeważały pobudki wewnętrzznego przekonania. Widocznie protestantyzm nie zaspokajał ich pragnień, nie dawał im tego, czego szukali. Katolicyzm pod wpływem krytyki protestanckiej łatwo opuścili, ale w reformacji przeraziła ich sprzeczność różnych doktryn, niekończący się chaos rozbudzonych myśli krytycznych. Gdyby reformacja polska zakończyła się ustaleniem wspólnej konferencji i jednolitej organizacji kościelnej, zapewne byliby w niej wytrwali. Ale burze, wywołane przez idee antytrynitarskie, rozbicie się kościoła małopolskiego na kilka sprzecznych grup, — doprowadziło wiele umysłów do rozstroju, w którym ratunkiem wydawało się spoczęcie na łonie starego kościoła, zachęcającego zwłaszcza po zamknięciu soboru trydenckiego, swą jednolitością i stałą doktryną, opierającą się o wielowiekową tradycję.

A przytem anarchja dogmatyczna sprzyjała też i anarchji moralnej. Z łona samej reformacji podnosiły się w tymże czasie skargi, że zmiana w religji nie wpływa niestety na podniesienie się obyczajności, że choć poprawiano dogmaty, nie poprawili się ludzie. Egoizm stanowy szlachty nowowierczej, gwałty i mordy dokonywane przez niektórych możnowładców protestanckich, przejmowały boleścią tych zwolenników reformacji, którzy po nowym ruchu obiecywali sobie odrodzenie moralne ludzkości i poprawę stosunków społecznych. To też wiedział, jak mocno w słabą stronę tego ruchu trafiał Olbracht Łaski, kiedy przeszedłszy do katolicyzmu ministrom protestanckim odpowiadał: „nie u was nie widzę prócz zamieszania, niczego nie zaznałem, prócz niezgody. A przecież Bóg nie jest Bogiem niezgody, tylko pokoju! Teraz dopiero ukoilo się moje sumienie, ustaliła wiara“.

(Z rozprawy St. Kota „Polacy w Bazylei za czasów Zygmunta Augusta“. Kwartalnik „Reformacja w Polsce“ — Nr. 2. Warszawa 1921 r.).

Szkoły za Jagiellonów.

Wszystkie szkoły średniowieczne, z uniwersytetem łącznie, były służebnicami Kościoła, o który się opierały, z którego czerpały jeżeli nie całe utrzymanie, to znaczną jego część. Czem wyższy stopień zajmowała szkoła w organizmie szkolnym, tem większe miała względem Kościoła obowiązki, tem więcej mógł on od niej wymagać. Szkoły parafjalne, najniższe, uczyły łaciny, języka kościelnego, obsługiwały kościoły, podawały pierwsze elementy wiedzy gotującym się do stanu duchownego młodzieńcom. Kościół wzamian za to łożył na szkołę, dawał nauczycielom i ubogim żaczkom środki utrzymania się. Szkoły katedralne, kolegiackie i klasztorne udzielały nauk wyższych i dokształcały kandydatów stanu duchownego. Uniwersytet dostarczał Kościołowi doktorów teologii i prawa, szermierzy wiary, dostojników, światłych duszpasterzy, misjonarzy pełnych nauki i zapału religijnego. W razie niebezpieczeństwa grożącego Kościołowi, występowały do walki wszystkie szkoły, przy ich pomocy zwalczano wiklifizm i husytyzm... Wiele spraw szkolnych, z powodu swej czysto duchownej natury, nie mogło według obowiązującego pod owe czasy prawa, iść do załatwienia przed forum świeckie. Stąd poszło, że średniowieczne władze kościelne były zarazem do pewnych granic władzami szkolnymi... W sprawach szkolnych każdej poszczegól-

gólnej djecezji miały głos synody djecezjalne, jako władza ustawodawcza i biskup jako władza apelacyjna, dająca sankcję ważniejszym rozporządzeniom lokalnym... Biskupowi przysługiwało prawo dozoruwania szkół swej djecezji. Archidjakon, zwiedzając kościoły okręgu, wglądał zarazem i w stosunki szkolne i zdawał z nich sprawę w protokołach wizyty. W miastach władzę szkolną miały kapituły katedralne lub kolegiackie. Gdzie kapituł nie było, sprawował ją proboszcz lub pleban miejscowego kościoła...

Szkoła średniowieczna była łacińską. Językiem wykładowym był łaciński, a język narodowy służył mu tylko do pomocy... Szkoła uczyła łaciny, bo jej potrzebował ksiądz, prawnik, notariusz, pisarz, uczony, dyplomata, a musiała uczyć gruntownie, bo tym językiem porozumiewano się nie tylko w mowie, lecz i w piśmie, używano go do pisania dokumentów, protokołów, listów. Miał on w szkole przywileje języka żyjącego, konwersacyjnego, urzędowego... Ówczesna szkoła uważała język łaciński za organ literatury i nauki, uczyła poetyki i prozodji łacińskiej, posługiwała się nim przy wykładach, po łacinie ogłaszała swoje umysłowe plody, spodziewając się słusznie, że one, skoro tylko na to zasługiwać będą, dotrą wszędzie, gdzie jest świat cywilizowany i będą rozumiane jak u siebie w domu...

Szkół w Polsce było dużo, uczęszczala do nich młodzież męska, dziewczęta pobierały naukę w szkołach klasztornych żeńskich... Uniwersytet Jagielloński stał na wysokości swego zadania, bo nie tylko wykształcił szereg znakomitych swego czasu Polaków, błyszczał imionami uczonych mistrzów i doktorów, lecz ściągął w swoje mury cudzoziemców z bliższych i dalekich stron i zdobył sobie, przez swoich przedstawicieli na soborach kościelnych i zjazdach politycznych, poważanie i uznanie...

Pod względem organizacji, szkoły polskie XIV i XV wieku niczem nie wyróżniały się od szkół średniowiecznych europejskich; nie było zasadniczych różnic w programie i w sposobie uczenia... W uniwersytecie krakowskim kwitła filozofja scholastyczna, czytano zawsze tych samych autorów, z pominięciem klasyków starożytnych... We Włoszech, w ojczyźnie Petrarki i Boccaccia, rozpoczął się wcześniej ruch humanistyczny, ale o tem, co się tam działo, głucho było jeszcze z tej strony Alp.

(Z książki Antoniego Karbowiaka p. t.: „Dzieje wychowania i szkół w Polsce”. Tom II. Petersburg 1904 r.).

Jadwiga w kulturze polskiej.

W roku 1384 pojawia się Jadwiga na tronie polskim, a z nią jakiś powiew nowy zachodniej cywilizacji, szlachetnych pragnień i dążeń wchodzi do Polski, budzi się nowe życie, opromienione cnotą, dzielnością i poezją tej wyjątkowej postaci. Nie było jej równej istoty z królewskiego rodu na świecie w owe czasy — powiada średniowieczna kalendarzowa zapiska krakowska. Niezwykle piękna i wykształcona, łączyła z temi przymiotami piękną duszę, pełną szlachetności. Po mieczu otrzymała w spadku kulturę bogatą Andegawenczyków. Przecież najrozgłośniejsze imiona świata umysłowego wplotły się w życie jej przodków, z wyżyn Parnasu rzucono pęki kwiatów na ich postacie. Serce, głowa, ręka pełne hojności miały zlać obfite błogosławieństwo na kraj, którego tron przypadł jej w udziale. Dobroci jej starczyło też na czyny wielkie, które imię jej zapisały na wieczne czasy w historii. Uniwersytet krakowski może być dumnym i wdzięcznym Opatrzności, że u kolebki niemal jego istnienia stała mądra niewiasta, pełna dzielności i powagi zarazem, a przekazała mu w spadku pamięć swą świętą, a woń swego uroku i serca. Robiąc ofiarę z osobistych pragnień i uczuć, podniosła ona tę ofiarę do wysokości okupu na cele ojczyzny i Kościoła; poślubiając Jagiełłę wbrew woli, ukochała całym sercem wszystko, co związek ten niejako symbolicznie przedstawiał, a praktycznie ułatwiał, wciągnięcie Wschodu do chrześcijaństwa i cywilizacji zachodniej. Zaraz w pierwszym roku po ślubie dąży Jagiełło na Litwę, Jadwiga na Ruś, którą obejmuje w posiadanie. Interesa polityczne idą tu zgodnie z misją kulturalną, rozbrzmiewają hasła, które wyznaczają drogi prądom myśli i polityki polskiej w następnych latach...

Ostatnie życzenie Jadwigi, wyrażone w testamencie, zwracało się ku podniesieniu krakowskiej szkoły. Piotrowi Wyszowi i Jaśkowi z Tęczyna, wykonawcom swej woli, przekazała królowa swe szaty, kosztowności i sprzęty — pieniądze z ich sprzedaży pozyskane miały pójść na założenie uniwersytetu krakowskiego. Pragnienie dzielnej niewiasty spełniło się po jej śmierci. Przekazała ona swe klejnoty nieznanym pokoleniom narodu, które z jej złota i pereł na długo pokarm duchowy otrzymywać miały. I ta dostojna pani zapisała się w dziejach naszej oświaty, jako wielka chlebobawczyni i każdy błysk polskiej myśli powinien błogosławić jej szlachetnej ofierze. Uniwersytet wskrzeszony za Jagiełły jest pogrobowem dzieckiem Jadwigi, chciała ona w nim stworzyć narzędzie wiary i cywilizacji dla Wschodu...

W rok niemal po śmierci Jadwigi wydawał Jagiełło dokument, odnawiający krakowski uniwersytet. Wyraźnie przez nieżyjącą już królowę i jej pomocników roślina tak była wyhodowana, że kwiat mógł się wkrótce roztworzyć. Założona przez Kazimierza Wielkiego szkoła istniała prawie tylko na papierze, potrzebowała, aby tchnięto w nią nowego ducha i życie. To odnowienie równało się prawie nowemu założeniu. Litwin nawpół barbarzyński zostaje wykonawcą woli i natchnień szlachetnej niewiasty, która jeszcze z poza grobu kierowała jego zarządzeniami, — i tak stwarza on instytucję na wzór zachodu, która jego nowej, a przede wszystkim starej ojczyźnie miała zapewnić błogosławieństwo cywilizacji. Punkt ciężkości uniwersytetu, na modłę Paryża, miał spoczywać w fakultecie teologicznym, gdyż teologia, owa korona ówczas wszelkich nauk, stała się najwyższym szczytem krakowskiej szkoły, a zarazem celem, zakreślonym przez potrzeby państwa, które potrzebowało nietylko uczonych, ale także apostołów. Myśl przewodnia Jadwigi, która szczególnie oświecanie Wschodu miała na oku, dawała gorące natchnienie tym wszystkim planom i działaniom, które młodej instytucji zapewniały i ułatwiały istnienie. Myśl Jadwigi wije się jako nić złota przez wszystkie akta uniwersyteckie tych czasów, przyświeca w rozlicznych dokumentach i fundacjach i daje całej szkole podniosły piedestał wielkiej historycznej doniosłości. Ona działała ożywczo na pierwsze kroki i losy uniwersytetu, ona sprawiła, że cały plan odnowienia tak świetnie się udał, że rozwijał się pomyślnie... Stąd odrazu iść poczęła obficie oświata na naród, tutaj zagrzewały się serca i kształciły dusze ku pożytkowi własnemu i innych. Cały uniwersytet stworzony był na wielki połów dusz dla cywilizacji i wiary.

(Z dzieła Kazimierza Morawskiego „Historja uniwersytetu Jagiellońskiego”.
Kraków 1900 roku).

Uniwersytet Jagielloński.

Walka starych prądów z nowymi, scholastycyzmu z humanizmem na uniwersytecie krakowskim długą była, ale tylko chwilami zaciętą, opóźniało to ostateczne starcie się dwóch światów i wynik stanowczy. Walka poczęła się w dwóch ostatnich piętnastego stulecia dziesiątkach, wrzała zaś żywiej i dobitniej przez pierwszą ćwierć następnego wieku. To zaś było dla uniwersytetu złowrogiem, że nie skończyła się ani sta-

nowczą klęską ani stanowczem zwycięstwem, — nie znalazł się w uniwersytecie ani jeden śmiały człowiek, któryby doraźnie i stanowczo przechylił szalę na rzecz postępu. Po przygaśnięciu wielkich zapalów i złagodzeniu ostrych przeciwności, ludzie po za uniwersytetem stojący, jak Tomicki, przeważnym swym wpływem dyktowali mu warunki dalszego istnienia, duch czasu regulował powoli, co duchy znaczących osobistości byłyby zaprowadziły raźniej i doraźniej. A duch czasu przeprowadza zawsze mniej doniosłe reformy, bo nie mają one piętna indywidualności, która wnosi do postępu ciepło i energję.

Sam czas walki był świetnym, pełnym życia, bujności, różnorodności interesów i żywiołów. Jak w wielkim ognisku zestrzelały się wtedy w Krakowie myśli przewodnie zagranicy, przedstawiane przez takich ludzi jak Kallimach, Celtes i innych wędrownych humanistów z Niemiec, Szwajcarii i Anglii. A naodwrot, z tego ogniska promieniało światło na cały nieomal Zachód; z Krakowa ruch helleński w Niemczech otrzymywał silne poparcie i życiodajne tchnienie. U krakowskich mistrzów szukano światła dla poznania nieba i praw niebieskich; słońce Kopernika zawisło nad tą kolebką nowoczesnej teorii. I historia znalazła wśród mistrzów uniwersytetu gorące poparcie. Kiedy wielki dziejopis średnich wieków, Jan Długosz, kończył w roku 1480 wiekopomne swe dzieło, zwrócił się on do uniwersytetu z prośbą, aby snuto w jego murach dalej przedę przez niego zadzierzgniętą. Ta prośba jest pełna wymowy i szczerzego uczucia. „Proszę ja i błagam... doktorów, profesorów, magistrów, studentów i pisarzy uniwersytetu krakowskiego, aby po moim zgonie roczniki me dalej prowadzili. Co więcej, proszę ich i zaklinam, aby jedną kolegiaturę do lepszych należącą, wyłączyli i oddali magistrowi wybitnemu, biegłemu w nauce i pisaniu, któryby od innych zajęć i trudów wolny, tylko rocznikom pracę swą poświęcił, nad nimi przemyślał, niemi się radował, w dzień i w nocy sam ze sobą i z innymi o nich rozmawiał, troszczył się o korzyść, pożytek, chwałę ojczyzny, więcej jednak o chwałę Bożą i prawdę“...

Wynik walki, która zawrzała pod koniec średniowiecza w Krakowie, nie odpowiedział jej świetności, uniwersytet po przebytych zapasach popadł w znużenie i chylić się począł ku upadkowi. Złożyły się na to przyczyny ogólnej i bardziej miejscowej natury. Wiek XVI ze swą rozterką religijną i niepokojem sprowadził i gdzieindziej pewien zastój i zanik świętości. Upadek stanowczy przejawia się w rozmaitych uniwersytetach; rozluźnienie dyscypliny wśród uczniów i profesorów, opieszałość mistrzów, zubożenie średniowiecznych instytucyj.

wszystko to złożyło się na zwyrodnienie. Wiedeń w r. 1525 w zupełnym jest rozstroju, Erfurt upada w trzecim dziesiątku wieku, Rostock i Greifswald w tych samych czasach prawie zupełnym zanikiem są zagrożone. Burza czasu powiała nad tworam i średnich wieków i zmroziła ich żywotność. Podobne objawy mamy w Krakowie.

Mimo tylu ludzi świetnych, którzy z początku stulecia zabierali głos z katedr, mimo zabiegów Tomickiego i samego króla Zygmunta, szkoła krakowska staczała się z wyżyn swego światowego znaczenia na stanowisko bardziej n i k l e narodowej szkoły, a i do tego zadania nie zupełnie dorosła, nie zdołała zadowolić górniejszych i szerszych aspiracji. Frekwencja w pierwszych dwóch dziesiątkach wieku jest jeszcze znaczna, w 1520 roku zapisuje się w matrykulę krakowską jeszcze 294 scholarów... Ale od tego czasu napływ ich upada, słabnie coraz bardziej siła atrakcyjna, którą szkoła krakowska wywierała na obcych... Przyczyniła się do tego i ówczesna polityka polska. Ci sami humaniści, którzy ideom i prądom świata zamierzali drogi torować w Polsce i wrota na oścież otwierać, w dziedzinie czynu prowadzili miękką politykę ustępstw i abdykacji, osłabili znaczenie górujące Polski i węzły, które ją ze światem łączyły. Szydlowiecki Krzysztof, wielki humanista i mecenas, i pokrewny mu duchem Piotr Tomicki, zapewnili na kongresie wiedeńskim z r. 1515 ewentualną sukcesję Habsburgom w Czechach i Węgrzech, a już w 1526 znikła dynastia Jagiellońska z widowni w tych krajach. Rok przedtem inna abdykacja, także podyktowana przez miękkich humanistycznych polityków, doprowadziła do sekularyzacji Prus... Zdarzenia te uszczupliły potęgę Polski na wschodzie, powagę jej na zachodzie, a to musiało się odbić na wszelkich przejawach życia... Zmniejszyła się liczba scholarów z Węgier i Niemiec. Oddziało tutaj założenie w Niemczech, na początku XVI wieku, dwóch ku wschodowi wysuniętych uniwersytetów, w Wittenberdze i Frankfurcie... Przyszła wreszcie zamieszka religijna, która przerzedziła jeszcze bardziej szeregi krakowskich scholarów. Religijne i narodowe przeciwieństwa zarysowały się silniej, wielu młodzieńców nęciło świtające nowe życie w Wittenberdze więcej niż Kraków, gdzie wśród walki nowych i starych prądów poległa świetność uniwersytetu. A i Polacy zwabieni „nowinkami“, zaczęli chętnie uczęszczać do niemieckich uniwersytetów, szczególnie przyciągał ich Lipsk i Wittenberga. Musiał ruch ów znaczne przybrać rozmiary, skoro w roku 1534 król Zygmunt wydał zakaz udawania się na zagraniczne uniwersytety. Wola królewska jednak nie położyła tamy wyjazdowi z kraju. Młodzież, checiwa nowinek, szukała ich na obczyźnie, a ci którzy głębszej

pożądali nauki, nie znajdowali jej w Krakowie, lecz na włoskich uniwersytetach. Z jednej więc strony reformacja, z drugiej włoski humanizm pędził polskich młodzieńców w świat daleki.

A w dalszym ciągu hamować zaczęły napływ niemiecki lokalne stosunki Krakowa. Niemieckie mieszczaństwo przestawało być siłą atrakcyjną dla przybyszów z zachodu. Zamieszkałe oddawna w Krakowie rodziny polszczyły się, nowe przybytki stawały „zadkiemi...“ Uniwersytet krakowski staje się też około 1530 roku szkołą przeważnie polską, schodzi na stanowisko krajowej instytucji, podczas gdy dawniej był zakładem międzynarodowym. Jest to objaw, który i gdzieindziej się zaznacza; ze zmrokiem średnich wieków, w których potęgi uniwersalne łączyły narody w jedną chrześcijańską rodzinę, wyrastają granice i słupy graniczne między narodami... Szkoła krakowska prócz tego przestała być w XVI wieku szkołą wszystkich warstw narodu. W XV stuleciu garnęli się do niej prostacy i członkowie pierwszych rodów; wśród mistrzów wydziału kanonicznego przeważał od samego początku stan szlachecki, wszystko, co zajaśniało na widowni publicznej, przebyło kiedyś studja w krakowskim uniwersytecie. Teraz nabiera uniwersytet znamienia plebejskiego. Wśród magistrów rzadko już zabłyśnie nazwisko szlacheckie, nauczają przeważnie mieszczenie lub wieśniacy, a to samo dzieje się ze scholarami. „Od roku 1525 mniej więcej bogata szlachta rodowa stale mija uniwersytet Jagielloński i synów swoich na naukę tu nie posyła. Zapisują się do metryki tylko szlachta całkiem drobna, mieszczenie i włościaństwo, a tylko kiedy niekiedy jawi się w ich rzędzie potomek z możniejszego domu“.

Opuszczony przez swoich, zubożały pod względem pieniędzy i ludzi, nie podsycany przez przybyszów, uniwersytet krakowski począł marnieć, wędznąć i szybko chylić się do upadku... Ciężyla nad nim scholastyka, ciężyla przedawnione systemy i przestarzałe metody nauczania... Nie mógł przystosować się do nowych, zmienionych warunków życia... nie potrafił wprowadzić narodu swego do obiecaniej ziemi, z której płynęła wówczas wiedza i piękno... A tymczasem poza nim, przynosili z tej ziemi Włosi i Polacy całe pęki dojrziałych owoców i kwiatów, jakie złożyły się na krasę i ozdobność Zygmuntowskiej epoki. Czego uniwersytet nie dał narodowi, to wyborowi ludzie, wybrańcy społeczeństwa na innej zdobywali drogą. Zakwitła bujna poezja łacińska Trzycieskiego, Krzyckiego, Janickiego i Dantyska, natchniona w znacznej części wpływami i kulturą na obczyźnie zdobyta, dwór Zygmuntowski zajaśniał tworam i włoskiego ducha i ta-

lentu, kóry tu na północy stwarzał prawdziwe klejnoty architektury. Kiedy w uniwersytecie padają ostatnie strzały walczących ze sobą cbozów, na dworze polskim odbywa się obrzęd weselny króla, który wygląda jak wielki przegląd szermierzy i wyznawców nowych prądów, jak święto zbratania się Południa z Północą, triumfu muz klasycznych i gracji odrodzenia... Z Boną Sforzą włoskie technienie zawitało do Polski, zjechały całe zastępy Włochów; podsycali oni i wytwarzali tę błyskotliwą a świetną kulturę, która na dworze królewskim i na dworach wielkich panów się przyjęła i która w wieńce kwiatów przystroilią Zygmuntowską epokę.

Plużono sobie w tych rozkoszach i słodyczach, a zapomniano o marniejącej Jagiellońskiej szkole... „gdzie przedtem jeźdzali cudzoziemcy“.

(Z dzieła prof. Kazimierza Morawskiego: „Historja uniwersytetu Jagiellońskiego“. Kraków. 1900).

10, III

L Młodzież polska na uniwersytetach zagranicznych.

Było powszechnym zwyczajem na polskich dworach magnackich, że się paniczów starszych wysyłało dla „wypolerowania obyczajów“ — za granicę. Wyższe zakłady naukowe krajowe uważano za rodzaj szkół średnich, po których ukończeniu nie nie pozostawało, jak udać się na uniwersytet cudzoziemski. Rozpoczęła się ta emigracja młodzieży za nauką już u schyłku XV wieku, przybrała szersze rozmiary w drugiej połowie XVI wieku, aby dojść do swego maximum w XVII stuleciu. Metryki uniwersytetów zagranicznych, niemieckich zwłaszcza i włoskich, roją się od nazwisk polskich. Był czas, że nie krakowska, ale padewska akademja mogła uchodzić za najwyższą szkołę koronną, były lata, w których liczba kształcących się za granicą Polaków przewyższała liczbę scholarów Jagiellońskiej wszechnicy.

Przyczyny tego zjawiska szukać należy w tem, iż ani rząd Rzplitej, ani Akademja Krakowska nie poczuły się w czas do obowiązku poprawy wychowania publicznego. Akademja, zajmująca stanowisko przez pół odporne wobec humanizmu, rząd, trawiący siły w walce z prądami reformatorskimi i o praw egzekucję, nie miały dosyć swobody, energii ani inicjatywy, aby ująć sprawę edukacji w swoje ręce i wprowadzić ją na lepsze tory.

Akademja, pozostająca na zacofanem stanowisku średniowiecznego scholastycyzmu, traci stopniowo w ciągu XVI wieku tytuły dobrej sławy i ubożeje w słuchaczy. Odwracają się od niej zwolennicy „nowinek“, akatolicy, i poczynają gnać do opanowanych przez reformację uniwersytetów zagranicznych; odwracają się dalej tacy, na których wionęło z południa i zachodu świeże technienie odrodzenia w literaturze i sztuce i wabić musiało ku źródłom nowych kierunków duchowych; odwracają się wreszcie ci, którzy przez wysokie urodzenie czując się przeznaczonemi do wyższych zawodów, widzieli pożytek i potrzebę wzięcia się w świat obcy, zapoznania ze stosunkami i językami postronnych krajów...

Na jednych siła przekonań religijnych, na drugich żądza głębszej wiedzy, na trzecich popędy ambicji, na innych właściwy bujniejszym naturom polskich pociąg do włóczęgi po szerokim świecie, upodobanie w odmianie — cały szereg tych różnorodnych czynników działał na większość młodzieży polskiej w taki sposób, że omijając Akademję Krakowską, coraz liczniej zapełniać poczęła wyższe szkoły zagraniczne, udawała się wprost na jedną z akademji Włoch północnych, albo zatrzymywała na którymś z uniwersytetów w Niemczech, o wiele rzadziej w Szwajcarii lub Francji.

Największą siłę atrakcyjną mają uniwersytety włoskie: Bolonia i Padwa. Najliczniejszego kontyngentu polskich słuchaczy dostarczała tym instytucjom młodzież majątniejsza, pochodząca z wyższych sfer szlacheckich, dzieci magnatów i senatorów. Tak w metryce lipskiej, jak i padewskiej, spotykamy się z nazwiskami wszystkich świetniejszych rodów polskich.

Był zwyczaj wśród polskiej arystokracji, że uzupełniano wykształcenie przez studja zagraniczne, lub podróż po obcych krajach. Czego ta młodzież szukała za granicą, to można wyrozumieć z instrukcyj, wydawanych przez rodziców dzieciom, wysyłanym z domu na naukę. Szczególny nacisk kładą instrukcje na potrzebę poznawania obcych języków. Łacina idzie zawsze przed innemi: ale po niej konieczne jeden albo i więcej nowożytnych. Drugim przedmiotem, najbardziej zalecanym jest ćwiczenie się w stylu i wymowie. Dalsze miejsce zajmuje fizyka, etyka i prawo. Edukacja kończy się zazwyczaj na studjowaniu nauk militarynych. Zalecane są też ćwiczenia ciała, a jako dodatek dozwolona gra na lutni.

Miał zwyczaj ten swoje strony dodatnie, wprowadzając przyślych obywateli Rzplitej w kontakt z oświatą i z postępem cywilizacyjnym Zachodu, choć młodzież, która szła za granicę, nie zawsze

łyła dostatecznie dojrzała, aby korzystać z pobytu na cudzych ziemiach wyciągnąć. Wysyłało się z Polski młodych ludzi zazwyczaj w latach zbyt wczesnych. Wątpić też trzeba, aby w tym wieku mogła przeprowadzić głębsze, samodzielne studia nad cudzoziemskimi stosunkami. Wracało się potem do domu i przystępowało do służby obywatelskiej, do praktycznych zajęć odrazu, bez znajomości stosunków i potrzeb krajowych, bez zasobu wiadomości niezbędnych każdemu, kto szczerze pragnął być Rzplitej pożytecznym. Cały wreszcie skład nauk, o których nabycie się starano, nie zalecał się szczęśliwym doborem. Trawiono najwięcej czasu na nauce pamięciowej, na poszukiwaniu poloru zewnętrznego, a za mało uwagi wyteżano na wzbogacenie wiedzy realnymi wiadomościami. Nauki, jakie nabywano za granicą, nie były oparte o grunt swojski i najmniej o rzeczy swojskich informowały...

Jakiegokolwiek były drogi, które doprowadziły do takiego systemu edukacyjnego, nie godzi się wad jego kłaść na karb braku troskliwości o rozwinięcie umysłowe dzieci. Instrukcje ojców i listy ich do synów świadczą, że miłość i troskliwość rodzicielska krzewiły się w domach polskich bujnie w XVII wieku. Ze wszystkich artykułów przykazań ojcowskich, z korespondencji między rodzicami a dziećmi, technie tyle ciepła, tyle rzetelnej troskliwości o dobro potomstwa, jest w nich tyle powagi i przeświadczenia o ważności zadania, któremu mają służyć, tyle serca i dobrej woli, że są one najbardziej ujmującymi pomnikami lepszych stron życia społecznego w Polsce okresu Wazów...

(Z książki prof. Czerwaka. Studja historyczne. Kraków 1901 r.).

Kraków w dziejach kultury polskiej.

Kraków był nie tylko polityczną stolicą kraju — do czasu Wazów rzeczywistą, a później zawsze jeszcze moralną i symboliczną — ale i stolicą duchową. Tu zawsze najżywiej pulsowało i ześrodkowywało się życie umysłowe narodu. Wprowadził szlachecki, ziemiański charakter tej części społeczeństwa, która długi czas narodowi ton nadawała, nie sprzyjał centralizacji. Niejeden z największych poetów i historyków przeważnie na wsi ziemiański prowadził żywot; podobnie cały zastęp mniejszych od nich. Wielu pisarzy życie spędziło po mia-

stach na prowincji. Niemniej jednak obecność dworu i materialny rozkwit miasta ściągały do Krakowa inteligencję narodu. Większość literatów rozpoczynała tutaj za młodu zawód swój od dworskiego urzędu sekretarza królewskiego; artystów swojskich i obcych skupiała w stolicy nadzieja znalezienia zajęcia, korzyści i rozgłosu... W XV i XVI wieku istniały szkoły malarstwa cechowego i snycerstwa, które ołtarzami swymi wzbogaciły kościoły Krakowa, okolicy i dalszych stron, a nawet na Śląsku i za Karpatami na Spiszu wpływ swój rozpościerały. Obok nich wybijają się na pierwszy plan artyści samodzielni, natchnieni, a między nimi pewna liczba pierwszorzędnych i sławnych po świecie szerokim... Wit Stwosż pracował tu lat 16, a rodzina jego stale się w Krakowie osiedliła. Przebywali tu długo malarze: Hans Dürer i podobno także Hans Sues z Kulmbachu... Zamieszkiwała cała plejada włoskich rzeźbiarzy i architektów renesansu, jak Franciszek della Lora, genialny Bartłomiej Berecci, Jan Cini ze Sienny, Podovano, Canaresi, Jan Trevano i inni... Krakowianinem był niepospolity budowniczy Gabryel Słowski... Kwitnęło złotnictwo, którego wyroby rozchodziły się szeroko po świecie i mnóstwo rąk zatrudniały... Była szkoła szklarzy, co witrażami barwnymi przyozdabiali kościoły miejskie; byli liczni przedstawiciele najrozmaitszych kunsztów, należących do przemysłu artystycznego: hafciarze, ślusarze, płatnerze, stolarze. W tym chórze różnych sztuk nie była zaniedbaną szlachetna muzyka, tak wokalna, jak instrumentalna... Miał Kraków cenionych organmistrzów i organistów; organki, regały, klawikordy, lutnie i zbiory nut należały do zwykłego inwentarza domu mieszczańskiego; było bractwo muzyków lepszego rodzaju, a oprócz tego cech t. zw. uzualistów, co grywali do tańca i przy ludowych zabawach...

Był także Kraków głównym w Polsce siedliskiem nauki... Od najdawniejszych czasów istniały tu szkoły katedralne, parafjalne i klasztorne..., nauczali t. zw. scholastyce i magistrowie... Szkoła średnia w znaczeniu dzisiejszych gimnazjów powstała późno, bo dopiero w roku 1588. Właściwym założycielem jej był uniwersytet, uposażona zaś została przez Bartłomieja Nowodworskiego, od którego też wzięła swoją nazwę...

Już bardzo wcześnie posiadał Kraków szkołę wyższą... Uniwersytet założony przez Kazimierza Wielkiego w 1364 roku, a odnowiony w 1400 roku przez Jagiellę, z woli i hojnego zapisu Jadwigi, należy do najstarszych w Europie... Jako krzewiciel oświaty, opiekun i zwierzchnik wszystkich szkół w Polsce, odegrał on doniosłą rolę

zarówno w kraju, jak zagranicą. W czasie soborów konstanejskiego i bazylejskiego w XV wieku, kiedy ważyły się i rozstrzygały kwestje pierwszorzędnej wagi, jak zasada wyższości soboru nad papieżem, sprawa schizmy papieskiej, unji między chrześcijaństwem zachodniem a wschodniem, mistrzowie krakowscy zabierali decydujący głos, a z opinią młodej szkoły Jagiellońskiej liczyło się chrześcijaństwo i mocarstwa tego świata. Oprócz teologii i prawa kwitnęła matematyka i filologia. W czasie rozwoju humanizmu, który wezwał do nas zawiązał, uniwersytet krakowski zażywał sławy jednego z najznakomitszych w środkowej Europie. Sławni uczeni zjeżdżali do Krakowa, aby tu szerzyć ale zarazem i czerpać wiedzę. Dość wspomnieć z XV jeszcze wieku nazwiska: Filelfa, Benedykta Hessego, Kallimacha, Wawrzyńca Corvina, Celtesa, dwóch Sommerfeldów, Henryka Bebeła, Rudolfa Agricole młodsze i cały zastęp Szwajcarów, greków i tytu, tytu innych... Erazm Rotterdamski miał z Polakami liczne i bardzo ściśle naukowe stosunki.

Sama Polska produkowała wówczas zastępy znakomitych sił naukowych, cenionych w kraju i zagranicą. Już w pierwszej połowie XV wieku odznaczyli się i zasługi wielkie około oświaty położyli krakowscy uczeni średniowiecznego jeszcze kierunku: Paweł, syn Włodzimierza, co ważną rolę odegrał na soborze w Konstancji; Jakób z Paradyża, teolog, jeden z wybitnych nawoływaczy do reformy kościoła; dalej dekretysta Zaborowski, Elgot, Mikołaj z Błonia; Sędziwój Czechel, profesor na wydziale artystów; później nieco przedślanik humanizmu, wytworny łacynista i teolog Grzegorz z Sanoka; wreszcie najbliższe otoczenie światłego a energicznego obrońcy praw kościoła, Zbigniewa Oleśnickiego, do którego należał przedewszystkiem niestrudzony historyk Długosz. W końcu XV wieku miał krakowski uniwersytet wielką powagę teologiczną, niepośledniego znacząc Cycerona, w osobie Jana Saczana z Oświęcimia, uczonego Skotystę Michała z Bystrzykowa, historyka i lekarza Miechowitę; w początku XVI wieku Jana Głogowitę, typowego encyklopedystę, filozofa, astronoma, gramatyka razem. Już do humanistów liczą się poeci Paweł z Krosna, Jan z Wiślicy i inni, którzy miewali wykłady na uniwersytecie. Największą jednak sławę światową pozyskał sobie Kraków jako siedlisko uczonych przyrodników, matematyków i astronomów. Profesorami, których wykłady ściągali słuchacze z dalekich krajów, byli tu Marcin Król, Wojciech z Brudzewa, Głogowita; nie mały wpływ na nauki wywarł Marcin Bylica, a uczniem, którego

aureola rzuciła blask na Jagiellońską szkołę i na całą Polskę, był Mikołaj Kopernik...

Życie umysłowe nie ograniczało się do murów uniwersytetu, ale szersze w społeczeństwie miejskiem zataczało kręgi. Celtes założył w Krakowie uczono-literackie stowarzyszenie „Sodalitas Vistulana“ i przez jakiś czas był jego duszą. Dom Rudolfa Agricoli młodsze był prawdziwym ogniskiem kultury. Schodzili się tu adepci idei humanistycznych, słuchali wykładów obcego mistrza, czytali swoje utwory, prowadzili dyskusje. Disputy publiczne stanowiły jeden z ważniejszych i ulubionych objawów umysłowego życia ówczesnego, a przenosiły się i w mury domów prywatnych, gdzie wśród grona przyjaciół i znajomych chętnie o nauce, o kwestjach politycznych, religijnych, a nawet towarzyskich długie prowadzono dialogi. Najpiękniejszy pomnik wykładowych rozpraw i rozmów w dobranym towarzystwie zostawił Łukasz Górnicki w swoim „Dworzaninie polskim“, w którym odtwarza zebrania odbywające się w domu biskupa krakowskiego, Samuela Maciejowskiego, na Prądniku pod Krakowem, i omawia w dialogowanej formie szereg spraw, będących przedmiotem zajęcia wykształconych umysłów XV wieku...

Większa część profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego należała do stanu duchownego. w starych klasztorach długo uprawiano nauki i sztuki, kanonicy krakowscy oddawali się studjom humanistycznym, a biskupi otaczali się literatami, zachęcali do pracy uczonych, byli mecenasami sztuki... Chlubnie na tem polu odznaczył się słynny mąż stanu Tomicki, jeden z najgorliwszych szermierzy humanizmu i postępu. Jako biskup krakowski, a jednocześnie kanclerz i urzędowy opiekun uniwersytetu, położył ogromne zasługi około podniesienia tej szkoły. Protegował naukę języków klasycznych, języka hebrajskiego, prawa rzymskiego, a historycy wpływ jego na rozwój cywilizacji w Polsce kładą na równi z jednoczesnym wpływem Bony...

Świetne ogniska oświaty tworzyli biskupi krakowscy: Zebrzydowski i Padniewski, który to ostatni dalej prowadził „salon literacki“ Maciejowskiego. U niego na Prądniku odbywały się zebrania towarzyskie, podczas których Kochanowski układał swoje „Fraszki“. Prócz Jana z Czarnolasu do częstych gości należeli: Andrzej Patrycy filolog, Nidecki, Stempowski mówca i dyplomata, Jakób Montanus i inni...

Dwór królewski i dwór biskupi w Krakowie były w owym czasie znakomitami szkołami, przez które przechodziło niemal wszystko, co Polska miała lepszego pod względem rozumu i wykształce-

nia... Wrzało tam w pełni życie umysłowe za ostatnich Jagiellonów i za Batorego. Obecność tylu mężów wysokiej kultury wytworzyła atmosferę intelektualną, której pozazdrościć mogło stolicy polskiej niejedno z zachodnich ognisk cywilizacji. Polacy jeździli zagranicę i zawiązywali tam nieraz stosunki z największymi uczonymi... Z dalekich krajów przyjeżdżali do nas obcy mężowie nauki i literaci. Kwitnęła wiedza, poezja, dziejopisarstwo, wymowa świecka i kościelna. Nigdy, ani przedtem ani potem, nie stał naród tak stanowczo na wysokości ogólnego poziomu współczesnej cywilizacji europejskiej. A kolebką i centrum tego rozkwitu był Kraków...

W mieście uniwersyteckim i stołecznym, o rozwiniętym życiu umysłowym, powstała też wcześniej produkcja książek. W średnich wiekach utrzymywała się w Krakowie, zwłaszcza po klasztorach, znaczna liczba pisarzy i iluminatorów rękopisów, w XV i początkach XVI wieku zajmowali się tem także ludzie świeccy. Całkowite zeschwiecczenie tej produkcji wywołał wynalazek druku, który „sztukę“ pisanie książek zmienił w „rzemiosło“, w proceder fabryczny. Pierwsze drukarnie w Polsce pojawiły się w Krakowie i to bardzo wcześnie po wynalezieniu druku.

(Z pracy Stanisława Tomkowicza p. t.: „Kultura Krakowa“. Rocznik krakowski. Tom VI. Kraków 1904 r.).

Na dworze królewskim za Jagiellonów.

Dwór królewski mieścił się na Wawelu, w zamku, który początkowo zapewne drewniany, w epoce Łokietka, a zwłaszcza Kazimierza Wielkiego został wymurowany jako twierdza średniowieczna i był jak wszystkie zamki gotyckie umocniony murami i basztami, stojącymi na krawędzi góry zamkowej. Stopniowo rozszerzany w czasie następujących po sobie pokoleń, doszedł za ostatnich Jagiellonów do rozmiarów i kształtów, jakie w głównych liniach do dziś dnia zachował.

Życie i obyczaje dworu do połowy XV wieku były pełne prostoty, wymagania i potrzeby panującego w owych czasach były bardzo skromne, do czego zapewne przyczyniały się częste wyprawy wojenne i ustawiczne zmiany pobytu w różnych częściach rozległego państwa. Obraz tego życia dają ogłoszone drukiem rachunki dworu Władysława Jagiełły i Jadwigi. Król co parę miesięcy, co kilka

tygodni czasem przenosi swoją siedzibę z jednego zamku do drugiego, to dla większego bezpieczeństwa podczas napadu, to dla zbliżenia się do teatru prowadzonej wojny, to ze względów politycznych, z powodu polowań i t. p. Za królem ciągnie zastęp dygnitarzy, urzędników i dworzan, czasem ze swoim dworem królowa, która też osobno i często po kraju odbywa podróże. Nie dziw, że całe urządzenie dworu wskutek tego nosi cechę jakiejś wojskowej, obozowej tymczasowości. Co chwilę czytamy o kupowanych na stół monarszy najzwyklejszych wiktuałach. Widocznie zapasów spiżarnianych nie bywało zawsze pod ręką. Prowiantowano się nie tylko na przyjęcia gości, często przebywających na dworze królewskim, ale nieraz na zwykły codzienny stół kupowano chleba kilka bochenków, kopę jaj, kilka garnków masła, pietruszkę, buraki, poleć słoniny, kurczętą, piwo i t. d. O prostocie zwyczajów świadczą zapiski, że np. Jagiełło będąc w Krakowie, przyjmuje poza zamkiem gościnę, bywa na obiedzie u poddanych i to nawet nie zawsze dygnitarzy, przepędza cały dzień np. u proboszcza kościoła św. Florjana, kilka razy u niego nocuje. Czasem królestwo zapraszają się na obiad do zamożniejszych klasztorów, na Tyniec, do Mogiły. Jazdy takie odbywają się dworno, z całą zgrają dworzan i służebników, tak, że aż potrzeba brać wiktuały ze sobą. Na wieczerzę do owego proboszcza zakupuje i dostarcza dwór 2000 śledzi i 2 kopy węgory.

Na ryby wogóle wydawano dużo, bo królestwo postów ściśle przestrzegali. Zakupowano też często owies na obroki, a zadziwia, że tylekroć zachodziła potrzeba przynajmowania koni i furmanów na podwody.

Z postępem czasu wymagania komfortu rosną, organizacja dworu staje się stalszą. Za Zygmunta Starego zawitały do nas wykwintne włoskie zwyczaje. Mniej słychać o wyprawach wojennych, częściej o hucznych przyjęciach, zjazdach, zabawach i „triumfach“. Stary zamek średniowieczny nie wystarcza już wobec zmienionych potrzeb, ustępuje miejsca pałacowi włoskiemu, którego wielki dziedziniec arkadowy był miejscem do uroczystości i turniejów. Galerje arkadowe, idące przez trzy piętra, służyły do pomieszczenia króla, dworu i zaproszonych widzów. Nie brak wiadomości o igrzyskach tutaj wyprawianych... U stóp Wawelu, nad Wisłą rozciągały się ogrody królewskie... Prócz tego była pod Krakowem letnia rezydencja królów w Łobzowie, zbudowana przez Kazimierza Wielkiego, a rozszerzona i przerabiana za Batorego i Wazów.

W czasie wielkich uroczystości dworskich, zjazdów dygnitarzy na koronacje, godów weselnych w domu monarszym, lub przyjęć obcych panujących, rozszerzała się rezydencja przez to, że goście królewscy i ich służba znajdowali gospodę w mieście, w kamienicach tym obowiązkiem obciążonych. I same uroczystości wychylały się poza ciasne ramy zamku, urządzano w mieście wspaniałe i tłumne pochody, maskarady, ognie sztuczne. W księgach miejskich z lat 1517 i 1518 przechowały się szczegółowe zapiski o turniejach odbytych w obecności króla na wielkim rynku krakowskim... Każdy nowy król, począwszy od Łokietka, zwykle nazajutrz po koronacji odbierał na rynku hołd od władz miejskich i mieszkańców stolicy. Działo się to „na majestacie“, albo na „theatrum“, czyli ozdobnej estradzie, stawianej pod Sukiennicami od strony ratusza. Na tem także miejscu składał w roku 1525 hołd lenniczy królowi polskiemu Albrecht brandenburski, ześwieczony ostatni mistrz Krzyżaków, protoplasta późniejszych królów pruskich...

W rękopisach z XVI wieku dochowały się szczegółowe opisy i wizerunki ceremonjału koronacji królewskiej. Po włożeniu korony odwiedzał król zwykle Skalkę, miejsce męczeńskiej śmierci św. Stanisława... Pochód ten odegrywał ważną rolę w całej uroczystości...

Od czasu dwóch ostatnich Piastów uważano katedrę wawelską za jedyne odpowiednie miejsce wiecznego spoczynku dla śmiertelnych szczątków królewskich... Niemal wszyscy panujący, oraz członkowie ich rodzin, leżą na Wawelu... Za Jagiellonów weszło w zwyczaj, że każdy król osobno wznosił sobie kaplicę grobową... Takiej szlacheckiej ambicji Zygmunta I-go zawdzięczamy kaplicę Zygmuntowską, klejnot architektury renesansowej.

(Z rozprawy Stanisława Tomkowicza p. t.: „Kultura Krakowa“. Rocznik krakowski. Tom VI. Kraków 1904 r.).

17. III Z życia dworu Zygmunta I.

Seweryn Bonar, starosta Biecki, wielkorządca i burgrabia Krakowski za czasów Zygmunta I-go, pozostawił rachunki prawdopodobnie samemu królowi przedkładane, a dotyczące najrozmaitszych stron życia dworu. Te suche cyfry, notatki zapisywane dla pamięci i kontroli — odtwarzają wewnętrzne sprawy dworu, roztańczają przed oczyma obrazy wypadków codziennych, odzwierciedlają stosunki urzę-

dników, dworaków, upodobania króla i królowej. Jednocześnie potrącają i o szersze sprawy, przedstawiają ówczesne stosunki handlowe, środki komunikacji, a nawet i na akty wielkiego, politycznego znaczenia dla kraju rzucają pewne światło.

...Była to chwila, kiedy od niedawna król, ożeniony z Boną Sforcją, uporządkowawszy skarb, a trzymający w silnem ręku cugle rządu, obok pracy nad urządzeniem państwa, pracował także nad ozdobieniem zamku, stolicy i kraju. Już budowano kaplicę Zygmuntowską, już Jan Bahemi odlał dzwon Zygmunta, a będąc ludwisarzem królewskim, lał artystycznie zdobione działa; już Bartłomiej Florentczyk, ze swemi siedmioma włoskimi pomocnikami, wykuwał ciosy pod kaplicę, która jest z tej strony Alp najpiękniejszym kwiatem renesansu. Zalegało kilka tygodni wypłaty, które Seweryn zaspokaja, płaci najem mieszkania dla Bartłomieja pod zamkiem i bractwu kołodziejów podzwonne od Zygmunta; podejmuje swoim kosztem, ale rachuje królowi: kurjera, który przybył z wiadomością o wybraniu Klemensa papieża, zegarmistrzów z Norymbergi sprowadzonych przez ojca płaci, jak niemniej złotnika, który łańcuch dla królowej, 200 złotych węgierskich wążący i inne klejnoty sporządził. Sam rozpoczyna szereg wydatków od kosztów utrzymania Jego Królewskiej Mości, na które składają się ryczałtowo potrzeby piwnicy, kuchni i licznie rozdawanych prezentów, głównie w materjach to jedwabnych, to złotem przetykanych.

Ale nie to tylko w rejestrach spisywał z największą akuracją Bonar; jego rejestra zawierają daty o wiele więcej obchodzące badacza historii i sztuki.

Oto w r. 1524 z rozkazu królewskiego, nagrobek Władysława Jagiełły, który się składał tylko z sarkofagu, ozdobiono przepysznym baldachimem z marmuru, otoczono kratą, tablicę pamiątkową nań nałożono, szynami i klinami baldachim wzmocniono, którą robotę wykonał Kasper, ślusarz, za 255 zł. Tablicę pamiątkową z napisami malował i złocił malarz Sebalduś...

Król, obok sztuk i pamiątek nie zaniedbywał przemysłu; we wspólnie z Thurzonami, za pośrednictwem Wapowskiego, szukał kruszców w Tatrach, i w tym roku na swój udział wyłożył 400 zł... Już dzwon Zygmunt głosił jego chwałę, ale mu serce pękło i Wit kował z Kleparza musiał je na nowo odkuć, za co mu płać w miesiącu lutym 69 zł... Dwór królewski często przenosił się w tym roku do Piotrkowa, do Lwowa, lub do Niepołomic; koszt tej podróży to za pośrednictwem Marcina Wolskiego, rządcy pałacu, to za pośre-

dnictwem Tomickiego koniuszego opłacano; a równocześnie przewożono armaty i działa różnego kalibru, których ludwisarnia królewska nieustannie dostarczała. Nader ważną kategorię wydatków stanowią te, które na bezpośredni rozkaz królewski były czynione. ...Wydatki owe powtarzają się najbardziej pod kategorią podarków dla radców i dworzan. Napotykamy tu najpiękniejsze imiona i najdzielniejszych ówczesnych ludzi, obdarowywanych po 18, po 15, lub po 20 łokci sukna, adamaszku lub aksamitu; cieszą się nimi Ossoliński, Jazłowiecki, dzielny Janusz Swirczeski, Szydłowiecki, Zborowski, Czartoryski; ani zliczyć tysiąca łokci, które na to wychodziły.

Król jednak, który tak hojnie obdarowywał przytomnych, nie zapominał i o oddalonych swoich wysłańcach. Dantyszek przebywał wtedy na dworze Karola V w Hiszpanji, król posyła mu 300 dukatów w złocie, a na to wystarczało dać weksel do Fugerów, ówczesnych Rotszylków, których agent Hegel mieszkał w Krakowie... Równocześnie Tarnowskiemu, kasztelanowi Żarnowieckiemu, jadącemu w poselstwie do Stambułu, oprócz kosztownej materji złotem tkanej, dano na koszt poselstwa 800 zł. węgierskich w złocie; wioził on dla sułtana w prezencie sześć puharów srebrnych, których odnowienie i odczyszczenie, przez złotnika Andrzeja Marstella, kosztowało 565 złotych.

Do dworskich wydatków należały koszt kurjerów i posłańców, nieustannie wysyłanych to z listami, to z posyłkami, to za sprawunkami, to znowu w ważniejszych sprawach. Seweryn Bonar, człowiek, jak widać, niesłychanie obrotny i czynny, wszędzie miał swoich agentów, posługując się przeważnie kantorami Fugerów, którzy po całej Europie mieli rozrzuconych pełnomocników. Stacje główne były: Ołomuniec, Wiedeń, Lublana i Wenecja. Tą drogą idą listy do Medjolanu, do Rzymu, do Baru; tą drogą przychodzą owoce, listy, wina, materje; ile razy, ważniejsze sprawy w listach są objęte, jedzie z niemi zaufany domownik Bonara: to Szylling, to Justus Decius...

Jednego dnia kurjer Mikołaj Piskitel przywozi Zygmuntowi wiadomość o wzięciu do niewoli króla francuskiego, Franciszka I pod Pawją; równocześnie, niemal wysyła Bonar listy do Wrocławia, aby brakującego do muzyki królowej klarynecistę i cymbalistę sprowadzić, a płaci kurjerów przywożących z Węgier świeże winogrona, melony i brzoskwinie. Kategoria wydatków na wysyłanych zagranicę posłów i kurjerów, wynosiła w złocie węgierskiem 2224 dukaty, w polskiej monecie 1387 zł. Dopiero przeglądając rachunki Bonerowskie przekonać się można, jak w stolicy państwa roili się niemal zagraniczni posłowie, legaci i rozmaitego stopnia wysłańcy, wszyscy hojnie po-

dejmowani, obdarzani najbardziej drogiemi materjami. Widzimy równocześnie wysłańców hana tatarskiego, wojewody moldawskiego i wołoskiego, wielkich posłów cara moskiewskiego, wysłańca księcia ferrarського, a zarazem już przybywającemu na hołd Albrechtowi, margrabiemu brandenburskiemu, dają 17 łokci jedwabnej materji, złotem przetykanej. Już robiono śnać przygotowania do uroczystego hołdu. Oto w jaki sposób, rachunki Bonara tłumaczą się co do tego aktu:

„Dnia 10 kwietnia dano wysokiemu księciu królewieskiemu sztukę jedwabiu czarnego, złotem przerabianego; też bratu jego pewną ilość łokci takiej samej materji“. Przybył śnać na ten świetny obrzęd i Fryderyk, książę lignicki, i biskup pomorski, i liczną miał ze sobą margrabia służbę, wymienioną z imienia, nazwiska i godności, która cała wspaniale obdarowaną była. Jest tam i hrabia Hadek, i Ketlicz i Rechenberg, nazwiska później w historii znane... Nie przeliczyć, ile wszyscy wybrali łokci drogiej materji, wypili wina, bo zarazem widzimy przy tej uroczystości wysłańców z Moraw: Żerocińskiego, Dobroskiego, Czarnohorskiego, — i cesarskiego posła Filipa Debreła, który złote runo królowi przyniósł, a miał ze sobą herolda, śnać dla większej uroczystości. Niewiadomo co sobie więcej monarcha cenił, czy tę ozdobę, którą mu Karol V przysłał, czy miecz i kapelusz, który mu składał nuncjusz papieski, obdarowany puhaem 300 dukatów wartości. Margrabia brandenburski przyjechał składać hołd, a hołdowniczej chorągwi nie przywiozł; Bonar ją sprawia i mamy wyrachowane, ile na nią wyszło atlasu białego, ile frandzel złotych, ile kosztowało drzewo, a nawet gwoździe, żeby ją przytwierdzić...

Wobec tej świetności, wobec hołdu nie tylko księcia pruskiego, ale całej Europy, dumnie przechodziły się po komnatach panie polskie; Bona, jaśniejąca wdziękiem i urokiem, stroiła się ze smakiem, malowniczo i bogato; o tem świadczą znowu nasze rejestra, bo nie kończy się spis futer, materji, jakie sprowadzała, — a ponieważ nie może nastarczyć hafciarz, aby na termin potrzebny wykończyć suknie perłami szytą, posyła kurjera Bonar do Wrocławia po pomocnika.

Wielkorządca musi utrzymywać rachunki potrójnej kuchni: trzech kucharzy stało na czele wielkich zakładów, które pochłaniały niesłychaną ilość ryb, korzeni, cukru, co wszystko przechodziło rozmaitemi drogami, to przez Norymbergę i Wrocław, to przez Wenecję, Wiedeń, Ołomuniec. Marcypany i cukry wyrabiają po aptekach, a bywają zużywane nie tylko na przyjęcie obcych, ale na wyprawiane wesela dla panien z fraucymeru Jej królewskiej Mości. Nie żałowano ani materji jedwabnych, ani wina, ani bakalji na ślubie to Poła-

nieckiej, to Maciejowskiej, to Morskiej, to znowu jakiejs Włoszki, której nazwisko niewiadome; a zapewne na tych weselach przygrywał tympanista Jodocus i flotrowersista Melchior, obydwaj niemalym kosztem sprowadzeni przez Wrocław z Norymbergi, a z których każdy brał rocznie po 30 złotych, ubranie z bundońskiego sukna, trzewiki i opończę.

Królewska piwnica była obficie zaopatrzoną, niema prawie gatunku wina, którego nie sprowadzano, począwszy od greckiej Malmazji i hiszpańskiego Alicante, aż do win reńskich i zwyczajnego czerwonego, zwanego Aleatico.

(Z rozprawy Pawła Popiela p. t.: „Czynności artystyczne na dworze Zygmunta I-go, wedle zapisów Seweryna Bonara”. Sprawozdania komisji do badania historii sztuki w Polsce. Tom I. 1879 r.).

Życie dworskie w XVII wieku.

Jakkolwiek Zygmunt III starał się zaprowadzić w Polsce surowe formy niemieckiej i hiszpańskiej etykiety i dbał o ich zachowanie z pedantyczną usilnością, nie zdołał jednak otoczeniu swemu ani zwyczajom dworskim nadać uroczystego, ale zarazem sztywnego nastroju, jaki cechował dwory jego habsburskich krewniaków.

Opierała się więzom zbyt ścisłej etykiety swobodna, bujna natura polskich magnatów, buntowały się przeciw zbyt krępującym przepisom liberalniejsze pojęcia Polaków o stosunku podwładnych do elekcyjnego monarchy, brózdziło nawet Zygmuntowi usposobienie jego własnych dzieci: Władysława prostodusznego, serdecznego, bratającego się nawet z prostytutkami, i Jana Kazimierza kapryśnego, przekornego, skłonnego do ekscentrycznych wybryków. Władysław zwłaszcza nie znoślił formalności, nie umiał się naginać do ceremonialnych manier.

Na usłudze dworu około połowy XVII wieku było przynajmniej tysiąc osób, ale wchodzi w to już zastęp wojska nadwornego i kapela. Właściwych dworzan nie było więcej, jak trzydziestu kilku. Nie brakło też spowiedników i kaznodziejów. Obecność na mszy w kościele, udział w pochodzie czy obrzędzie religijnym — to były prawie jedyne publiczne wystąpienia króla. Dostęp doń wolny miała tylko pewna liczba osób, należących do najbliższego otoczenia, wszystkie inne z reguły musiały prosić o posłuchanie. Przez artystyczne rozrywki, ko-

medje, opery, balety, wyróżniał się dwór królewski od innych dworów magnackich.

Wszystko nabierało niebywałego blasku i świetności w dniach uroczystych, dom Wazów umiał wystąpić tak wspaniale, że wprawiał nawet przybyszów z Francji w zdumienie. Panowie polscy przyczyniali się wielce do uświetnienia dworskich uroczystości. Zjeżdżali do boku króla z tłumami własnych dworzan, jedni drugich starali się zaćmić bogactwem i zbytkiem swoich orszaków. Cały ten tłum, w którego skład wchodziła, obok dygnitarzy Rzplitej, młodzież polska lepszych rodów, brał udział w uroczystościach i zabawach.

Za Władysława IV miał żywioł polski jeszcze przewagę, ale już wchodził coraz częściej w styczność z żywiołami obcymi, i coraz więcej ich wpływowi ulegał. Moda obca w strojach przyjmowała się szybko, zwłaszcza od czasu, gdy Marja Ludwika zasiadła na tronie.

Po koronacji, ślubach i aktach homogjalnych wydawał król za zwyczaj wielkie uczty; stół królewski umieszczano w głębi sali na wzniesieniu, trzy inne stoły stały wzdłuż sali. Obsługę spełniali krajczowie i podczaszowie; podczas uczt przygrywała kapela nadworna. Nie obywało się bez zabaw tanecznych. Były w użyciu tańce polskie zarówno jak francuskie. Urządzano także zabawy w przebraniach, czyli maskarady. W roku 1619 wystąpił królewicz Władysław, w otoczeniu młodzieży, w strojach tureckich. Do uświetnienia uroczystych przyjęć, obchodów, ślubów i odwiedzin obcych książąt przyczyniały się rycerskie, a nawet krwawe zabawy, raczej igrzyska, popisy jeźdźców z bronią w ręku i walki dzikich zwierząt. Zabawy dworskie uświetniano widowiskami dla tłumów, urządzano popisy oddziałów wojska, palono ognie sztuczne.

Władysław IV wprowadził operę do Polski i utrzymywał na dworze swoim doskonałą orkiestrę, stałą trupę teatralną i śpiewacką.

Ze wstąpieniem na tron Wazów, Warszawa stała się właściwą stolicą. Obie miejskie rezydencje wyglądały prawdziwie po królewsku; zamek dzięki staraniom Zygmunta III, nowy pałac — dzięki smakowi artystycznemu Władysława IV. Urządzenie jego wewnętrzne imponowało bogactwem marmurów i kosztownych obić, malowideł i złotniczych wyrobów niderlandzkich; kaplicę upiększały obrazy, za pałacem leżały rozległe ogrody.

Otoczenie królewskie było dwojakie: jedno honorowe, złożone z dygnitarzy, od uroczystych wystąpień, drugie stałe, zwyczajne, noszące charakter służby obowiązkowej. Królowe miewały swój osobny dwór, mniej liczny.

Splendor dworów wielkopańskich spływał się podczas uroczystości ze splendorem dworu królewskiego i składał razem na widok, które niezatarte pozostawiało wspomnienia.

(Z dzieła prof. Czerwaka „Studja historyczne”. Kraków 1901 r.).

Życie towarzyskie.

Polacy mają przyrodzony talent towarzyski; już w XVI w. porównywano ich z tego powodu do Francuzów.

Dopiero jednak na schyłku XVIII w. mamy salon, ale jest to salon w Polsce, a nie salon polski. Życie salonowe z czasów Stanisława Augusta nie wiąże się z życiem współczesnem polskiem, nie ma znamion prawidłowej ewolucji towarzyskiej... Mówiąc o towarzyskich stosunkach, nie można pominąć reguł grzeczności. Miała ona swoje rodzime formułki, swój styl nawskroś odrębny, ze wszystkich stron obyczajowych ta głównie wyrobiła się oryginalnie, ze szczerego smaku polskiego i nie wzięła prawie nic z cudzoziemskiego obyczaju.

Jeszcze w ostatnich latach XVIII w. uderzał cudzoziemców malowniczy i poważny ukłon polski. Był on niski, a towarzyszył mu gięst prawej ręki, niejako miarkujący pochylenie się ku kołanom, ale była to tylko figura grzeczności, dalekiej od tego, co zwiemy serwilizmem. Nie dość było posiadać polor umysłowy, trzeba było posiadać także manjery polskiej grzeczności; młodzi Sobiescy dla europejskiego poloru wyjeżdżają za granicę, ale jak się mają kłaniać i tańcować, tego się uczą w Krakowie. Szlachta polska, a zwłaszcza jej dostojniejsza warstwa, przywiązywała wielką wagę do swoich tradycyjnych form grzeczności i gorszyła się ich brakiem za granicą. Zalety towarzyskie, jak uprzejmość, wesołość, gościnność, obejmowano w dawnej Polsce słowem „ludzkość”.

Jednego wszakże brakło w życiu towarzyskiem, choć go zapewne nie brakło w kodeksie grzeczności, a to panowania nad sobą. Cnota ta rzadka była wśród szlachty. Obok całej „ludzkości”, obok hojnie rozwiniętych ceremonjalnych form w obyczaju i języku towarzyskim, spotykamy niepohamowaną porywczosć, folgowanie pierwszemu uniesieniu, rubasność słowa. Krótka droga od komplementu do przymówki, jeszcze krótsza od przymówki do szabli. Wada to nie tylko średniej szlachty, nie wolna od niej i najwyższa.

Poczucie równości szlacheckiej wpływało w znacznej mierze na obyczaj towarzyski i na formuły grzeczności. Chociaż nie mogło być mowy o równości towarzyskiej, to przecież fikcyjna równość przebiła w formułkach, istniała w słowie, w symbolu. Takim symbolem był np. tytuł brata, który się należał każdemu szlachecowi.

Kwiatem, ale i walną próbą cnót towarzyskich, a już głównie cierpliwości, była gościnność, historyczna gościnność starszlachecka, rozślawiona po świecie przez cudzoziemców, rozkosz, ale i klątwa szlachecka, bo jak z jednej strony była przyjemnością wiejskiego życia, tak z drugiej źródłem niepokoju i awantury. Szlachta ustawicznie jeździła do przyjaciół, do krewnych, o sto mil czasem odległości, przy fatalnych drogach i mostach, przy braku gospód po drodze. Gość nie w porę, gość nieproszony, a co więcej, całkiem nieznan — a więc niekiedy gorszy od Tatarzyna — bywał częsty, trzeba było go podejmować z całą, nieraz liczną karawaną służby i koni.

Pożądane i zawsze wdzięcznie witane bywało grono sąsiadów, przyjaciół, rozbrzmiewały gościnne ściany wesołym gwarem, dworek, rzęsiście oświetlony, jaśniał wśród nocy, jak latarnia.

Bawiono się tem samem, choć nie tak samo, jak dzisiaj: rozmowa, taniec, muzyka, gra i bankiet składały się na program towarzyski. Ze szlachetniejszych źródeł ochoty najczęściej spotykamy muzykę. Na wielkopańskich zamkach utrzymywano orkiestry, w każdym niemal zamożnym domu szlacheckim było po kilku grajków, skrzypków, śpiewaków.

Lutnia, „osłoda myśli utrapionych”, jak ją opiewa Kochanowski, była ulubionym instrumentem domowym; umieć grać na lutni było jednym z nieodzownych warunków nadobnego wychowania kobiety. Słyszeły panie polskie z gry mistrzowskiej.

Nadzwyczajne zdarzenie, lub uroczyste okazje w życiu rodzinnem, czy to wesołe, czy żałobne, chrzciny, wesela, pogrzeby połączone bywały z licznymi zjazdami. Wesela trwały tygodniami, były szeregami hucznych bankietów i owacyj.

Niemniej wspaniałe i pełne kosztownej pompy urządzano pogrzeby. Każdy szlachec uważał sobie za obowiązek petyzmu składać do grobu drogą mu osobę z najokazalszą wystawą. Magnackie pogrzeby, których religijne i obyczajowe ceremonje przewlekały się przez kilka dni, przybierały cechę fantastycznego niemal widowiska. Pogrzeb wielkiego stylu, zwłaszcza hetmański, łączył się z ceremonjami, symbolizującymi dostojność zmarłego i majestat śmierci.

Zjazdy publiczne i prywatne nie odbywały się bez bankietów; biesiada była koroną każdej uroczystości, głównym punktem towarzyskiego programu. Istniały ceremonie i zwyczaje specjalnie polskie, które zachowywano przy ucztach. Stoły ustawiano w podkowę, na tłumnych bankietach długość stołu przenosiła nieraz sto stóp. Kobiety zasiadały przy osobnym stole, albo też rzędem obok siebie, po jednej stronie wspólnego. Zwyczaj ten obowiązywał także na bankietach dworskich.

Oslawione były polskie bankiety z gwałtownych scen, jakie się na nich odgrywały, w najlepszych warstwach towarzyskich spotykamy wybryki porywczoności, podnieconej nadmiarem trunków.

Sąsiedzkie życie na wsi było ożywione, ale miało swoje przykrości i niebezpieczeństwa, zły sąsiad uchodzi za klątwę i nieszczęście szlachcica. Zdarzały się procesy i wojny sąsiedzkie zacięte, nieprzejednane, zabójcze. W pierwszych latach XVII wieku, kiedy pod wpływem wojen rokoszowych i prywatnych, cała Polska niemal do gruntu była zawiechrzona, zdziczały także na długi czas stosunki sąsiedzkie. Nie odbywało się bez zajazdów, równających się napadom opryszków, kończyły się one rozlewem krwi i pożarem domostwa. Była to najczarniejsza strona sąsiedzkiego życia, które miało też swój urok, swe towarzyskie dobrodziejstwa, swój kodeks, oparty na pocziwej wzajemności, silnie utwierdzony w tradycji szlacheckiej.

Sport jeździecki i myśliwski silnie wiązał się z życiem minionych wieków, był nieodzowną potrzebą, stanowił ulubioną rozrywkę szlachecką.

W każdą drogę wybierano się tak, jak się dziś już nie wybiera za dalekie morza. Nawet miernej fortuny szlachcic podróżował z małą karawaną. Kolebka dla pana, karetka dla pani, wóz z kuchnią, garderoba, serwis podróżny, gromadka czeladzi, to wszystko składało się na tabor, bez którego obejść się było niepodobna. Cóż dopiero, kiedy się wybierał w drogę magnat, zwłaszcza kiedy jechał na sejm, elekcję, koronację lub gody królewskie do stolicy i zabierał ze sobą splendory swego stanu, zbroje, szaty, klejnoty, dworzan i milicję.

Zanim się wzmogło w Polsce zamięłowanie podróży poza granice kraju, bez ściśle określonego celu, podróży z ciekawości, dla korzyści cywilizacyjnych, zanim przyszło do podróży dla samej tylko rozrywki, szanowny cel i poważny, z góry powzięty zamiar nadawał podróżnikom polskim dostojną cechę obowiązku, misji. Niebezpieczne poselstwa na wschód, wyprawy dla wykupienia ofiar jasyru, misje dyplomatyczne

na dwory europejskie i pietyzm religijny — bywały pobudką i treścią, a także zasługą i chwałą podróży.

Koniec XVIII wieku — koniec staropolskiego świata. Świat ten nie zanikał, nie ustawał, nie przeobrażał się normalnym biegiem społecznego postępu i rozwoju, ale urwał się gwałtownie i runął wraz z bytem politycznym...

(Z książki Władysława Łozińskiego p. t. „Życie polskie w dawnych wiekach“. Lwów 1907 r.).

Życie szlacheckie.

Sielskość i rycerskość to główne, niemal wyłączne cechy życia szlacheckiego w przeszłości. Nad spiżowy posąg w warszawskim pałacu kanclerza Ossolińskiego, wyobrażający Polskę w postaci niewiasty z pługiem u stóp a z mieczem w dłoni, nie mogło być trafniejszej alegorii. Ów zwyczaj drobnej szlachty niektórych okolic kraju, która przy rozmierzaniu zagonu używała szabli jako jednostki mierniczej, owa legenda o wielkim hetmanie, któremu kiedy jeszcze był młodzieńcem, wręcza spotkany na polu chłopiek właśnie co wyoraną buławę, wróżbę i godło przyszłej dostojności i chwały — to symbolika ziemiańsko-rycerskiej cechy polskiego świata. Sielskość daje wszystkim barwę życiu, obyczajom, czasom i trudom, historii, nawet i literaturze... Pisarze nasi i poeci wszystkie swoje obrazy, przenośnie, porównania, czerpią z sielskiej wyłącznie obserwacji. „Wsi spokojna, wsi wesoła, któryż głos twej chwale zdoła“ — słowa te czarnoleckiego poety służyć mogą za dewizę życiu całej szlacheckiej Polski, a mnóstwo jej warjantów spotykamy nie tylko w drukowanej literaturze, ale i w rękopiśmiennych wierszykach, które się przechowywały po bezimiennych autorach...

Istniała ścisła, nierozzerwalna łączność pomiędzy szlachcicem a gniazdową jego posiadłością. Należał szlachcic bardziej do swojej rodowej wsi, niżeli ona do niego, bo kiedy jej już nie miał, ona go jeszcze miała; straciwszy ją, nadal do niej należał, z niej się pisał, choć już po innej wziął nazwisko. Posiadłość ziemską nazywała się przecież także „imieniem“ — nie miało się imienia bez „imienia“. Ta gniazdowość, rodowość, pierwotność pochodzenia zachowywała się w nazwisku członków jednego i tego samego rodu, rozbitych i rozproszonych po całym obszarze Rzeczypospolitej — mamy Herburtów

dobromilskich, odnowskich, dzięziłowskich, ale wszyscy piszą się z Fulsztyna, tak jak wszyscy Ossolińscy z Tęczyna, Rejowie z Nagłowic, Twardowscy ze Skrzypna, Wapowscy z Radochoniec. Znamienna to rzecz, że kobiety nie pisały się swoim zlokalizowanym nazwiskiem panińskim, ale zawsze po pierwotnym rodowym gnieździe, po „imieniu“. Fredrówna poślubiona Ossolińskiemu nie pisała się z Fredrów Ossolińską, ale z Pleszowie Ossolińską, Jazłowiecka zamężna za Belzeckim, nie z Jazłowieckich Belzecką, ale z Buczacza Belzecką.

Nie bez znaczenia dla tej nieprzerwanej łączności z rodowym gniazdem był zwyczaj staropolski, że nie najstarszy, ale najmłodszy syn dziedziczył rodowy majątek — chodziło tu jakby o absolutną bezpośredniość kontynuacji rodu, chciano niejako, aby właśnie najpóźniejsza, ostatnia latorośl osiadała konarem na pniu dziedzicznym, aby ostatnie ogniwo zaczepiało o dalszy łańcuch potomstwa. Dawało prawo możność powrotu do straconego rodowego gniazda; t. zw. tytuł bliższości ułatwiał odkupienie rodzinnego majątku od nabywcy po tej samej cenie, w jakiej był sprzedany. Była też pielesz ojczysta podwójnie drogą; obok realnej wartości miała urok idealny, historyczny, pamiątkowy. Cała tradycja gniazda i rodu, cała niejako synteza, cała suma najżywotniejszych i najpoufniejszych warunków czci i bytu rodzinnego mieściła się w ścianach szlacheckiego dworu...

Najbardziej znamioną cechą dworu była wynikająca z natury czasów i rzeczy uniwersalność i samoistność jego bytu. Był on zamkniętym w sobie i dla siebie organizmem, państwkiem po swojemu udzielnym, małym, ciasnym, ale w całości swej okrągłym światkiem. Aby w nim życie było znośne, musiał być ile możności niezawisłym od zewnętrznego świata, wystarczającym sam sobie. Miast wielkich było mało, miasteczka mizerne, nie w nich dostać nie było można, chyba w czasie jarmarku, drogi opłakane, w pewnych porach roku wprost nie do przebycia. Wszystko robiło się w domu. W każdym znacniejszym dworze musiał być rzemieślnik, posiadający przynajmniej najkonieczniejsze rudymenta swej sztuki, rzemieślnik od biedy lub samouczek, szewc, krawiec, kowal, kołodziej, cieśla. W każdym dworze palono gorzałkę i wyrabiano najrozmaitsze nalewki, w każdym był t. zw. mieluch, w którym warzono domowe piwo. Stół zaopatrywał się na miejscu; czego nie dały las, pole, ogród, obora, podwórze, tego się nie jadło. W domu robiło się płótno, wyprawiała na surowo skóra, męły się krupy i maki, wylewały świece, gotowało mydło, syciło się miody, tłoczyło woski, suszyło się mięso i ryby,

sporządzało leki, fabrykowało atrament, a nawet proch strzelniczy. Apteczka domowa musiała starczyć za farmaceutę i lekarza, a skła dała się prawie wyłącznie z ziół swojskich; jedynym ale wielce kosztownym, na wagę złota cenionym egzotycznym i kupnym lekiem była słynna drjakiew, generalny medykament na wszystko i dla wszystkich, w skład którego wchodzić miało według powszechnej wiary 64 najdroższych i narzadszych ingredjencji, a między niemi i szczątki węża z tego samego rodzaju, co ongi wąż z pod krzyża Zbawiciela.

Apteczka była dumą pani domu, ale niemniejszą chlubą jej była spiżarnia, a przede wszystkim tak zwana podruna, schowanie suche i chłodne obok piwnic, w której piętrzyły się, mówiąc słowami Reja, „te wszystkie nadobne pożyteczki, które dobra gospodyni bez wielkiej pracy a na polę z krotofilą może uczynić“: kasze najrozmaitsze, o których dziś już wieść zaginęła: manna, tatarczana, kilkora, pszena, ościana, żytna, jajeczna; małdzyki przypiekane, placki ochędźne, osuszki, kąpiele, suche ryby, udźce, dalej konfekty, jako gruszki, orzechy włoskie, brzoskwinie w cukrze i miodzie, przeróżne potrawy „wiatrem i słońcem wędzone“, śliwy węgierskie „w wiązanych snopkach słomianych i wiśnie w równiankach na słońcu suszone“, octy winne, miodowe, piwne, agrestowe; jableczniki, gruszczeniaki, wiśniaki; „jagody bżowe ustale, co niemi małmazje farbuja“ — wszystko roboty domowej, „bo tylko to Polsce przystało, co się w Polsce rodzi“, i można się obejść bez Gdańska, który cudzoziemskie rzeczy z Lizbony, z Antwerpji, tak jak przedtem z Genui albo Wenecji sprowadza. W tym dziale gospodarstwa domowego odgrywała ważną rolę stała figura każdego wiejskiego dworu, zwana „panią starą“ albo dworką, pierwsza pomocnica pani, rodzaj marszałka w spódnicy, starożytny prototyp późniejszych klucznicy i szafarek.

To samo, co o fizycznych, powiedziećby można o moralnych i społecznych potrzebach. Gdzie nie było kościoła, tam w znaczniejszych przynajmniej dworach, była kaplica z kapłanem; gdzie nie było kapłana, tam pan albo pani domu spełniali funkcję duchowną, przewodnicząc codziennie zbiorowej modlitwie rodziny i domowników. Była jurysdykcja własna, był taras i gąsior dla złodziei, siła zbrojna do obrony domu i do przymusowego przeprowadzenia woli pana, była, jeśli się mieszkało nad spławną rzeką, własna flotylla; skutury, tratwy, dubasy, komiegi, spławiające pszenicę i materiał leśny do Gdańska; była poczta własna, którą sprawował kozak konny, bywała biblioteczka niejako samorodna, bo pisana w domu, dość bowiem

rozpowszechnionym zwyczajem, zamiast kupować, przepisywano wiersze, oracje, broszurki. Czego się nie miało i mieć nie mogło w domu i z własnego przemysłu, to się kupowało raz lub najwyżej dwa razy do roku w jakimś wielkim mieście, przywoziło z Gdańska wzamian za pszenicę, nabywało od Włocha, Niemca, Szkota, Ormianina i Żyda na jednym z pobliskich jarmarków, które odbywały się często i po najnudniejszych nawet mieścinach, a bywały ludne i obfite w najrozmaitsze, nawet rzadkie i kosztowne towary. Pomagał także w utrzymaniu stosunków z zewnętrznym światem kwestarz-zakonnik, żołnierz przewoźny, co wybierał stacje w sąsiedniej królewskiej, wędrowni rzemieślnik, najczęściej kuśnierz, zegarmistrz, malarz, okrężny handlarz, jak np. Szkot ze swoim pudłem najprzeróżniejszych drobiazgów i fraszek, winiarz węgierski z próbkami, Ormianin z koniem, rzedem, kobiercem i ofertą małmazji, a w końcu żyd, nasz „wieczny żyd“, ze wszystkim i po wszystko, co było do kupienia lub do sprzedania na polskim świecie.

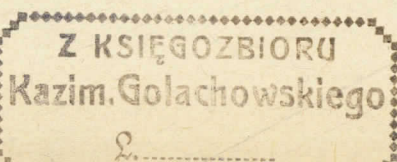
Ten dwór szlachecki ze swoim patryjarchalnym, homerycznym sposobem życia, trwał bardzo długo i z nieprzełamanym konserwatyzmem opierał się do najpóźniejszych czasów reformie obyczajów, nowatorstwu i modzie... Modrzewiowe jego ściany dłużej niż grube mury magnackich siedzib wytrzymały niszczącą falę, co zatapiała Polskę i splukiwała z niej oryginalną, obyczajową barwę.

(Z książki Władysława Łozińskiego p. t.: „Życie polskie w dawnych wiekach (Wiek XVI—XVIII)“. Lwów 1907 r.).

Dwór szlachecki w XVI wieku.

Tradycja drewnianych, ozdobnych dworów szlacheckich, które stawać mogły w XV wieku po wsiach polskich, przerwana została w XVI stuleciu obyczajem zamieszkiwania dworów murowanych...

Dwór szlachecki XVI stulecia szuka podstawy na równinie, na wzgórzach o tyle nie lubi się sadowić, o ile to utrudnia urządzenie dziedzica gospodarczego. Wyborem miejsca kieruje wzgląd na położenie przyjemne; stąd przedewszystkiem poszukiwane jest blizkie sąsiedztwo ze strumieniem bieżącej wody, lub ze stawami. Słusznie Andrzej Zbylitowski, chwaleć mieszkanie, pisze w „Żywocie szlacheica“ o położeniu dworu:



„Mam chłódnik przeplatany klonem gałęzistym,
Mam dom z jodły ciosanej; jest nad przezroczystym
Zdrojem las jaworowy, są wysokie dęby,
Z których twierdze składają i obronne zręby
I wodopławne skutny“.

A dalej pisze:

„I rzeka też pod górą, przy której dwór leży“.

... Dwór jest budynkiem zawsze oddzielnie stojącym, odosobnionym od sąsiedzkich zabudowań; ma cztery fronty, ustawione do czterech stron świata na planie kwadratowym, a często prostokątnym tylko. Od strony północnej bywa jedyne do wnętrza wejście, urządzone w sposób utrudniający dostęp nieproszonym gościom. Schody są jedne tylko z parteru na piętro, zarówno do obsługi, jak komunikacji z mieszkaniem pańskim, które jest na piętrze. Górne piętro zajmuje dziedzie ze swą najbliższą rodziną, zwykle jedynie z żoną. Lokalności parterowe mają znaczenie podrzędniejsze. Kuchnia i piekarnia mieszczą się poza domem pańskim; toż samo i pokoje gościnne w osobnym domku w pobliżu, z którego wyganiano na czas potrzebny czeladź dworską... Tłomaczy to wiersz tegoż samego satyryka, z okoliczności przybycia w odwiedzinę do szlacheica wykwinisiów z sąsiedztwa:

... Ukażę im tam potem do domku drugiego;
Obaczywszy, że niemasz gmachu godniejszego,
Przyszło mi się tam znosić do domku drugiego.
Stroję kobiercami przywiezionemi łóżka śrubowane,
Perfumy po chałupie owej śmierzdzą wszędy,
Więc czeladź nic nie robi, dziwuje się dziurą,
Co się dzieje z tą izbą i naszą komorą...

Dolne izby są sklepione. Wehodzi się do nich ze sieni nawprost i naprawo, gdzie jest kancelarja gospodarza, blizka wejścia. W sieni są schody do piwnic i na piętro. Piętro ma pokój wehodowy, wielką salę, tak zwaną izbę stołową, zawsze z kilku stron oknami dobrze oświeconą; jedną lub dwie komnaty, oraz pewną liczbę małych, bez dalszej komunikacji pokoiów, tak zwanych alkierzy. Jeden z nich jest komorą czyli garderobą; wspomina o niej Bielski w „Śnie majowym“:

... Poczętniej tobie być w swym własnym ubiorze,
Niż się często odmieniac w cudzy strój w komorze,
Bo ony tak działają, chodząc do komory,
Odmieniają się częstokroć w rozliczne ubiory...

W dworach z dziedzińcem w pośrodku, liczba komnat obok izby stołowej zwiększa się, komunikację między niemi stanowi ganek drewniany, wokoło ścian biegnący na piętrze, z dachem wspartym na słupach lub kroksztynkach. Tylko pałace mają arkadowane, kamienne kolumnady na sposób włoski i tem się od dworów różnią u nas w Polsce XVI wieku. Izba stołowa zdaje się być właściwością domu mieszkalnego szlacheica. Autor nauki budowniczej, wykazując różnicę domu miejskiego od dworu, pisze: „Tam (to jest w mieście) stołowej izby nie trzeba y wielkiej przed nią sieni. Ani izb dla gości osobnych, bo w mieście na noc nie zostanie. W Polsce, gdzie hospitalitas służy, y jeden drugiego odjada, budynek bez tego być nie może“ .. Co do alkierza, nazywa go *re t i r a t a* i wyjaśnia przeznaczenie, że jest ustępem, „gdzie się (pan) odnieść na rozmowę z kim może. Łoszek lub w pokoju lub retiracie bywa, ale y toby miało mieć osobny swój pokój, lecie chłodny, zimie ciepły“ — a dalej „przy pokojach gospodarza zaraz mają być pokoje pani samej... ma mieć pani parę pokoi z alkirzem, albo jak teraz nazywają alkove. Ma mieć przytem bliski wchód i przejście do górnego lub dolnego fraucymeru, aby białogłowy łącny do niej przystęp miały“. Pisze to autor *) żyjący w XVII wieku.

— Dwory murowane usiłowano uczynić obronnemi, a raczej bezpiecznemi w razie napadu. Szlachcie, opuszczający ze swą służbą męską dom na czas długi, powołany do wyprawy wojennej w oddalone okolice, musi zapewnić bezpieczeństwo dla rodziny swej i kosztowności. Stąd wynika cały układ zewnętrzny budowli, który czyni go niedostępnym. Okna od piwnic są silnie zakratowane i tak drobne, że dostać się niemi do wnętrza nie podobna. Parter jest wysoki, okna mieszczą się w górze ponad ziemią i bywają opatrzone żelaznem okratowaniem. W dworach z dziedzińcami wewnętrznymi cały dziedziniec jest wzniesiony ponad powierzchnią zewnętrzną; stąd dostęp do dworu po schodach zewnętrznych, brama wprost na dziedziniec lub przez pośrednictwo sieni...

— Co do strony artystycznej, dwór szlachecki stosuje się w szczegółach do panującego w danej epoce stylu, stale zachowując pewne właściwości. W końcu XV wieku przyjmuje cechy gotycyzmu. Długi czas wąż się one z wpływami renesansu, wyrażają w szczegó-

*) Bezimienny, którego dziełko wydane u wdowy i dziedziców Andrzeja Piotrkowczyka w r. 1659, p. t. „Krótka nauka budownicza dworów, pałaców, zamków podług nieba i zwyczaju polskiego.

lach, dopóki w połowie XVI stulecia nie przyjmą stale charakteru stylu odrodzenia.

(Z rozprawy prof. Łuszczkiewicza p. t. „Przyczynek do historii architektury dworu szlacheckiego w Polsce w XVI wieku“. Pamiętnik Akademii Umiejętności. Wydział historyczno-filozoficzny. Tom VIII. 1890 roku. Kraków).

Znaczenie i wpływ rodziny polskiej.

Mawiano, że Polska stała jednostkami. Rzeczy raczej można, że stała rodziną. W społeczeństwie tak niedostatecznie obwarowanem instytucjami ładu i bezpieczeństwa publicznego, w kraju, o którym Rej piszący w porze, co w oczach wszystkich późniejszych pokoleń uchodziła za złote czasy narodowego bytu, powiada z goryczą, „że żadna banda, a śnać i cygańska, nie jest w takiej niedbałości, a śnać jest w lepszym opatrzeniu, niżli sławne, a zacne to państwo nasze“ — przeważna część obowiązków, które spełniać winny państwo, władze, ustawy, spadała na rodzinę. Najsurowszy nawet sędzia przeszłości przyznać musi, że rodzina polska spełniała ten wielki obowiązek, że była najsilniejszym fundamentem obywatelskim i narodowym, i że w najgorszych nawet czasach być nim nie przestała. Kiedy wszystko poszło w gruzy, na niej budowało się nowe życie; przechowała w sobie wiernie skarby, co były warunkiem i rękomią odrodzenia.

W przeszłości spełniała rodzina misję wyrównania, godziła sprzeczności publicznych i prywatnych interesów; była bodźcem i hamulcem zarazem: bodźcem swoją tradycją i ambicją, hamulcem swoją poczciwością i karnością. Można powiedzieć, że topniał w niej i miarkował się kłębny i porywczy temperament narodowy, poskramiał się wybujały i aż do niesforności niezawisły indywidualizm szlacheckiego charakteru. Etyczna siła rodziny długo była jedynym ratunkiem spraw publicznych; rodzina była też najwyższą, a może nawet jedyną rozstrzygającą instancją opinii w społeczeństwie, którego klątwą była bezkarność i pobłażliwość publiczna. Bardziej niż na wyroku trybunalskim, bardziej niż na sejmikach i na sejmie, na zjazdach i na wyborach, gruntowało się zdanie o ludziach na opinii rodzinnej — nawet banita i infamis długo mógł wyzywać bezbronne społeczeństwo i żartować z wyroków publicznych, ale próg poczciwego domu wytykał kres jego zuchwalstwu, a związek z szanowną rodziną stawał się dlań niemożliwym. Człowiek wątpliwego charakteru łatwiej

mógł odgrywać rolę w publicznym życiu, aniżeli znaleźć poczesne miejsce u czyjogoś rodzinnego ogniska, łatwiej mu było zostać urzędnikiem powiatowym, posłem lub deputatem na trybunał, aniżeli spowinowacić się z zaeną rodziną, otrzymać rękę córki dobrego domu, ożenić w nim syna.

Wpływ i znaczenie rodziny były tem potężniejsze, im szerzej pojmowano jej granice, a nigdzie nie pojmowano ich tak szeroko, jak w Polsce. Świadomość łączności rodzinnej sięgała w najdalsze filjacje; rodzina stawiała się wielką rzeszą, a wymowny to symbol jej moralnego obszaru, że już sama wspólność herbu stworzyła w języku szlacheckim nazwę ze znaczeniem powinowactwa, bo nazwę „stryjców herbownych“. Znano i śledzono u nas najdalsze powinowactwa i pokrewieństwa, przyznawano się do najodleglejszych koligacji i filjacji i uznawano je chętnie nawzajem; w kraju, w którym nigdy nie było heroldji, jaka istniała w Anglii i Francji, wiadoma była przecież historia rodów, a mimo skłonności do bajecznych wywodów, którym w gruncie rzeczy nikt nie wierzył. — nawet ci, dla których splendoru je zmyślano — mimo całej śmieszności tak niegodnej w samej sobie, bo jakby z pogardy rodowicie polskiego pochodzenia wypływającej manji wywodzenia się od cudzoziemskich, często nawet klasycznych rzymskich protoplastów, w końcu mimo wstrętnie pochlebnych panegiryków, szlachta umiała trzeźwo i trafnie ocenić starożytność i dostojność każdej familji. Nigdzie może tylu, co w Polsce nie było urodzonych genealogów, którzy z pamięci umieli wyliczyć parentele i koligacje domów szlacheckich, sięgając w daleką przeszłość i w dalekie stopnie, nigdzie też może nie starczyło tak mało do tytułu krewieństwa i powinowactwa. „Krewny, jak żerdź po płocie, jak woda po kisielu, jak ścieżka po zagumniu“ — żartowano sobie z tych wywodów, które dochodząc do przesady, przybierały często cechy komiczne, ale wypływały z szanownego i szerokiego poczucia łączności rodzinnej...

Gdyby jedyną i rozstrzygającą cechą obyczajowej kultury było stanowisko kobiety, to szlacheckiej Polsce należałby się może z tego tytułu prym między narodami. Stanowisko żony i matki było w całym znaczeniu tego słowa dostojne; wpływ kobiety wielki, często nawet przemożny. Żona „klejnot drogi“, żona „miły i wdzięczny a tobie równy towarzysz“, „żona ozdoba mężowi“, „żona „głowy korona“ — wszystkie te nazwy, spotykane ustawicznie u naszych starych poetów i pisarzy, począwszy od Reja i Kochanowskiego, a skończywszy na najpóźniejszych, to nie czeze tylko słowa, jak tyle innych w naszej nie zawsze szczerej literaturze, to cała prawda; stwierdzają to wszyst-

kie inne, najmniej podejrzaną źródła obyczajowe przeszłości: akta sądowe, interecyzy, testamenty, listy poufne, nie mówiąc już o pamiętnikach. Żonie dawano zazwyczaj nazwę „przyjaciela“... Pod nazwą tą kryje się wyraz emancypacji kobiety w najpiękniejszym znaczeniu tego słowa. Widząc w żonie przyjaciela, dawano jej niejako niezawisłość od znikomych warunków upodobania, od młodości i piękności; wymagano od niej nietylko sentymentu, ale i męstwa, nietylko serca, ale rozumu i czynu.

(Z książki Władysława Łozińskiego p. t. „Życie polskie w dawnych wiekach“. Lwów, 1907 roku).

O kobiecie polskiej.

Niewiasta w XVI wieku wносиła pod dach męzowski spory zasób cnót domowych, wielkie poczucie obowiązku, co wystarczało za skarb największy, było podwaliną szczęścia i spokoju na przyszłość. Zdawało się dość często, że mąż, miłujący żonę, która zwykle żadnego nie posiadała mienia, bo nawet córki z najbogatszych domów skromne utrzymywały wiana, uposażał ją, wydzielając część swoich dóbr na jej wyłączny użytek, co się nazywało oparą.

Obyczaj tamtoczesnej chwili dziejowej przypuszczał tylko dwie drogi życia dla niewiasty; te, co nie wyszły za mąż, poświęcały resztę swych dni Bogu, szukając schronienia w klasztorach. Pozycja bądź na jednej, bądź na drugiej drodze ściśle była określona; zajmowano swe stanowiska na stałe, ze spokojem i z rezygnacją. Chwalebna ta zgoda sprowadzała równowagę ducha, harmonję myśli i czynu, rozszerzając dokoła ciszę, pogodę i atmosferę pełną zdrowia, a promienną pojednaniem się z okolicznościami zewnętrznymi, z losem, z ludźmi... Zamknięcie zakonne, bardziej od dróg życia rodzinnego usposabiało do zgody ze światem, do szukania zadowolenia w istnieniu niezemiem, w kontemplacji religijnej — bytowanie to wystarczało zupełnie. Klasztor uważano za ofiarę z sił najlepszych w całej pełni istnienia. Tam przyszłość zarysowywała się wyraźnie, życie zaś rodzinne mogło być rozmaitem, jego jutra niepodobna było odgadnąć. Znać przeświadczeni o tem byli troskliwi ojcowie, jak Aleksander Koniecpolski, który w swej ostatniej prośbie do żony zwróconej, wyraża troskę o córki zamężne, pomija zaś córki poświęcone stanowi zakonnemu...

Dawny to nasz obyczaj, iż wdowa uważała dla siebie właściwym jedynie strój czarny, dodawał on jej powagi, był dotykającym wyrazem moralnej zasady, istniejącej w pojęciach narodu, wedle której żona tracąca męża, nie powinna była marzyć o nowych związkach; świat jej odtąd zamykał się w zakresie obowiązków dla pozostałych dzieci. Prawa krajowe przestrzegały ścisłego spełnienia tego obyczaju. Król, Kazimierz Jagiellończyk, potwierdza uchwałę jednego ze zjazdów krajowych, orzekającą, że wdowy nie mają prawa noszenia innych szat, oprócz czarnej barwy; zabrania się im również kosztownych pasów i ozdób około sukni, prawdopodobnie zdradzających chęć przypodobania się i pochłaniających mienie pozostałe po mężu, które — jako nietykalna własność rodowa — przejść powinno do dzieci. Troskliwość o zabezpieczenie majątków rodowych tak pilnie przestrzegana była w praktyce życia, iż wdowa uchylająca się od tych zasad, jeżeli po napomnieniach krewnych męzowskich, nie zaprzestawała życia wystawnego i hołdowania modzie, podlegała utracie męzowskiego majątku...

Posiadały wielki hart ducha owe wdowy i matki rycerzy, moc swą czerpały w miłości kraju, która u nas wówczas stała zaraz po miłości Boga. Dla Boga i ziemi swej, a braci i społeczeństwa, niczego nie żałowano. Obowiązek tego wymagał, stara tradycja tak nakazywała: było więc dość pobudek, by duchem rósć, ból w sercu zamykać i ze spokojnem obliczem przewodniczyć przykładem życia piskłom rycerskich gniazd.

Ze stali były serca niewiast ówczesnych. Boleścią, zaparciem się siebie, wzniosłą ofiarnością, bo ofiarą najdroższych istot, składanych hojnie na całopalnym stosie obowiązku, brały one udział w życiu społecznem. Każda z nich, stojąc u kolebek i ognisk rodzinnych, spełniała najszczytniejsze z zadań życia: była mistrzynią przyszłych pokoleń...

(Z książki M. Dubieckiego „Obrazy i studia historyczne“, serja I. Warszawa, 1901 roku).

Charakterystyka stosunków litewskich.

Nie przetrzebione a olbrzymie bory litewskie, rzucone poza szlaki cywilizacji, najdłużej pielęgnowały stare przekonania. Życie tam płynęło cichym strumieniem; nowe idee, nowe poglądy, nie miały przy-

stępu do ubogich osad, w których patriarchalny obyczaj w całej się dochował czystości.

Kmieć był stosunkowo wolniejszy, niżli gdzieindziej, broniła go przeciw ciemństwu dziedzica głucha i tajemniczą puszcza, jemu tylko, jako dobrze z jej topografią obeznanemu, nie straszna. Prześladowany, tonął w lasach na zawsze, unosząc z sobą strzelbinę, powiazaną sznurkiem, kilka garści prochu, trochę ołowiu i odłamek krzemienia z żelazem; wstrzemięźliwy, niewybredny, wytrwały, rzucał się odważnie w zarośla, poza ubogim ogrodem jego domostwa rosnące. Puszcza go wdzięcznie przytulała do siebie i żywiła; ptactwo, grzyby, dzikie jagody, zwierz i ryby zapewniały mu życie. Mieszkaniec tych leśnych ustępów, milczący, zamknięty w sobie, cichy, pokorny, do buntu nie skory, ustępował wobec przemocy, usuwał się z drogi przed gwałtem, a przyciśnięty do muru, nie bronił się nawet, w toniach raczej jeziora, na dnie jego szukając uspokojenia, którego mu ziemia nie dała. Coś z dawnej wiary w Perkuna tkwiło w jego naturze!...

Jakże inaczej wyglądał stepów mieszkaniec!

Potomek dawnych Połowców i Czerkiesów, napół dziki, wiecznie niezadowolony, butny, z przechwałką na ustach, a zdradą w sercu, burzący się przeciw Bogu samemu, kiedy się z jarzma ludzkiego już uwolnić potrafił... Rozrzutny, ruchliwy, koczujący, przyrosły, jak trok do konia, dziś tu, jutro o kilkadziesiąt mil dalej; tradycji ani śladu, poszanowania dla przeszłości żadnego.

Burzliwy kresowiec, przeniósłszy się do puszczy litewskich, musiał się nałamać do obyczaju miejscowego, musiał osiedlić się stale, wyrzec „burlaczego“ życia pod klątwą najzupełniejszego niepowodzenia — tak znowu, jak Litwin, zginąłby w pierwszym dniu na stepie, gdyby się nie rozstał ze swoim kontemplacyjnem usposobieniem.

W puszczy żyli ludzie inaczej — na stepie inaczej. Tam karność płynęła we krwi. Tu swawola i nieposłuszeństwo były głównymi cechami. Na Litwie przywiązanie do zagonu ogromne; drobne majątki szlacheckie całe stulecia trzymały się jednej rodziny; kmieć znosił biedę największą, aby tylko nie opuścić domowego ogniska.

Mieszkańca puszczy charakteryzowała wytrwałość litewska, przywiązanie do starego obyczaju. Majestat królewski, tam, w tych borach w całą wspaniałość i powagę przystrajała wyobrażenia cichych Litwinów.

Otoczenie oddziaływało na stan uprzywilejowany, a gmin wpływał nań tembardziej, im rzadziej szlachcie, na czele jego stojący, czerpał ze skarbnicy wiedzy, im bardziej zrywał węzły, łączące go ze światem cywilizowanym.

Szlacheć litewski był, jak kmieć tamtejszy, zamknięty w sobie i milczący, ziemianin kresowy, natomiast w nieustannym lubował się ruch. Tam dzikość była wynikiem samotności, tu skutkiem obcowania z dziczą. Samotność litewska do sekciarstwa usposabiała, a choć nowatorstwo szczepiło się z trudnością, to raz przyjęte, trwało długie lata.

Na Litwie możnowładca zdobywał sobie przewagę mozołnie, ale raz ją zdobywszy, mógł zasypiać na laurach, przekazać ją nawet w spadku. To tłumaczy niezachwiane, bezwarunkowe poświęcenie drobnych ziemian dla księcia Radziwiłła Panie Kochanku, który wcale nie kwalifikował się na przewodcę stronnictwa. Tak samo z gminem: gdy się komu oddawał, to już na zawsze; toż przecie władze, pomimo ciągłych poszukiwań, nie mogły pochwycić oboźnego litewskiego Prozora, w czasie kościuszkowskiej rewolucji, choć wiedziały na pewne, że się w kraju ukrywa, a nie mogły dlatego, że po stronie jego stały białe kmieć sukmany litewskie, wytrwale a energicznie zasłaniające swego „panoczka“.

(Z książki M. Rollego „Nowe opowiadania historyczne“, „Porwanie króla w 1771 r.“. Lwów, 1878 roku).

24. Kolonizacja polska na Wschodzie.

Poszczególne prowincje państwa polskiego, w różnych epokach dziejowych, przedstawiały wielkie różnice pod względem uprawy ziemi i zaludnienia... W wieku XIV-tym cała przestrzeń szerokich dzierżaw Jagiellonów ma dwa dziwnie różnobarwne lica. Zachodnie strony krakowskie, sandomierskie, Mazowsze, Wielkopolska i Prusy, zasiane są wsiami i miasteczkami, roją się tłumną ludnością, brzmia gwarem pracy we wszystkich zawodach życia. Starożytnie nadania i konfirmacje kościelne z wieku XII i XIII wyliczają nam prawie tę samą ilość wiosek w dobrach arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, biskupstwa krakowskiego, opactw: tynieckiego, jędrzejowskiego i innych, jaką tamże widzimy w czasach następnych. W porównaniu z mnogością zachodniopolskich siół i miasteczek, cóż za pustynia we wschodnich stronach państwa — w tak zwanej Rusi Czerwonej, na Podolu i Ukrainie!

Tam oprócz kilkunastu starodawnych grodów stołecznych, załedwie tu i owdzie rzadkie miasta i zamki, opasane wyspami nieco osiadlejszej krainy. Zresztą puste wszędzie obszary, nieprzejrane bło-

nia o czerwcowym krzewie Rusi halickiej, odludne jary z tatarskimi gdzieniedzie zgliszczami na Podolu, i trawne oczerety a stepy ukraińskie. Kiedy władającym tu królom polskim przyszło wydzielać darowiznę ziemską w tych stronach, był to zazwyczaj kawał pustego kraju, na którym później stanąć miały przemogie wsie i miasteczka.

Nieznany w dziejach sługa Kazimierza Wielkiego, Stanisław ze Strczyńsk, otrzymał od pana swego w roku 1362 Rzeszów z całym obszarem ziemi dookoła. Nieco dalej nad Dniestrem, wojewoda krakowski, Spytko z Melsztyna, posiadał darem Władysława Jagiełły późniejszą Samborszczyznę i Podole, z dalekimi ziemiami i grodami, za które wzajem położył niebawem życie w zapasach z Ordą. Syn Jagiełłów, Władysław, obdarzył zasłużonego w walkach z Tatarstwem rycerza Jana z Sienna starodawnym Oleskiem wraz z przyległym powiatem, rozszczepiając sobie w następnych czasach prawo do godności i nazwy księstwa. Łada chudopacholek z Mazowsza lub Wielkopolski dosługiwał się kawałka ziemi na Rusi, albo kupował go za bezcen i osiadał na nowym gruncie.

Tylko nadania w okolicach ludniejszych i uprawniejszych budziły zazdrość dawnych krajowców, darowizny pustych obszarów bywały do brodziejstwem dla sąsiadów i ziemi. Dzięki bowiem gospodarczemu zmysłowi osadników polskich, szły nietknięte stopą ludzką zarośla co prędzej pod uprawę, gromadziła się zwołana zewsząd czeladź do pracy około nowego gospodarstwa, przymnażało się całej okolicy rąk do pomocy i ratunku w razie potrzeby. Puste przestrzenie zaczęły porastać zwolna wsiami i miasteczkami.

W taki sposób zagospodarowały się z kolei Ruś Czerwona, Podole i Ukraina. Dopomagała temu dziełu ludność najrozmaitsza, różnemi drogami i sposobami garnąca się w bezludne pustkowia. Na gęsto rozdawanych łanach osiadali pomiędzy krajowcami Wołosi, przybysze z Węgier, Ormianie, nawet Serbowie. Największa jednak liczba nowych właścicieli i uprawiaczów ziemskich składała się z Polaków. Przybywali oni jako wielcy donatarjusze rozległych włości i jako szlachta uboga, pragnąca osiedlenia się na łada chudopacholskiej zagrodzie.

Zwłaszcza z przepełnionego drobną szlachtą Mazowsza napłynęły na Ruś z Jagiełłą roje osadników. Dokumenty ówczesne poświadczają niezmierną ich mnogość i skrzętność. Oni głównie rzucili się do rolnictwa, uprawiali ziemię. Kiedy reszta współmieszkających ludów, zazwyczaj czem innem się trudniła, kiedy Niemiec najchętniej wójtował po miastach i miasteczkach, Ormianin wypasał trzody, Tatarzyn rze-

miosłami się bawił, Żyd ulubioną prowadził lichwę — sami Polacy, z rzadką ludnością rodzimą, pracowali w pocie czoła około roli.

Wielecy panowie folgowali swojemu zamięłowaniu w rolnictwie, gospodarując na wielką stopę, zwołując zewsząd gromady osadnicze ludności, wydzielając mniej zamożnej szlachcie mniejsze posiadłości, zakładając wsie i miasteczka. Drobną szlachta własną ręką grzebała w ziemi, karczowała zarośla...

Ledwie że nie każdy z dawniejszych rodów polskich przyczynił się do uprawienia i zabudowania ziem ruskich fundacją jakiegoś miasteczka. I tak: Spytko z Melsztyna założył Sambor, hetman Żółkiewski Żółkiew, Tarnopol winien swój początek sławnemu hetmanowi Tarnowskiemu; za Czortkowskich nastał Czortków, Tęczyńscy założyli Toporów, Sieniawscy Brzeżany, Potocey Stanisławów i t. d.... Zenitem tej skrzętności kolonizacyjnej był wiek XVI, wznosiła się ona w wieku XV, upadła w XVII. Każde z licznie powstających miasteczek urastało z zasilku i podniety okolicznych wiosek. Osady wiejskie mnożyły się tysiącami po całym kraju. Założycielami ich byli po największej części zamięłowani w rolnictwie przybysze szlacheccy z dalszych stron Polski, którzy nietyle z ubóstwa, ile raczej z niechęci ku innym zajęciom i wrodzonego pociągu do pracy na zagonie, cisnęli się tłumnie w strony województw ruskich, rękoma swojemi je przeorali, sprowadzoną przez siebie czeladźką zaludnili, założonemi swoim staraniem wsiami i miasteczkami zabudowali.

Gospodarcza ta przedsiębiorczość nie ograniczyła się do Rusi Czerwonej, lecz posunęła dalej na puste ziemie Podola i Ukrainy... Dzieło zagospodarowania tych krajów było w głównej części szlachty polskiej zasługą, świadczy o historycznych rezultatach jej zamięłowania w rolnictwie. Osadnicy bowiem Podola i Ukrainy mieli do zwalczania olbrzymie trudności, wypływające z bliskości Tatarstwa. Jeżeli daleka Wielkopolska nie znała wcale zagonów krymskich, jeżeli powiaty województwa ruskiego tylko co lat kilka doznawały tej plagi, to na kresach ukraińskich toczyła się nieustająca walka między nowymi osadnikami, a najeżdżającym ich z pobliza pogranicznym Tatarstwem.

Były to napady każdodziennie, w małych zwykle podejmowane garstkach, często przez kilku albo jednego opryszka tatarskiego na tyłuż chrześcijan. Nie mogli z tej przyczyny osadnicy ukraińscy wychodzić po jednym do pracy w polu, musieli stawać gromadnie, nigdy bez rusznicy lub innej broni. Nadawało to osobliwszego uroku tej rolniczej zabawie, zaprawiającej w równym stopniu do pługa jak do oręża...

I nie raz, nie dwa, lecz kilkakrotnie ziemie ruskie osiedlone zostały przez szlachtę polską. Ile razy bowiem zagony tatarskie spustoszyły ze szczerem kraj, rozpędziły lub w jasyr zabrały ludność, wprowadziły bydło z dobytkiem, w perzynę obróciły mieszkania — tylokrotnie potrzeba było nowego osiedlenia, nowych ludzi, nowych trzód bydła, nowej pracy około odbudowania spalonych chat i dworów.

Wszystko przecież przemogła gorąca miłość zajęć rolniczych, wszystkiego dokazał pracowity pług polski, który wraz z mieczem tak żywo ku sobie pociągał serca szlacheckie.

(Z rozprawy Karola Szajnochy p. t. „Zdobycze pługa polskiego“. Szkice historyczne. Tom II. Warszawa, 1876 roku).

Upadek i Odrodzenie.

...Nie bójmy się cieni na obrazie przeszłości.
Nie zgaszą one światła, a dadzą wypukłość”!

W. Łoziński.

Polska w XVII i XVIII wieku.

Od Zygmunta III poczyną się umysłowy, moralny i polityczny upadek Rzplitej...

Od traktatu westfalskiego Polska zaczyna iść w zapomnienie. Dawniej we wszystkich kombinacjach dyplomatycznych, opartych na tradycjach wieków średnich, jednym z głównych artykułów było podparcie mocarstwa polskiego, jako przedmurza chrześcijaństwa. Teraz nikt już nie myśli o Polsce; zdaje się ona politykom europejskim być jakimś starym przesądem szlachetności chrześcijańskiej...

Polska, trzymając się swoich tradycji, wrogo odnosi się do rozpowszechniającego materializmu, i chce zachować swój byt, niezgodny z interesami nowymi. Cały ruch polityczny i filozoficzny Europy poszedł w kierunku wbrew przeciwnym pochodowi politycznemu i religijnemu Polski. Pisano w niej i drukowano wiele w XVII wieku, wszakże na wszystkim już coraz wyraźniej odbijała się cecha upadku. Zniżanie to, idąc z góry, objawiło się naprzód w dziedzinie teologii: zniżej miały umysły duchowieństwa. Jezuici chcieli umorzyć wszelki popęd do rozpraw filozoficznych; rozumowanie przerażało ich równie, jak natchnienie, przedsięwzięli więc ująć filozofję w kluby scholastyki. Ściśnięta literatura poczęła nędznieć. Kaznodzieje stawali się oratorami, kazalnica chrześcijańska zapierała się ducha chrześcijańskiego. Po zabiciu myśli rozdymano tylko czeze jej formy; naciągając okresy, chciano zakryć próżność sensu: to charakter epoki. Stąd napuszystość stylu, dziwolągi w wyrażeniach i tytułach dzieł. Na ustach było co innego, w sercu co innego; to tłómaczy, skąd się wziął natenczas w Polsce tryb wyrażania się dwuznaczny, krasomówstwo dwulicowe. Ludzie rozumni, utalentowani nawet, jak król Jan Kazimierz, jak Jan III, którzy w innych razach mówili i pisali jasno, kiedy im przychodziło zagajać sejmy, ulegali modzie epoki, prawili oracje.

Jednak pod tą warstwą, rozwleczoną na powierzchni kraju, pod tą pianą retoryki, szumiącej z ambon i u krat sądowych, trwał zawsze język czysty i mocny; czekał pory, żeby wytrysnąć pięknym strumieniem.

Gdy Europa usiłowała zaprowadzić rządy, oparte na rozumie ludzkim, królowie i dyplomaci w Polsce chcieli także wciągnąć Rzplita na te tory, chociaż naród pragnął rozwijać swoje życie dawnym trybem. Zaszło więc rozdwojenie między masą narodu, a tem wszystkiem, co składało powierzchnię jego, przejętą nowożytną oświatą i polityką. Żywiół racjonalizmu europejskiego, mającego za podstawę interesy egoistyczne, nie znajdował w Polsce gruntu. Wszelkiej potęgi źródłem był tu zapal powszechny, sam jeden zapal, nie więcej...

W XVII-tym wieku podźwignęła się jeszcze raz Polska z pod nóg nieprzyjaciół. Naród bez wojska, bez naczelnictwa, bez środków militarnych, bez skarbu wyparł Szwedów, pobił Moskali, wytepił Siedmiogrodzian i miał jeszcze dość siły, by ścigać nieprzyjaciela aż w jego kraju.

Konstytucja polska przyznawała członkom społeczeństwa niezmierne prawa, ale też wkładała na nich niezmierne obowiązki, wymagała po nich cnót nadzwyczajnych. To tłumaczy nam, dlaczego uczeni, biskupi, a nawet poeci, uważali zawsze sejmy i wszelkie obrady polityczne za jakby jakiś obrządek religijny, zalecali przystępować do tych aktów w skupieniu i wzniesieniu ducha: każdy poseł, każdy nawet szlachcic, podług ustawy narodowej, miał w sobie charakter kapłaństwa. Skoro wzniesłych cnót zabrakło, skoro ludność ustała w doskonaleniu się moralnem, społeczeństwo musiało upaść. Pierwszy, co dał hasło zamętu i upadku, był Siciński, poseł upicki...

Tu, gdzie wszystko zależało od dobrej woli i nieustannych poświęceń się każdego, wyteżenie ducha było istotną zasadą publicznego życia. Gdy osłabła wola, gdy nie chciano już z siebie czynić ofiar, Rzplita musiała zatrzymać się w swej drodze.

Wyobrażenia filozoficzne wieku XVIII ogarnęły tylko wyższą warstwę społeczeństwa polskiego, domy możliwe i znakomite, nigdy zaś nie przesiąkły w masę narodu. Uczucie narodowe odpychało te pojęcia i doktryny, ludzie sławni natenczas w Europie, którzy obwozili po różnych dworach swoje nauki, przebiegali przez Polskę niespostrzeżeni prawie.

Literatura aż do czasów jej odrodzenia, do Stanisława Augusta, nie ukazuje żadnego dzieła, któreby miało znaczenie pod względem narodowym.

Niemoc Polski objawiła się naprzód u góry społeczeństwa. Ludzie stanu, uczeni, wielcy panowie pierwsi zeszli z gruntu narodowego i odstąpili tradycji ojczystych. Przez pół wieku Rzplita stoi

w nieładzie, wszystkie sejmy są zrywane za pomocą veto, niemasz już ani praw, ani przepisów odpowiednich potrzebie. Wszyscy oskarżają się nawzajem, szukają sposobów wyjścia z tego stanu. Nakoniec po bezczynnem panowaniu Augusta III, znużone umysły rzucają się na oślep do reform.

Literatura szła jeszcze torem scholastycznym; młodzież, wychowana u Jezuitów, wyszedłszy na świat, nie miała dostatecznej instrukcji do czytania książek, sprowadzanych z zagranicy. Żeby otworzyć wstęp duchowi wieku, żeby nadać nowy kierunek dążności umysłowej, trzeba było wywrzeć silny wpływ na duchowieństwo i masę szlachty. Znalazł się do tego człowiek, którego imię oznacza nową epokę: pijar Konarski.

Zgromadzenie pijarów, podobnie jak jezuitów, pół świeckie, miało więcej sposobności, niż duchowieństwo zakonne, wpływać na życie publiczne i domowe narodu. Byli to niejako jezuita sekularyzowani. Łatwiejsi, lubo zawsze niezachwiani w wierze, poczęli wchodzić w układy z wiekiem XVIII, stosować się do niego powierzchownie. zajmowali się więcej przedmiotami umiejętności i sztuki, niżeli teologią — i nauczyli Polskę języka ówczesnych filozofów...

Na drodze wielkiej siły Moskwy, leżąca Polska, była wówczas zupełnie bezwładna. Król słuchał tylko rozkazów z Petersburga Rzplita nie miała ani rządu, ani siły zbrojnej. Dwór moskiewski wycieńczył kraj kwaterunkiem armji swojej. Obok poniżenia i nieładu, rzecz dziwna, panowała tu jakaś spokojność i nawet szczęśliwość materialna. Po klęskach, pożogach, rzeziach, pod berłem Sasów wszędzie widać tylko uciechy, zbytki, życie na pozór wesołe i błogie.

Ale pośród bytu tego boleść, zwolna przejmująca Polskę, szerzyła się naprzód w wyższych warstwach społeczeństwa, nim ogarnęła naród. Zjawiają się wielkie, nigdy dawniej nieznane charaktery, naznaczone jakimś piętnem fatalnem, pokutniczem. Występują na scenę imiona, przeznaczone nosić znamię odpowiedzialności za winy Rzplitej...

Epoka Stanisława Augusta jest to epoka mało narodowa. Oświata zachodnio-europejska stała się jej hasłem. Upowszechnić w kraju umiejętność i sztuki uznano za najpewniejszy sposób przywrócenia państwu mocy i chwały. Wpadłszy na tę drogę, Polacy rozwinęli niesłychaną czynność i siłę. Król sprowadzał artystów, stawiał gmachy, krzątał się około ozdoby Warszawy. Panowie sypali milionami na użytek publiczny. Fabryki i rękodzielnie powstawały wszędzie. Gdyby Polska mogła być zbawioną za pomocą przemysłu, pewnieby ją zbawiono

wtedy; nie brakowało ni pracy, ni gorliwości, ni talentów nawet. Stanisław August stworzył klasę literatów, nieznaną u nas dotąd, literatów z profesji; zachęcał do pisania, nagradzał pisarzy, płacił im pensje. Zajmowano się gorliwie wychowaniem publicznem.

Ale cała ta spiętrzona budowa oświaty, nie miała podstawy w żadnej prawdzie moralnej... Jeśli można oskarżać pisarzy polskich tej epoki o niedbałość, przyczepianie się do idei cudzoziemskich, straszliwie oni odpokutowali swe winy...

Ostatnie karty literatury stanisławowskiej są najtragiczniejsze w historii słowiańskiej. Jest to orszak pogrzebowy, odprowadzający ojczyznę do grobu, wszyscy ci pisarze pomarli w żałobie i rozpacz...

(Z „Literatury słowiańskiej” Adama Mickiewicza. Rok drugi. Z dzieł A. Mickiewicza, wyd. przez Piniego, tom II. Lwów. Biblioteka klasyków polskich).

Świat starszlachecki.

W przewrotach umysłowych, politycznych i społecznych stu lat ostatnich zaniknął świat starszlachecki, świat ciekawy, pełen fantazji, ofiar i występków, wylanej miłości i nienawiści skrytej; świat pełen cudów i dziwów, sprzeczności, nagłych przeskoków i torów ubitych; naprzemiany rozpasany i skromny, dumny i korny, hałaśliwy i cichy; odrębny od wszystkiego, co go otaczało, anomalia i anachronizm w ładzie europejskim, świat, którego podwaliny sięgały dalekiej przeszłości, choć dopiero za Jana III i Sasów ostatecznie się rozwinął, a zarazem wysilił. W osobliwszym tym świecie kojarzyły się, czasem w jednej osobie lub instytucji, najniezgodniejsze pierwiastki. W parze z wszechpotężnym wpływem magnatów, z zawisłością szlachty, z czepianiem się klamki dworskiej, układały się równość szlachecka a wojewody, braterstwo wszystkich, jakby członków jednej rodziny, wyrażone, gdzieindziej nieznanym terminem „braci“, uderzającym obcych i swoich, uchodzącym za mistyczną oznakę zespalałą naród szlachecki.

Obok skrupulatnej religijności, przeświadczonej o specjalnym dozorze Opatrzności nad każdym ruchem człowieka, karcącej każde złamanie postu, każde odmówienie jałmużny natychmiastowem niepowodzeniem, trafiamy na używanie niegodziwych środków, na deptanie sprawiedliwości, byle postawić na swoim, byle zagarnąć jak najwięcej

dostatków i wpływów. Obok wyuzdanej samowoli, rozbijającej się nie o prawo i rządy, lecz o równą samowolę drugich, nie liczącej się z niczem, chyba tylko z siłą, szanowanie prastarych tradycji, niewyłamywanie się z pod tyranii rodzicielskiej, trawiący niepokój, by niczem nie splamić herbowego klejnotu.

Obok przejścia się zasadami republikańskimi, obok gardłowania za złotą wolnością, kompletne domatorstwo, nie interesujące się żadnymi sprawami Rzplitej sobkostwo, goniące jedynie za obłowem, nieuznawanie jakichkolwiek obowiązków względem państwa, zrywanie sejmów, okradanie publicznego grosza systematycznie, sprzedajność sądów! Obok wielkiej osobistej odwagi, powszechnej zręczności w używaniu broni i cenieniu przymiotów marsowych, najpiękniejszej ozdoby szlacheckiej, najzupełniejszy zanik sztuki wojennej i ducha rycerskiego, przeobrażenie wojowniczej szlachty w spokojnych ziemian, spławiaczy zboża i handlarzy bydła.

Obok miernych zasobów umysłowych, czerpanych w szkole, wbi-
jającej Alwara i retorykę, zaszczerpiającej obrządkowość i nietolerancję, uchylającej wszelką myśl nową, zarozumiałe pomiatanie wiedzą i życiem sąsiedzkich narodów, zaskorupianie się w węglach domowych, za murami chińskimi, dzielącami od ruchu europejskiego, ceniecie suto zastawionych stołów, gwarnego kuligu czy polowania, żartów rubasznych kwestarzy.

Usposobienie tych ludzi, zdrowych i krzepkich, było nadzwyczaj wrażliwe; skorzy do wybuchów gniewu czy żalu, zarówno do łez i uścisków, jak do szabli, zapominają natychmiast o czułościach, mieniąją afekty i względy; w gruncie są miękcy, dobrodusznicy, chwiejni, łatwowierni, towarzyscy, stroniący od rozmyślań samotnych, rachunków sumienia.

Miary w życiu nie znają wcale, dogadzając fantazji i ambicji, wysadzają się na wszelkie zbytki; goniąc za popularnością, uprawiają niesłychaną gościnność, karmią przyjaciół, pasorzytów i służalców, rujnują doszczętnie swe mienie. Próżność ich tworzy nie widziane nigdy urzędy i godności, przenosi tytuły ojca na syna, odnawiając kasztelanów i cześników w kasztelanicach i cześnikowicach; wynosi się chępliwie ponad równych i nie uznaje ludzi w nieherbowych bliźnich.

Z takimi przymiotami i zdrożnościami godzą się: ład patryjarcalny w domu, w rodzinie; przykładne pożycie rodzinne, unikające wszystkiego, coby zgorszyć mogło; skromność młodzieży, afekty braterskie, skora chęć ku usługom. Korzenie się przed powagą wieku, urzędu i stanu, pełnienie cnót chrześcijańskich, miłosierdzia, pokory.

Jednolity tryb wychowania, jednakowe zasady i przesady, rozrywki i zajęcia, skłonności i nałogi, wyrównywują różnice między fizjognomjami duchowymi; nawet zewnętrznie szlachta przedstawia się w jednym stroju i kroju.

Świat ten, mimo tylu zadatków dobra i szlachetności, raczej wykoszlawiony, zepsuty — dzięki perspektywie czasu, w jaskrawym blasku zachodzącego słońca, jaki nań rzuciła poezja — wypiękniał nam niesłychanie. Rozjaśniło się wszystko, co było ciemne, nabrało ruchu i znaczenia, co było martwe i marne. Patrząc wzrokiem poezji, nie dopatrywano tego, co brzydkie i złe, podziwiano, co dobre i piękne.

(Z rozprawy A. Brücknera, p. t. „Obrazki staroszlacheckie“, z Biblioteki Warszawskiej, 1896 roku, tom IV).

Umysłowość polska w XVII wieku.

Po wielkich wstrząśnieniach reformacji ogarnęła Polskę reakcja katolicka, której panowania żaden przez długie czasy nie zmącił rokosz. Duch teologiczny przeniknął wszystkie pory stosunków: zarówno na aktach myśli i uczuć, jak działań praktycznych człowieka wycisnął swe piętno. Duchowieństwo niestrudzenie pracowało nad przystosowaniem społeczeństwa do celów kościelnych. Dzięki jemu dostroił człowiek myśl swoją do akordu dogmatów, według komendy artykułów katechizmowych maszerował przez życie, od kołyski do trumny.

Wdrażano do dewocji i zaszczipiano fanatyzm, niczego też zgola nie uczono, coby nie służyło względem kościelnym.

Poza językiem łacińskim, torturowano wiek młodzieńczy filozofją scholastyczną, która była wierną służebnicą teologii. Dzielono ją na naukę dysputowania, czyli logikę, wiadomości o rzeczach materialnych, ich własnościach, przyczynach i skutkach, czyli fizykę, przepisy o życiu i obyczajach, czyli etykę. Profesorowie szkół jezuickich obowiązani byli trzymać się pism Arystotelesa, o ile nie sprzeciwiały się nauce kościoła, przytaczać i chwalić zdania św. Tomasza; uczniom wzbraniano wypowiadać opinii, których nie mogli wesprzeć powagą autora, aprobowanego przez zakon.

Logikę nazywano „instrumentem sposobnym i potrzebnym do nabycia wszelkiej mądrości“, chociaż nie zgadzali się wszyscy, czy jest to scientia practica czy speculativa?

Fizykę dzielono na uniwersalną, poszukującą pierwiastków, z których składają się substancje materialne, i partykularną, badającą zjawiska szczególne. Ostatnią, zaliczaną do matematyki, ignorowano; poświęcano za to wiele uwagi pierwszej, z którą łączono i metafizykę, o ile zajmowała się badaniem substancji duchowych.

Fakt każdy, natury publicznej czy prywatnej, doniosły czy drobny, podobnie jak prognostyk, źródło miał nadprzyrodzone.

Teologicznie objaśniano wszelkie fakty najdrobniejsze. Pożar gasnął dlatego, że go księży z Najświętszym Sakramentem obeszlą. W klęskach publicznych i nieszczęściach prywatnych upatrywano karę za grzechy. „Za grzechy nasze dopuścił Pan Bóg“ śmierć Władysława IV i wojnę z Chmielnickim; z powodu grzesznego ożenienia się Jana Kazimierza z wdową po bracie „doznała Polska różnych wojen i plagi“. Karol XII zagarnął kraj nasz, bo „Pan Bóg chciał skarać Polaków za grzechy; rozum im odjął, że sami leżeli w kajdany“.

Kierunek teologiczny, jaki w poglądach na stosunki życia zaplował u nas w dobie reakcji katolickiej, odbił się i w zapatrywaniach na dzieje. Jeżeli fakty współczesne: urodzaje — wpływowi koronacji obrazu, zwycięstwa — łasce nadprzyrodzonej, a klęski przypisywano karze za grzechy — musiano i do wymiaru przyczyn zdarzeń zamierzonych, do pochwycenia wątku procesu przeszłości narodu, tej samej używać skali.

Pamiętnikarze i publicyści wieku XVII, ile razy usiłują tłomaczyć fakt historyczny, lub chaos wypadków nanizać na nie porządku moralnego, do teologicznego niemal zawsze uciekają się kryterjum. Najgłośniejszy z dziejopisów zwczesnych, Kochowski, wierzy w lata klimakteryczne i w opisywanych przez siebie czasach znajduje stwierdzenie przepowiedni astrologów o wznawiających się co siódmy rok nieszczęściach.

Potęga i trwałość państwa jest wynagrodzeniem zasług, słabość i upadek następstwem grzechu — stwierdzają to zarówno dzieje powszechne, jak polskie. Oprócz królującego nad światem Boga, wpływały na losy człowieka złe duchy, czyhające na nieszczęścia ludzkie na ziemi i męczarnie duszy za grobem. Dla osiągnięcia swych celów chętnie ofiarowywały usługi ludziom, gotowym z nimi współdziałać — czarownicom, siejącym utrapienia i klęski.

Najskuteczniejszym na czary środkiem było zażycie „mądrego i bogobojnego egzorcysty, od zwierchności kościelnej wystawionego

na to porządnie". Rolę ogzorcystów odgrywali zwyczajnie księża, używający kropidla, gromnie i kłatw. Na każdym odpuszcie widzieć było można opętanych, przeraźliwym krzyczących głosem, i księży, kładących na nawiedzonych przez czarta relikwie.

Podejrzanych o czary i stosunek z djablami pociągano przed sądy, torturowano i skazywano na śmierć, zwyczajnie przez spalenie na drogach rozstajnych. W 1625 roku sąd ławniczy miasta Kozienic wydaje wyrok na siedem czarownic, które rzekomo były przyczyną posuchy.

Do ugruntowania wierzeń przesądnych przykładały się klęski, jakie przez ciąg stulecia trapiły naród. Najazdy Szwedów, Moskwy, Tatarów, wojny domowe za Augusta II niszczyły kraj i przejmowały mieszkańców trwogą. Powietrze morowe przez cały wiek XVII grasowało prawie bez przerwy. Najstraszniejsza była tak zwana czarna śmierć, która zjawiała się naprzód na Ukrainie, po bitwie pod Beresteczkiem, a poszła ze wschodu aż do Krakowa. Stracił Kraków podczas tej klęski około 37 tysięcy mieszkańców.

Dotkliwość tylu nieszczęść była dla człowieka tem większa, że ich ani rozumiał, ani nie miał sposobu wystąpić z niemi do walki, że go bardziej, niż stroną widomą, tajemniczością swoją torturowały moralnie. Widział, że się grunt pod stopami usuwa, spostrzegł siłę, pchającą w przepaść; lecz ani konsekwencji w działaniu nieszczęścia, ani natury jego pojąć nie umiał. Zawieszonemu w otchłani tajemnic podała rękę nauka o grzechu, karze, pokucie. Rozumiejąc, że nieszczęścia są karą za grzechy, które kompensować może pokuta, zapelniał człowiek kościoły, tonął w praktykach religijnych.

Przewodniczyli w ćwiczeniach nabożnych księża, szczególnie zakonnicy, których liczba wzrosła olbrzymio. Zakładali bractwa nabożne, zachęcali do pielgrzymek, rekolekcji i ćwiczeń. Działali za pomocą fundowanych przez panów i hałaśliwie odprawianych misji i przez jubileusze powszechne. Zuchwałym grzesznikom grozili niedopuszczeniem do sakramentów, odmówieniem pogrzebu i kłatwą. Przychodziło duchowieństwu z pomocą i państwo. Za przeżycie przez rok w kłatwie kościelnej, za bluźnierstwo przeciw religji katolickiej i niewykonanie przez lat kilka spowiedzi wielkanocnej pociągano do odpowiedzialności sądowej.

Rygoryzm kościelny nie odstępował człowieka nigdzie i nigdy. Nie względy etyczne, lecz obrzędowe i dogmatyczne parły ogół katolicki do walki przeciw dysydentom. Zalecali ojcowie swym dzieciom dla różnowierstwa nienawiść w testamentach. Dzieci zalecenia ojców

spełniały ściśle. Z żarliwości katolickiej usuwano różnowierców z urzędów, tamowano im na sejmach wolność głosu, nie pozwalano zasiadać w sądach. Ludzie XVII wieku o zasługach swych religijnych przeświadczenie mieli najlepsze i nie taili, że więcej nad powinność czynili dla Boga.

Prądowi teologicznemu ulegało i piśmiennictwo. Duch kościelny rozparł się w tysiącach panegiryków, w stosach kazań, w mnóstwie żywotów świętych. Podręczniki i dzieła naukowe najpotworniejsze podawały absurda.

Społeczeństwo polskie wieku XVII-go pozostaje, pod względem wierzeń, w blizkiem pokrewieństwie ze współczesnemi narodami. W epoce ogólnej reakcji, jaka ogarnęła Europę po wstrząśnieniach religijnych wieku XVI ludy katolickie zachodu tak samo czciły relikwie, oddawały się praktykom nabożnym; również narody protestanckie teologicznemu dały się unieść prądowi, wierzyły w czary, we wpływy komet, w astrologję i wróżby.

Następstwem nowych kierunków filozoficznych był zwrot do dociekań przyrodniczych, wyzwolenie myśli z pod opieki kościelnej. W pierwszej połowie XVIII wieku encyklopedyści francuscy zainaugurowali ateizm i sekularyzowali moralność.

W ruchu umysłowym zachodu Polska udziału nie brała, nie przyswajała sobie nawet najcenniejszych jego zdobyczy. Dopiero około połowy XVIII-go wieku pojawiają się usiłowania, by otrząsnąć się z martwoty scholastycznej, nawiązać stosunki z wiedzą europejską.

(Z dzieła Władysława Smoleńskiego p. t.: „Przewrót umysłowy w Polsce XVIII wieku“. Petersburg-Kraków 1891 r.).

Z czasów przełomu.

Początek panowania Stanisława Augusta nie odznacza się cechą nowych idei XVIII-go wieku. Polska jest jeszcze wiernie katolicką, fanatycznie nawet usposobioną i dawnej swej tolerancji tak niepamiętną, że daje obronę dysydentów w ręce obce. Tylko w klasach wyższych, już od czasów Jana Kazimierza i Sobieskiego coraz bardziej francuziejących, jawi się ów prąd nowy...

Mało jest niedowiarków, lecz w wyższym społeczeństwie fanatyzmu niema, a gorliwość wielka rzadką. Za to szlachta możniejsza

i drobna, wszystko, co na domowym rośło gruncie, szczerze i pocziwie chrześcijańskie. Po staremu jeszcze wyglądała Rzeczpospolita, a nieco po barbarzyńsku dla tych, co jej nie rozumieli i co ze zbytków zachodnich i oglądy zjeżdżali w ten kraj surowych obyczajów i życia. Dlatego też pierwszym zadaniem Stanisława Augusta stało się owo cywilizowanie, które zwiastował jako najświętszy swój obowiązek.

Rzeczpospolita po staremu dzieliła się jeszcze na stany. Acz w szlacheństwie nie było stopni i równość należała do zasadniczych praw rycerstwa, jednak senatorskie rody i magnaci osobną stanowili kastę. Prawo jej nie znało, ale obyczaj wytworzył. Przodowali i rej wiedli magnaci, których domy i dwory na dwa podzielić można od cienie. Staropolski pan nie stracił ani cechy zewnętrznej, stroju narodowego, ani języka, ani poczucia związku swojego z całością. Tych domów starych było jeszcze dosyć za czasów Stanisława Augusta, acz liczba ich przez nowe wychowanie młodzieży się zmniejszała. Domy pańskie o zagranicznej kulturze, liczniejsze, większego zażywające wpływu, politycznie były czynniejsze — kosmopolityzm był ich cechą — Voltaire uczył ich być ludźmi, a ośmieszył im Polskę. Pod tą złoconą skorupą leżał świat szlachecki, bodaj jeszcze taki, jakim go Pasek malował. Byli to z koni zasadzeni rycerze, z ową fantazją starą, z ową butą królewiat, z sercem najpocziwsem, z głową rozmąconą, choć często pustą... Serce ich wiodło, uczucie im sterowało... W gniewie zabić gotowi, umiłowawszy, na śmierć szli sami. Naród to był, jak mrówki na mszycach, siedzący na nieoświeconych wieśniakach. Lecz gdy ten wieśniak w imię Chrystusowej miłości przemówił, ściskano go jak brata. Żebracy trzymali do chrztu dzieci pańskie, gromady kumały się z dworami. Religja przyswojona, ukošana, rozumiana sercami jak może nigdzie w świecie, od kolebki do grobu świeciła gwiazdą przewodnią, lecz nie owa krzyżacka, jezuicka i fanatyczna, ale łagodna, ewangeliczna, z otwartą piersią i dłonią.

Miedzy duchowieństwem a szlachtą panowała harmonja, która się nie rychło rozstrajać zaczęła. Plebanja, klasztor, były to gospody, bez których się obejść nie umiano...Wszystkie te żywioły razem stanowiły starożytną Polskę, która dziwnie może wyglądała ze swą średniowieczną fizjognomją wśród XVIII-go wieku, ale była pełnym barwy, wdzięku obrazem, dopiero za panowania króla Stanisława powoli błędną poczynającym. Ostatnią pieśnią szlacheckiej Rzeczypospolitej był hymn konfederatów Barskich. Z nimi padała Polska

stara, katolicka, rycerska, na jej gruzach już inne powiewały chorągwie...

Stanisław August jest reprezentantem europejskiej cywilizacji. Zadaniem jego było starą Polskę odrodzić, ale na wzór zachodni. Czartoryscy też same mieli idee i chęci. Ich dwór czysto cudzoziemski, ich dążeniem także reforma na wzór francuski. Dwa prądy obok siebie widoczne od początku panowania Stanisława Augusta, klasyczny, łaciński i nowy francuski, wojują z sobą, godzą się, łączą, mieszają, a żaden nie chce się dać zwyciężyć.

Po Sasach w spadku pozostaje toż samo w literaturze co i w życiu: ruiny i zniszczenie, gruzy, w których duch drzemie, nie mając siły się z nich wydobyć. Dwa panowania ostatnie dokonywują, co już od Jana III się rozpoczęło. Na tle literatury klasycznej, w jej formach ciasnych dla nas, ale z którymi zżyliśmy się jak ze zbroją żelazną — piśmiennictwo nasze doszło do pewnej dojrzałości. Ludzie Zachodu wnoszą wzór inny, wprowadzie także na łacińskiej urobiony cywilizacji, lecz nowszej formy, francuskiej...

Naród coraz mniej do czynu zdolny, więcej mówić zaczyna, potoki słów się leją czeze i nie zasilające nikogo. Mała cząstka myśli przelewa się z tą wodą. Deklamatorstwo wysadzone fałszywymi kamieniami — życia nie. Nie było też od Jana Kazimierza ani czasu, ani smaku do pisania, nieład w kraju nieładem myśli, a raczej bezmyślnością się tłómaczył. Już w końcu panowania Sasów, ta niewola ducha radaby z siebie zrzucić sromotne kajdany, uczoność kramarska nie starczy i nudzi. Załuski ucieka się do przeszłości, do ksiąg, do nauki, aby z nich życia zaczerpnąć. Konarski czuje potrzebę zreformowania nie samej literatury, ale instytucyj wychowania, wszystkiego, co ma siłę odradzającą. W każdej niemal gałęzi zjawiają się pracownicy z talentem i chęcią służenia krajowi. Rozmiłowany w sztukach pięknych Stanisław August mnogich ściągnął cudzoziemców do kraju, dla uprawy nauki i sztuki. Malarstwo, budownictwo, muzyka były najmilszemi zabawami dworu i możniejszych rodzin. Na budowy król się rujnował, teatru też wymagała stolica, która już za Augusta III miała operę włoską. Powstaje mnóstwo teatrów amatorskich w Warszawie i na dworach magnatów. Wreszcie z pomocą króla tworzy teatr stały, narodowy, Wojciech Bogusławski.

Była to chwila przebudzenia się we wszystkim i miała charakter właściwy temu stanowi pół snu, pół jawy, nie zupełnego oprzytomnienia, a chciwości życia.

Była to chwila walki i przełomu, w której spotyka się wszystko to, co istniało od wieków i ziarna tego, z czego miała się zrodzić przyszłość...

(Z dzieła „Polska w czasie trzech rozbiorów“ J. I. Kraszewskiego.
Warszawa 1902 r.).

Przezwrot umysłowy w XVIII wieku.

Nowy ruch umysłowy w Polsce obudziło około połowy stulecia duchowieństwo zakonne. Zasługą jest Fijarów i Jezuitów wyparcie ze szkoły filozofii scholastycznej, zastąpienie jej naukami ścisłymi i przyrodniczymi. Dzięki im, praktykowane dawniej dysputy teologiczne ustąpiły miejsca roztrząsaniom zadań z fizyki, astronomii, mechaniki, geometrii, geografii, prawa i etyki. Oni też zaatakowali świat przesądów: podkopywali wiarę w czary i upiory, dyskredytowali wieszczbiarstwo.

Przez zerwanie ze scholastycyzmem i zaniechanie dysput religijnych naukę szkolną sekularyzowano, chociaż nie uwolniono jej od zabarwienia teologicznego. Zarówno przy wykładzie fizyki, jak astronomii, liczono się z podaniami biblijnymi i katechizmem; nie uznawano za pewnik tego, co stawalo w sprzeczności z nauką kościelną. Dla względów teologicznych nie przyjmowano systemów filozoficznych, ogarniających całokształt pojęć o człowieku i świecie, lecz jęto się eklektyzmu, który naukę dostosowywał do ducha dogmatów. Godzenie pewników naukowych z wymaganiami religii stanowiło zasadniczą cechę ruchu umysłowego, stworzonego przez duchowieństwo i kierowanego przez nie aż do czasów Komisji Edukacyjnej.

Niezależnie od aspiracji wychowawców młodzieży, sędł z zacho-
du prąd wolnomyślny, z wymaganiami religii objawionej nieliczący się wcale. Źródło, z którego płynął, stanowiła literatura filozoficzna francuska; narzędziem, przez które szerzył się, były bezpośrednie stosunki klasy żamożniejszej z zachodem.

Zwolennicy nowych prądów hołdowali deizmowi lub ateizmowi, byli wyznawcami religii przyrodzonej, która ugruntować usiłowała stosunki społeczne na rozumie i uczuciu ludzkości. Prąd wolnomyślny przejawiał się w piśmiennictwie, w życiu obywateli znajdował przytułek w stowarzyszeniach wolnomularskich.

Pomiędzy kierunkiem klerykalnym i wolnomyślnym wszczęła się walka, w której pierwszy zajął stanowisko zaczepne, znajdując oparcie w tradycjach i nałogach mas.

Prawowierni rzucali przeciwko deistom i ateuszom stosy książek i broszur polemicznych, trapiłi ich gniewem satyry; wolnomyślni musieli znosić pociski, nie mogąc, ze względu na wrażliwość religijną ogółu, manifestować nowych hasel. Przymierze przodowników prawowierności z ogółem, w związku ze skomplikowanymi zawikłaniami politycznymi, zamykało wolnomyślnym usta w sprawie dysydenckiej, paraliżowało ich wrogię względem zakonów zamiary.

Prąd wolnomyślny zyskuje przewagę dopiero w ostatniej ćwierci XVIII-go wieku, gdy wyznawcy jego opanowali szkołę i zorganizowali wolne mularstwo. Kierownictwo ruchu przeszło do rąk świeckich. Pisarze dają folę entuzjazmowi dla autorów rewolucyjnych francuskich, waleczą przeciwko klerykalizmowi i duchowieństwu. Przedstawicielami prądu skrajnie wolnomyślnego byli: Węgierski, Staszc, Trembecki, Stanisław Potocki, Kołłataj. Większość stanowili postępowcy umiarkowani, lękający się ostatecznych konsekwencji krytycyzmu zachodniego. Pełni uwielbienia dla zdobywcy wieku, narzekali przecieź na zuchwalstwo dociekań, na burzenie tego, co, zdaniem ich, powinno być nietykalne.

„Wiek XVIII, pisano, odkrył zasłone, okrywającą prawdę; zrzucił przesady i ślepa wiarę w odwieczny porządek świata, w niezmiennosc społecznego ustroju, w nietykalność przywilejów stanowych. Dzieło to ludzi uczonych, co gnani pragnieniem wiedzy, poświęcając życie badaniom i doświadczeniom. Ale ta żądza, w sobie ozdobna i użyteczna, w granicach niezatrzymana, mieć może swoje zbytki. Jest dobra rzecz być ciekawym... ale być trzeba przy wstrzemięźliwości i, że tak rzekę, zamknąć w granicach swoich ciekawosc przy należy... Jest to interes delikatny czynić sprawiedliwy szacunek tego, co rozum może, jak daleko światłość jego ma się rozciągnąć i gdzie niemożność jego zachodzi... Tu jest nieszczęśliwość szczególnie między młodzieżą, że dostatecznie nie poznawają szacunku i praw rozumu, albo też mają zuchwałę mniemanie o swych siłach“.

Szczerzej formułował to Krasicki w „Pochwale wieku“:

„Co zbyt nim dowierzaniem upłodził wiek przeszły,
W teraźniejszym podłace te przywary zesły;
Ale też zbyt porywczym zaciekszy się prądem,
Często, gdy bład poprawia, śmie prawdę zwać błędem.

Roztropną zdania nasze szalą trzeba mierzyć;
Złe jest nadto dowierzać, gorzej nie nie wierzyć...
Jest granica, za którą przechodzić nie wolno“...

Chwiejni w wierze, nie umiejący granicy tej oznaczyć, nawoływali do poszanowania religji. Było to skutkiem niedostatecznego przetrwania hasła wieku, objawem zamętu pojęć, konwencjonalnem liczeniem się z tem, czemu nieobłudnie hołdowała powszechność.

Stanisław August, zdeklarowany wolterjanin, mył w Wielki Czwartek dziadom nogi; podczas jubileuszu w roku 1776, nie chcąc korzystać z dyspensy, śród dżdżu i śniegu piętnaście razy obchodził kościoły; podczas pobytu w Krakowie pielgrzymował na Skalkę.

Kołatąj czcil uroczystość św. Benona śpiewaniem mszy. Komisja Edukacyjna nakazała akademikom świeckim odbywać spowiedzi miesięczne...

Ogół średniej szlachty żywił wrogię uczucia dla hasła wieku, z zakonami spiskował przeciwko Komisji Edukacyjnej. Gwoli usposobieniu jego politycy targowiccy obłudnie wywiesili sztandar wsteczności, zatrabili na zagładę całego dorobku wieku. Pozbył się on jednak dzięki wpływowi światła wielu nałogów barbarzyńskich.

„Daremnie w nas wmówić usiłują — pisał ówczesny publicysta — że przywrócenie nauk obyczajom ubliżyło. Nikt temu przeczyć nie może, że grube one przodków naszych wady całe prawie z pośredka nas są zniesione... Pijaństwo, z niego pochodzące zwady i bitwy, gwałty możniejszych, tyranja rodziców, starości wymysły, popędliwa młodych żwawość, słowem, wszystkie te pasje, tak przodkom zwyczajne, skutki nieumiejętności i próżnowania, już miejsca u nas nie mają od tego czasu, jak ułagodzone zostały obyczaje wiadomością, jednym ku nauce, drugim ku rozrywce służącą. Zadają nam wprawdzie wymyślniejsze i obyczajności mniej przeciwne wady, ale gdziekolwiek są ludzie, i występki być muszą. Zasłona, którą się okrywają, kształt pozorny, który na się biorą, są przynajmniej tajemnym ich wstydu wyznaniem; są jawnem świadectwem poważania, które w powszechności ludzie ku cnocie zachowują“...

„Zamiast — pisał współcześnie inny — owej srogości, grubych postępów, zalewania się trunkami i do rozlania krwi skłonności — panuje teraz między Polakami ludzkość, trzeźwość, grzeczność w obcowaniu, przeciw swym i cudzoziemcom wspaniałość“. Obok postępów w uobyczajeniu pozbyła się też powszechność prawowierna wielu wierzeń przesądnych, w miejsce teologicznego przyswoiła sobie inne ku ocenie zjawisk kryterjum. Na schyłku stulecia szlachcie szczerze

katolicki śmiał się z ojców, że „jak dawni Grecy, albo Rzymianie, wszystko prawie w urojonych cudach widzieli“; drwił z „głupiej filozofji perypatetycznej, a wielbił rozsądek, któremu prawa należne wywalczył wiek oświecony“.

(Z dzieła Władysława Smoleńskiego p. t.: „Przewrót umysłowy w Polsce XVIII wieku“. Petersburg-Kraków 1891 r.).

Komisja edukacji narodowej.

W czasach dla Polski najcięższych powstała i ruszyła w pole na siebie Komisja edukacji narodowej. Całokształt jej idei pedagogicznych odzwierciedlają „Ustawy Komisji Edukacyjnej Narodowej dla stanu akademickiego“, dzieło nieśmiertelnej pamięci Grzegorza Piramowicza. Świetny to wytwór zbiorowej myśli wielkiej wychowawczyni. Wszystkie objęte tam przepisy dla rektorów, nauczycieli i młodzieży do jednego zmierzają ideału, przez wszystkie złotą myślą wije się nie społeczna: „wychować młodzieńca na obywatela kraju w ten sposób, aby i jemu było dobrze i z nim było dobrze“. Chodzi tu o dobro ogólne, o patriotyzm. Ucznia powinno się zrobić „pobożnym ku Bogu, oświeconym i cnotliwym w całym życiu, sprawiedliwym i czułym względem bliźnich, dobrym ojezyny synem, szlachetnym w zdaniach, posłusznym prawu, znającym swobody swoje, około własnego dobra opatrzny“. Odpowiednio do tego celu dobrano wszystkie środki wychowawcze. Prawodawcy Komisji usiłowali wyplenić poszczególne wady narodowe. Grzeszył szlachcie marnotrawstwem, niechlujstwem, wyobrażał sobie, że wszystkie stany i skarby krajowe Pan Bóg stworzył dla jego życia i zużycia. Więc Piramowicz każe „wprawiać uczniów w dozór rzeczy swoich, szat, sprzętów, książek, aby widzieli ich szacunek, umieli je szanować, prowadzić ich na miejsca robót rolniczych, ogrodniczych, różnych rękodzieł, do kramów na targowiska, aby poznawali, ile pracy kosztują ludzi, z przyrodzenia im równych, rzeczy potrzebne i wygodne dla nich, aby znali cenę onych, aby się uczyli, jak jedni ludzie drugim potrzebni są, jako wszelkie stany i kondycje szanować należy“. Dla zaprawienia dzieci do uczynków miłosiernych, prowadzić je ma dyrektor do szpitalów, ubogich, do chorujących spółuczniów, dając im okazję świadczenia pociechy drugim.

Magnat pomiatał szaraczkiem: niechże się panicz napatrzy w szkole, jak ta jego uboższa brać jest traktowana na równi z nim,

niech już na ławie szkolnej przyswaja sobie zasady równości obywatelskiej. Wychowanie jezuickie ze swą do ostateczności doprowadzoną rywalizacją, nadmiarem popisów, argusową kontrolą, donosicielstwem, podkopywało samowiedzę etyczną. Szkoła życia sejmikowo-trybunalska zmuszała biednych do płaszczenia się przed autorytetem złota lub krwi. Rozwijając więc należy „niezawisłość zdania, poczucie własnej godności, nie karać publicznie, tylko odwoływać się do sumienia winowajcy. Napominania i przestrogi nie grubiańskim sposobem, ale łagodnym, a do przekonania mocnym podawać na rozum... , nigdy słów religijnych nie używać, nigdy się zapalczywością nie unosić“. Zakorzeniło się pieniacstwo: więc budzić należy wstręt do kłótni, do zawziętości. System protekcyjny oduczał bezinteresowności, terroryzm domowy i obcy wyciskał piętno służalstwa: więc oczyszczać zeń charakter, wzmacniać szlachetniejsze pobudki, przywrócić przekonaniom i rozumom należną im rolę kierowniczą. Szanować indywidualność ucznia, „pomnieć, że z ludźmi rozumnymi sprawa“. Wpajać poczucie słuszności i umiejętność rządzenia się według niej: niechaj spory pomiędzy młodzieżą, o ile można załatwia sąd koleżeński...

Zostawiła Komisja żywy pomnik, trwalszy nad spiżę, i w księdze zasług dziejowych rachunek olbrzymi. Jeżeli Konarski w konwiktach wykształcił kilkuset paniczów, kwiat młodzieży arystokratycznej i sporo szlachty, to plonem Komisji było kilkadziesiąt tysięcy, a więc ogół młodzi średnio-szlacheckiej, sporo mieszczańskiej, trochę nawet włościańskiej. Jeżeli szkoła Konarskiego dała szermierzy pierwszych reform, między innymi tych, co założyli Komisję edukacyjną, jeżeli Korpus kadetów dał nam Kościuszkę i jego towarzyszy broni, to Komisja wychowała mężów stanu Księstwa i Królestwa Kongresowego. Jeżeli legjoniści Dąbrowskiego i rycerze Ks. Józefa okazali się na wojnie czemś o całe niebo wyższem od żarliwych, lecz niedołączonych Konfederatów, to w tem także lwia część zasługi ich wychowawców. Bo na nie koszały ze swą tresurą, na nie chwilowy entuzjazm, nie na wiele zda się nawet chrzest bojowy, jeżeli działania ich nie poprzedzi tęgi wzrost charakterów i umysłów. Zwycięża się na polu walki inteligencją i świadomością celu. Tembardziej znaczą te czynniki w codziennej walce o dobra duchowe i ekonomiczne, do której Polak po wszystkie czasy gorzej był przygotowany, niż do walki orężnej.

(Z książki p. t. „Od Sobieskiego do Kościuszki“ Wł. Konopczyńskiego. Warszawa, 1921 roku).

Architektura.

Kłęski publiczne i katastrofy wojenne, które przez długi okres lat nawiedzały Ojczyznę, robiąc z niej niejako jedno wielkie pobojuwisko, wstrzymały ruch budowniczy. Dopiero w ostatnich dziesiątkach lat XVII stulecia zaczyna się Polska murować dalej, ale w nadziei spokojniejszych czasów, zamiast warownych zamków, powstają pałace. Prym co do świetności bierze pałac, zbudowany przez króla Jana III w Wilanowie.

Wznosząc się liczne rezydencje nowego typu w Polsce, gdzie dotąd nie wyobrażano sobie siedziby magnackiej bez baszt, fos i wałów, najeżonych działami. Są to pałace na wzór will włoskich i chateaux francuskich, wyposażone hojnie we wszystkie warunki elegancji i zbytku. Ponura groza warownych murów ustępuje miejsca lekkości i wdziękowi architektonicznej linii. Powstają świetne, sielskie rezydencje, które wyglądają na polskiej ziemi, pod jej szarem niebem, wśród otoczenia dworów szlacheckich, jak gdyby je magiczna różdżka przeniosła powietrzem z ojczyzny duków włoskich i markizów francuskich. Równocześnie mnożą się pałace królewskie i magnackie w stolicach. Są one charakterystycznym wyrazem swego czasu, wymowną cechą współczesnych usposobień, uosobieniem nowych dróg kultury i nowego smaku. Jak dawne wspaniałe zamki obronne, tak pałace i wille stworzyła dłoń cudzoziemca.

Zamki polskie miały urządzenie wewnętrzne równie bogate i pyszne, jak wyniosłe i dumne były ich fasady i wieże. Zbytek, jaki się roztaczał w salach i komnatach, zrodził się dopiero na schyłku XVI, a wybujał do niezwykłych rozmiarów w XVIII wieku. Przedtem było bardzo skromne urządzenie dworów szlacheckich, senatorskich, a nawet siedzib królewskich. Dopiero później bogatsza szlachta szła z magnatami, magnaci z monarchami w zawody. Fantazja artysty i bogactwo materiału składają się na architektoniczne i ornamentacyjne ustrojenie sal i pokojów. Marmur, złoto, cyprys, heban, różowe drzewo, a znacznie później mahoń, złotogłów, jedwab i szpalerowe tkaniny flamandzkie i włoskie służą za materiał dekoracyjny. Przepyszne są sufity, czyli, jak je zwano: podniebienia, które rozetami, różycami przyniatają najwyższe nawet sale. Olbrzymi komin był niezbędny w każdej sali; wysilało się nań dłuto rzeźbiarza, za materiał służył marmur lub obfity w Polsce alabaster. Do bogatej dekoracji w marmurze, złocie i rzeźbie dostrajać się musiały ściany, do nich sprzęty. Ściany obijano

najdroższymi materjami, jak: złotogłównem, adamaszkiem, jedwabnemi oponami...

Podczas gdy pod architektonicznym względem zamki mają przeważnie piętno włoskie, to dekoracje ich wewnętrzne są pochodzenia niemieckiego lub flamandzkiego. W każdym większym zamku była kaplica, a jeśli część jego, poświęcona codziennemu życiu i świeckim celom uderzała bogactwem i świetnością, o ileż bardziej odpowiadała ta wspaniałość przybytkom modlitwy w społeczeństwie tak pobożnem... Nie tylko w pierwszorzędnym zamkach magnackich znajdowały się bogate kaplice, ale i w domach możniejszej szlachty...

Cały ten zbytek, cała ta świetność materialnej natury nie wzbo- gacała cywilizacyjnego dorobku narodu. Dopiero w końcu XVIII wieku odsłonią się oczom górującej jego warstwy jaśniejsze cele kulturalne. Załuski stworzył swoją niezrównaną bibliotekę, zasłynął Puławy i Nieborów, Dominik Radziwiłł wyłożył tysiące na gabinet przyrodniczy...

Kiedy zaczęły powstawać w Polsce wesołe pałace i rezydencje wiejskie, zakładano i przy dawnych zamkach obszerne ogrody, opasały się zielonym wieńcem drzew i krzewów groźne baszty. Rozkoszne parki i pałace z XVIII wieku to już świat nowy, obcy, odcięty od przeszłości, od domowych tradycji ludzi, którzy go stworzyli...

Architektura dworów szlacheckich liczyć się musiała z głównym materiałem, którym było drzewo, z warunkami życia i z kulturą; powinien się być wyrobić rodzimy styl polski, ale czy istniał w XVII wieku, na to pytanie niema jasnej odpowiedzi. Dwór staropolski powstawał odśrodkowo, rozwijał się i uzupełniał od wnętrza na zewnątrz i nie był nigdy odrazu gotów i dlatego z góry pomyślanej architektury posiadać nie mógł. Nie miał też prawie nigdy architektonicznej jedności, musiał być do pewnego stopnia aglomeratem, ale improwizowanym układem swoich mas nabierał malowniczości, a że był szczerym wyrazem życia, miał własny swój charakter...

Cechą szlacheckiego zameczku z XVII wieku była baszta; służyła ona raczej do straży, niż do obrony, miała cztery sążnie wysokości, a szczyt jej opatrywano w strzelniczkę. Sam dwór drewniany i jego główne podwórze obwodziło wysokim ostrogiem czyli często-kołem z dębowych palów.

Urządzenie wewnętrzne domu bywało w zamożnych nawet dworach, aż pod koniec XVIII wieku, wcale skromne i poprzestawało na najniezbędniejszych użytkowych sprzętach. W wielu domach szlacheckich ściany były wojenną historią stulecia, widzieć na nich było można pamiątki zdobyczne z całego szeregu wypraw...

Dwór szlachecki w Polsce miał swój zbytek, próżność i naśladownictwo łatwo przekraczały jego progi, urastał często ponad środki; nawet w skromnych rodzinach utrzymywano liczną służbę. W każdym zamożniejszym domu musiało być kilku hajduków, pacholąt, nie licząc już pospolitej czeladzi... Zamki i rezydencje wielkopańskie rozpadły się w gruzy i tylko mała ich część zachowała się z śladami pierwotnego splendoru. Na ich ruinach urosła legendarna tradycja, poetyczniejsza od prawdy. Miały one chwile zasłużonej sławy, epizody spełnionej misji patriotycznej i cywilizacyjnej, ale wpływ dodatni i pożytek nie odpowiadał olbrzymim kapitałom, jakie w nich leżały. I Rzplta kosztowały więcej, niż dla niej były warte...

(Z dzieła W. Łozińskiego p. t. „Życie polskie w dawnych wiekach“ Lwów, 1907 roku).

Malarstwo.

Malarstwo polskie rozwijało się powolniej niż architektura i rzeźba. W wieku XV skromna szkoła cechowa malarzy krakowskich wydaje szereg religijnych obrazów o typie szkół niemieckich, naśladuje staroflamandzkich mistrzów, zachowując jednocześnie wybitne odcienia narodowej twórczości. Epoka gotyku trwa u nas znacznie dłużej niż w Europie zachodniej, a z nią zapanowuje w Polsce wszechwładnie malarstwo niemieckie, w obrazach religijnych o typie szkoły norymberskiej. Przez wiek XVII waga się dwa prądy u nas: włoski i flamandzki...

Przez wiek XVIII jest malarstwo w Polsce, ale niema polskiego malarstwa, bowiem tworzą jedynie cudzoziemscy artyści w Polsce osiedli. Wędrujący po Europie Włosi, prym nad innymi malarzami w Rzplitej trzymają, ich supremacja i cały jeden prąd artystyczny wychodzi od dworu królewskiego — podczas gdy prąd inny rodzajowego malarstwa francuskiego, rodzi się w siedzibie Czartoryskich, w Puławach. Pierwszy z nich zapanowuje na razie wszechwładnie, drugi zjawia się później i skromniej, ale tkwi w nim przyszłe odrodzenie i pierwsze zarodki narodowej sztuki.

Do pokolenia koczowniczych artystów, spędzających swe życie na dworach środkowej i wschodniej Europy, należy najgłośniejszy w Polsce włoski malarz Bacciarelli, który stał się wyrocznią we wszelkich sprawach sztuki na dworze rozkochanego w zachodniej kul-

turze, ostatniego króla polskiego. Twórczość jego doszła do szczytu w pięknych, szlachetnie w stylu epoki wykonanych portretach.

Ostatni z Włochów, którzy za Stanisława Augusta w Polsce malowali, to J ó z e f G r a s s i, głęboki artysta, patrzący we wnętrze człowieka; nadawał on swym pełnym wdzięku portretom nastrój, na jaki stać było wiek XVIII. W tym czasie bowiem, tak w całej Europie jak i Polsce, portret zapanował niepodzielnie nad innymi dziełami sztuki malarskiej. Szalała Europa za miniaturami na kości słoniowej. W Polsce zdobył rozgłos jako malarz miniatur Wincenty Leser, spolszczony francuz, uczeń Bacciarellego...

Artystą, który pierwszy spojrzał szczerze w polski lud i w polski krajobraz, był największy malarz Stanisławowskiej epoki Jan Norblin, protoplasta narodowego malarstwa. Plejadę malarzy cudzoziemców dał Polsce Stanisław August, Norblina i jego szkołę dali jej Czaratorysey... Norblin stwarza sztukę, opartą na obserwacji wszystkich klas ludności, poczynając od eleganckich pań, przechadzających się po Łazienkowskim ogrodzie i smukłych kontuszowców, skończywszy na wieśniakach i żydach po karczmach i chatach. Całe społeczeństwo polskie z końca XVIII-go wieku staje jak żywe w tych zbiorowych, kipiących ruchem i życiem scenach miejskich i wiejskich...

Szkoła Norblina wydała w następnym pokoleniu wielu zdolnych malarzy i pierwszorzędnego artystę Orłowskiego — od niej to poczyną się skromna zrazu, a potem coraz świetniejsza filjacja narodowego malarstwa...

Nieszczęścia rozbiorów, upadek powstania Kościuszki, znajdują odgłos, choćby słaby i często nieudolny także — w utworach polskiego pędzla; w tematach narodowych objawiają się uczucia zrazu naiwnie i słabo wyrażane, wykazujące pierwsze drgnienia narodowej nuty w sztuce plastycznej...

(Z dzieła p. t. „Sto lat dziejów malarstwa w Polsce“ Dr. J. Mycielskiego, Kraków, 1898 roku).

Puławy.

Muzy polskie dwa główne w XVIII-tym wieku miały ogniska. Jedno na dworze Stanisława Augusta, gdzie Naruszewicz i Trembecki, jak dwie gwiazdy, na cały kraj świeciły. Drugie siedlisko literatury, cywilizacji, życia społecznego i towarzyskiego w najcięższym dla na-

rodu okresie stanowiły Puławy. W salonach i ogrodach puławskich spotykało się z najświetlejszymi ludźmi w Polsce. Była tam dla młodzieży szkoła nie tylko dla ogłady towarzyskiej, ale i patriotyzmu, który opromieniał słynne zabawy i uroczystości...

Puławy tworzą nowy świat, wcale odmienny od zwykłej klienteli możnowładców z czasów saskich. Znika tu tłum dworaków, zastępuje go grono przyjaciół, szukających ogłady i nauki, literatów, poetów, artystów, młodzieży, którą książę Czartoryski zawsze chętnie koło siebie gromadził. Pod jego opieką kształcą się organizatorowie, pedagogowie i pisarze Komisji Edukacyjnej, która tak ważną w odrodzeniu narodu odegrała rolę.

Są dziedziny poza sferą państwową, skąd tryska nieraz źródło życia duchowego i kulturalnego — utrzymuje się i odradza nawet wtedy, gdy byt polityczny już pogrzebany. I gdy tam niszczy jedna chwila burzy, gdy płyną potoki krwi — posiew pracy i prąd życia wewnętrznego nie ginie; nowe rodzą się siły i łańcuch pokoleń, rozrywany ustawicznie, zwiąże się znów ogniwami myśli, sztuk, nauk i obyczajów. Pomiędzy Polską przeszłości a przyszłości, w pierwszych czasach porozbiorowych byłaby przerwa, gdyby po przebudzeniu epoki stanisławowskiej nie była w tych właśnie dziedzinach życia naroduwego nastąpiła epoka, którą można nazwać puławską.

Puławy dają początek nowej społecznej misji arystokracji polskiej. Książę generał, którego młodość sięgała w czasy saskie, otwierał szlachecie swój dwór szeroko, wprowadzał ją w inną cywilizacyjną fazę... W łączności z całym narodem tworzyła się nowa społeczność puławska, spojona zrozumieniem obowiązków wobec ojczyzny...

Trzy generacje wyszły z tej szkoły. Znamionowały je odrębne cechy: światowość, patriotyzm i zamiłowanie nauk. Kształcili się tu ludzie pióra, oręża i ludzie salonu. Kultura puławska ma swoją w narodzie epokę, rozszerza po kraju owe odrębne typy galanterji rycerskiej, przeciwdziała prądom kosmopolitycznym żywym uczuciem narodowym, umiłowaniem dzieł sztuki i literatury ojczystej...

Powstanie kościuszkowskie rozwijało się na tle dążeń i uczuć, których Puławy oddawna były siedliskiem. Nie tylko gromadzono tam pamiątki historyczne po mężach, co już w narodzie zdobyli sławę, ale umiano odgadrywać i przeczuć tych, którzy w przyszłości mieli być do niej powołani. Trudno byłoby znaleźć w owej epoce choćby jedno imię, głośne piórem czy orężem, któreby nie było ściśle z Puławami połączone.

Społeczne i literackie znaczenie Puław z rozbiem kraju rozwija się i potęguje. Gdy Warszawa i Kraków przechodzą z rąk do rąk obcych rządów, potrzeba było takiego ogniska na uboczu, na wsi polskiej, w zamku polskiego pana... Tu znajdują punkt zborny ci, którzy przeszłości nie zapomnieli, a przyszłości się nie wyrzekli...

(Z dzieła Ludwika Dębickiego p. t. „Puławy“. T. I. Lwów, 1888 roku).

Warszawa za Stanisława Augusta.

Przeobrażenie Warszawy na miasto stołeczne wielkiego państwa, rezydencję królów i magnackich rodów krajowych, datuje się dopiero od czasów Zygmunta III Wazy, który krakowską swą rezydencję, po pożarze zamku na Wawelu, przeniósł do dawnej stolicy Mazowsza. Jeszcze za Batorego była Warszawa miasteczkiem o ludności niewielkiej, zamkniętym w obrębie dzielnicy staromiejskiej, z ciasnymi uliczkami o niepozornych kamienicach, ujętym w klamrę podwójnych murów obronnych z basztami i wieżami. Pomniki i gmachy okazałe powstały dopiero w połowie wieku XVII. Stolica, przedtem wszcz się rozciągająca, zaczęła się wydłużać i zabudowywać w kierunku wybrzeża Wisły... Z nastaniem rządów Augustów Saskich przeistaczał się stopniowo wygląd średniowiecznego grodu na miasto o cechach nowożytnych.

To, co Stanisław August dla rozkwitu Warszawy w ciągu trzydziestoletniego swego panowania uczynił i co, po rozszarpaniu na strzępy organizmu państwowego, pozostawił po sobie, choćby w resztkach zamierzonych reform dla upiększenia stolicy, daje podstawę do wniosku o niespożytych zasługach owego wysoce wykształconego i o charakter polski miasta dbałego monarchy...

Pomimo ustalonego sądu ujemnego o wartości moralnej Stanisława Augusta, historjografowie jego rządów nie odmawiają nieszczęsnemu królowi wiekopomnych zasług w sprawie usiłowań odrodzenia narodu pod względem kulturalnym. Ujawniły się one w dziedzinie oświaty — przez zachętę do tworzenia towarzystw naukowych, odrodzenie akademji w Krakowie i Wilnie, przez czynny współdział w wytworzeniu Komisji Edukacyjnej, szkół rycerskich, przez wyznaczanie medali dla mężów uczonych, zbieranie rękopisów, zakładanie bibliotek, ogrodów i instytucyj naukowych, przez zachętę do pisania dziejów

narodowych, usiłowania skuteczne w sprawie polepszenia losu włościaństwa i rolnictwa krajowego.

Jako esteta, otaczał się Stanisław August zastępem artystów ze wszystkich dziedzin twórczości. Dwór królewski był przybytkiem kunsztów, a historia sztuki rodzimej zawdzięcza swój początek i rozkwit artystom czasów Stanisława Augusta. Staraniem króla przebudowany został i upiękuszony zamek warszawski, ufundowana biblioteka. Najcenniejszą ozdobę zamku stanowiły słynne, drogocenne szpalery i gobeliny, zakupione ongiś przez Zygmunta Augusta. Były to tkaniny na tle złotem, jedwabne, wyobrażające epizody z Pisma Świętego, według obrazów Rafaela Sanzio, z przedziwną wykonane dokładnością. We wspaniale przybranych salach urządził Stanisław August przyjęcia uroczyste.

Przy pomocy budowniczych obdarzył on Warszawę wspaniałymi gmachami, do dziś dnia stanowiącymi ozdobę miasta. Była to epoka reakcji przeciw przeżytym formom baroka i rococa, żądano form czystych, klasycznych. Włosi nie przestali być kierownikami smaku budowlanego, lecz obok nich widzimy artystów krajowych. W Warszawie obudził się niezwykle ruch w kierunku upiększania ulic...

Przy współdziale utalentowanych architektów przystąpił Stanisław August do prac nad podniesieniem, przekształceniem dawnych gmachów publicznych, lub też nad tworzeniem nowych, wśród uroczych lasów, ciągnących się na wybrzeżu Wisły. Wzniósł pałacyk w stylu włoskim, uroczyste i mile Łazienki, prawdziwe pieścidełko architektoniczne.

W letniej tej rezydencji spędzał Stanisław August, w gronie zaproszonych gości, przyjemne chwile. Gromadziła się tam tłumnie w dni świąteczne publiczność warszawska, podziwiając wspaniałe okazy fauny i flory, z wielkim nakładem do Warszawy sprowadzone.

W pobliskim Belwederze stała fabryka porcelany, z której wyszły nieocenionej wartości wyroby...

Do celniejszych gmachów, odrestaurowanych i upiękuszonych za Stanisława Augusta, zaliczyć należy przebudowę pałacu Krasińskich, mennicę, pałac Kazimierzowski, przeznaczony na szkołę rycerską...

Swoim nakładem, na pamiątkę zwycięstwa wiedeńskiego, wystawił obszerny klasztor Sakramentek na Nowem Mieście. Doczekała się też Warszawa pięknego teatru na placu Krasińskich.

Niezależnie od zamierzeń w kierunku przyozdobienia stolicy wspaniałymi budowlami, zaznaczyło się panowanie Stanisława Augusta

reformami, skierowanemi ku zaprowadzeniu ładu europejskiego w administracji wewnętrznej i w zewnętrznym wyglądzie miasta.

Nietylko pod względem gospodarki i estetycznego na zewnątrz wyglądu zmieniła się Warszawa za Stanisława Poniatowskiego. Stała się miastem europejskim, ze wszystkimi zaletami i brakami, cechującami większe środowiska ludzkie, stała rozsądnikiem wpływów ujemnych, zaczerpniętych ze stolic zachodnio-europejskich, a jednocześnie rozkwitła wspaniale we wszystkich dziedzinach nauki i sztuk pięknych...

Prąd świeżych wyobrażeń owiał atmosferę umysłową narodu na schyłku wieku XVIII, a wpływ króla w tej mierze obojętny nie był. Zwiększał się zastęp myślicieli, zdających sobie sprawę z konieczności pełnienia zaśnieżonego społeczeństwa na pole reform. Za przykładem stolicy, w różnych zakątkach kraju, tworzą się ogniska duchowego życia. W dziejach umysłowości rodzimej epoka stanisławowska zajmuje stanowisko znamienne...

Areną, na której rozgrywała się ważna w następstwa walka między zacofaniem a postępem wyobrażeń we wszystkich dziedzinach życia, była Warszawa...

Zanim prądy nowe przeniknęły kraj cały, poruszyły one żywioł zamknięty w murach Starego Miasta stolicy. Wśród labiryntu uliczek owej dzielnicy, w jej wąskich, pyłem wieku zaprószonych kamieniczkach zakiełkowały ziarna odrodzenia społecznego narodu, rozbrzmiały pierwsze hasła odrodzenia społecznego, pod przewodem Dekerta i Borssa.

Pomimo wielkiej różnicy w celach i środkach działania, niewątpliwym był związek Warszawy stanisławowskiej z ruchem rewolucyjnym Paryża...

Tragedja dziejowa panowania Poniatowskiego zakończyła się załamaniem budowy politycznej Rzplitej. Wszakże ziarna, jakie posiał król w umysłach społeczeństwa, nie poszły na marne, wydały niebawem plon piękny w okresie Księstwa Warszawskiego...

(Z książki A. Kraushara p. t. „Warszawa za Stanisława Augusta“. Warszawa, 1914 roku).

Lwów.

Nie mógł się Lwów równać Krakowowi, stolicy królewskiej, macierzy oświaty i dostojnemu ognisku życia polskiego, w którym nie tylko zestrzelały się promienie cywilizacji rodzimej, ale dobiegały blaski

genjuszu europejskiego. Ale we Lwowie, potężnym i bogatym, krystalizowało się także i piękniało coraz bardziej życie polskie, może nie tyle jednolite, harmonijne, nie tyle całe w swojej świetności, ale tem ciekawsze i bardziej charakterystyczne dla badacza, że cywilizacyjna misja Lwowa, w stosunku do środków, do geograficznego położenia i etnograficznych warunków, była trudniejsza, a niezawodnie zwycięska. W pierwszych zwłaszcza czasach swojej polskiej historii był Lwów więcej taborem przewoźnym, niż stałem targowiskiem, więcej targowiskiem, niż miastem, a w późniejszej dobie więcej fortecą, niż stolicą.

Na jego społeczną fizjognomję, na jego obyczaj i kulturę wpływały najrozmaitsze narody, a każdy z nich, jeśli nie utonął na dnie polskości, dodając nowego odcienia do lokalnego jej kolorytu, to przynajmniej zaznaczył się w nim jakimś charakterystycznym rysem.

Rus daje tło i stałe otoczenie, Ormianie rozpinają nad nim namiot Wschodu, Niemcy opasują to wszystko żelazną obręczą municypalnej organizacji, tak jak otaczają gród pierwszym murem warownym, Genuańczycy dorzucają żywą i jasną nutę włoskiego temperamentu i włoskiej cywilizacji — i oto jakby rusztowanie pod budowę na wskroś polską, rodzaj formy, w którą przelewa się życie, jakby falą płynnego bronzu. Tak powstał posąg polski, śpiżowy słup na szlaku naszej kultury, pełny obcego aljażu, ale nasz własny...

Jest w mieszczaństwie lwowskim dawnych wieków urok dumnego stanu, stanowiącego świat osobny, a przecież z dużym, europejskim horyzontem — stworzyło ono z miasta swojego niepoślednie ognisko cywilizacji i dotrwało do końca w patriotycznej wierności Rzplitej, której stanowiło przednią straż szanową...

Były czasy, kiedy wszystko się waliło na Rusi polskiej, a Lwów stał prosto, jedyna przystań dla rozbitków szalejącej burzy. Wśród zamieci kozackich buntów, kiedy w odmęcie strachu i pożogi zniknęła władza, ład, bezpieczeństwo i nadzieja jutra, Lwów jeden widniał na horyzoncie, a jego baszty i wieże unosiły się, jak arka na falach potopu... Niemniej słynna jak waleczność, była oświata lwowska; możniejsze rodziny wysyłały swych synów poza Kraków, do Padwy, Bononji, Rzymu, Paryża, rzadziej do Niemiec. Było to tradycją rodową, a zarazem ambicją osobistą każdego młodego patrycjusza, aby być doktorem, potem kupcem, konsulem, a jak się zdarzy, jeszcze sekretarzem Jego Królewskiej Mości. Szlachectwo nie wchodziło długo w program ambicji, aż do końca XVI wieku nikt go z mieszczan lwowskich nie pragnał, a mało który nawet cenił...

Walka o walor osobisty wyrabiała wolę i charakter i dlatego w tych nawskróś polskich postaciach mieszczaństwa lwowskiego jest coś z niepolskiej energii i pewności celu. Mieszczanie ci umieli być sami sobą, mieli dumę swojego stanu. Nadawało im to pewną dostojność, szlachectwo im nie imponowało, majątkiem i oświatą stali wyżej od niejednego szlachcica, czasem nawet od senatora. Dumni byli z dawności swoich rodów, nieprzystępniejsi dla niższych, niżli niejeden karmazyn — ale to wszystko w swoim własnym świecie, w danych granicach społecznych, poza które nie sięgali...

W XVII wieku psuje się i upada poczucie godności własnego stanu w mieszczaństwie lwowskim; jakby na szyderstwo, Lwów został „nobilizowany“, zrównany z Krakowem i Wilnem, przypuszczony do praw szlacheckich, do udziału w sejmach i elekcjach w czasie kiedy był już w zupełnym upadku; dostał tytuł, kiedy stracił rzecz samą. Była to zapłata za jego ofiarność patriotyczną i za prawdziwie bohaterski opór najazdom i oblężeniom z lat 1648 i 1655, wynagrodzenie niesłychanych zaiste krzywd i łupieży, których doznał w owej nieszczęsnej porze... Nobilitacja żadnej miastu nie przyniosła korzyści... był to dym, wiatr, cień tylko...

Znaczenie stanu mieszczańskiego rozbiły wypadki, rozbił przede wszystkim system Rzplitej, zmarniał on od zaniedbania i krzywdy, przez brak opieki zarówno jak i przez ucisk otwarty... a zmarniał właśnie w czasie, kiedy pomyślnie kończył proces swojej czysto-polskiej krystalizacji — kiedy stąpić począł różnorodny pierwiastki w jeden kruszec polski... „Nacja polska“, katolicka, przyciągając do siebie cudzoziemców rzymskiego wyznania, silna wyższością cywilizacyjną i pozycją, rządzącą w świecie, pochłoneła Niemców, zasilala się coraz liczniejszym napływem z innych stron kraju, odświeżała się przybyśzami z Włoch i Zachodu, przyciągała do siebie Ruś i Ormian i w końcu stała się udzielną panią miasta, pozostawiając Ormianom autonomję duchowną i cywilno-prawną, Rusinom odrębność gminy wyznaniowej.

Jeżeli prawdą jest, że rasa nabiera waloru przez krzyżowanie się z innemi rasami, to mieszczaństwo lwowskie dzielność swą osobistą i społeczną, tyle razy stwierdzoną, zawdzięczało ciąglemu zasilaniu się Rusią, Niemcami, Włochami, Grekami, Szkotami i wschodnią krwią ormiańską. Mury lwowskie były jakby tygłem alchemicznym, w którym przetapiały się te różnorodne żywioły w nowy związek, w rasę pełną energii i charakteru. Gdyby wziąć podobieństwo z łąnu: grunt był ruski, ziarno ze wschodu i zachodu, kłos polski. Zimorowicz rozumiał tę siłę rasową mieszczaństwa lwowskiego, kiedy wszczepie-

niem polskiego temperamentu, niemieckiej roztropności i ormiańskiej gorącej natury w ospały, ale do uniesień zdolny organizm ruski, tłumaczy bujność krwi lwowskiej...

Świetność handlowa i mieszczańska Lwowa nie trwa długo. Jeszcze nim go powaliły w ruinę katastrofy, upadek dobrobytu staje się coraz widoczniejszy, coraz przykrzejszy, stan mieszczański ubożeje i degeneruje, Żydzi weiskają się w każdą szczelinę, w każdy nerw jego organizmu, aż wydzierają się na wierzch, zuchwali i zwycięscy. Już około 1640 roku Żydzi stają się panami handlu lwowskiego... „Ludzie miejscy — woła w 1644 roku regent, Felician Kubiński — przez żydowskie fortele tak są wyczerpani i wniwecz obrócen, że przychodzi niektórym, dobra swoje sprzedawszy, w postronnych krajach szukać chleba. Już albowiem Żydowie handle i kupiectwa wszystkie osiągnęli, już się zysków i robienia rzemiosła różnego podjęli — a to najboleśniejsza chrześcijaństwu, iż cokolwiek żydostwo uczyni, tedy wszystko przez omanienie jakieś czyni. Już ono umie i handel, nie mając i grosza, na sto tysięcy zawierać. Już umie medycynę, w komorze się promowawszy, odprawować. Już umie szynki z uszczypkiem zdrowia ludzkiego prowadzić. Już umie rzemiosło z ludzką szkodą robić“...

(Z książek Władysława Łozińskiego p. t. „Lwów starożytny“, Lwów 1889 i „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII wieku“. Lwów 1902 r.).

Zakończenie.

W okresie porobiorowym naród polski snuł dalej wątek kulturalnej pracy z większym może niż dawniej napięciem — w pracy tej skupił znaczne zasoby energii, tłumionej i niszczonej przez rządy zaburcze. Kultura odegrała pierwszorzędą rolę w życiu narodu, dzięki jej przetrwaliśmy ciężkie lata niewoli. Rzeczpospolita wykreślona z rzędu państw samodzielnych, nieistniejąca materialnie, żyła nadal idealnie w twórczości swoich filozofów, uczonych i poetów, w dziełach artystów, w instytucjach i stowarzyszeniach kulturalnych, tworzonych wielkim wysiłkiem społeczeństwa, wśród piętrzących się zewsząd przeszkód i prześladowań. Ogniska kultury tej zmieniały się kilkakrotnie, przesuwały w różne miejsca, w poszukiwaniu znośnych dla siebie warunków. Do 1830 roku ogniskiem takim było Królestwo kongresowe; po 1831 r. emigracja we Francji i Księstwo Poznańskie do 1846 roku; po 1868 roku Galicja. Wytworzył się w Polsce specjalny typ bohaterów i męczenników kulturalnej pracy — oni to łącznie z legionistami i powstańcami, utrzymywali ducha w narodzie, świecili i krzepili, ułatwiali przeżycie porobiorowego okresu, aż do wyśnionej, wyczekiwanej z upragnieniem chwili zmartwychwstania.

Kultura polska z czasów niewoli ma właściwe sobie charakterystyczne cechy, powstałe pod wpływem warunków zewnętrznych, a także głębokich przeżyć wewnętrznych. Kultura to przepojona wielką, ofiarną miłością ojczyzny, uduchowiona, chrześcijańsko-religijna, o podkładzie mistycznym¹⁾ — przejawia się w niej wiara w prawo moralne, rządzące losami społeczeństw, w konieczność odbudowania Polski, z którym wiąże się nierozdzielnie postęp rodu ludzkiego i ziszczenie sprawiedliwości dziejowej. Na tle tem rozwinął się polski mesjanizm.

Pokolenia „urodzone w niewoli, okute w powiciu“, z utęsknieniem myśl swą zwracały ku przeszłości, ze wspomnień minionej chwały czerpały siłę i otuchę do życia. Twórczość porobiorowego okresu

1) Trzej wieszczowie, Towiański, Cieszkowski, H. Wroński.

przyjmuje narodową barwę, literatura i sztuka nie z rodzimych tradycji¹⁾. Wysiłki i ofiary, podskania niepodległości, budzą energję społeczną, wierzchnie lepsze pierwiastki charakteru narodowego chętnie, dusza polska pełna buty, pychy, warcholstwa się w sobie, oczyszczać, doskonalić. Zmieniają podział na grupy uprzywilejowane i upośledzone, dążą do społeczeństwa, rozwija praca nad oświatą kulturalną, tworzone przez garstkę przodujących jednostek niają się w narodzie — skarby duchowe, gromadzone na szczytach, biorą hojne dłonie i rozrzucają dokoła, by docierały do wszystkich, by na codzienną, szarą dolę mas ludowych rzuciły oświeceniowy ideał. Pracę tę prowadzą zarówno jednostki, jak stowarzyszenia, echa jej rozbrzmiewają w literaturze²⁾.

Inną cechą tych czasów to kultura, jakim naród otacza twórców swych i bohaterów — są dlań oni symbolem niezatraconych wartości, zadatkami rychłego odrodzenia. Ku czci ich organizują się zjazdy, obchody, uroczystości, łączące rodaków rozproszonych po świecie, żyjących w różnych warunkach i stosunkach³⁾. Dla ochrony duchowych dóbr zakładają się muzea⁴⁾, podejmują wydawnictwa, tworzą związki i stowarzyszenia⁵⁾.

Bezmiernym wysiłkiem najlepszych swoich przedstawicieli broni się naród od przygnębienia, od smutku i żałoby, zalegającej ziemi polskiej w porobiorowym okresie. Snuje się po nich cicha melancholia, jakby mgła stepów Sybirskich, przez które wędruje Anelli — obok krwawego buntu, występuje znużenie i rezygnacja. Przez brutalną przemoc przytłumione życie kryje się w cieniu konspiracji, lub we wnętrzu dusz ludzkich, w których wielka miłość ojczyzny ścięta się z goryczą i nienawiścią do wrogów. Widmo Wallenrodzizmu paczy proste linie postępowania, w ciężkich warunkach męczą się i giną naj-

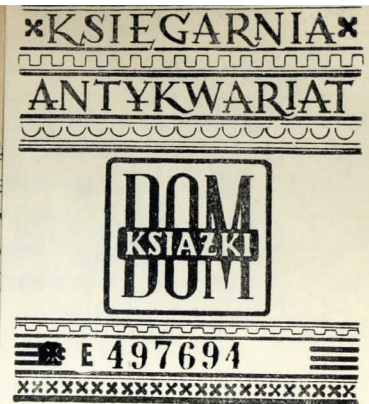
1) Malczewski, Pol, Syrokomla, Kraszewski, Sienkiewicz, Wyspiański, Szajnocha, Matejko, Grottger, Chopin.

2) Konopnicka, Żeromski, Prus, Wysłouchowa.

3) Wystawa we Lwowie w stuletnią Kościuszkowską rocznicę, obchody 500-letnich rocznic uniwersytetu Jagiell. i Grünwaldu, jubileusz Kraszewskiego, Konopnickiej w Krakowie, odsłonięcie w Warszawie pomnika Mickiewicza, rola teatru krakowskiego i t. p.

4) Muzeum w Rapperswilu w Szwajcaryi, narodowe w Krakowie, Mielżyńskich w Poznaniu, Dzieduszyckich i Ossolińskich we Lwowie.

5) Tow. oświatowe, artystyczne i naukowe, z krakowską Akademią Umiejętności na czele.



lepsze siły narodu. Są inni, co nie mogą znieść zewnętrznego naporu, starają się doń przystosować, idą w służbę obcych za cenę spokoju i dobrobytu. Rozbicie dzielnicowe oddziaływa na zróżniczkowanie się polskiego społeczeństwa, na rozwój partykularyzmu, zaciśniętego widnokreśli myślowe.

Na podłożu tem rozwijająca się kultura niema bujności i siły, jakie dać może wolne życie, w pełnych blaskach słońca — ma za głębie i szczyty, niedostępne dla szczęśliwych ziemi, ma wartości, które tworzą się tylko w ogniu wielkiego cierpienia. Do niej przystosować można słowa Krasińskiego:

„Takiego kwiatu duchy i anieli

„Wy nie zobaczycie wśród waszych błękitów,

„Bo on się rodzi tylko w łez kąpieli,

„Bo kwitnie w głębiach, a nigdy u szczytów“...

Kultura porozbiorowego okresu wymaga specjalnych, z najwyższym pietyzmem prowadzonych studjów. Pożądaniem jest, by obrót jej odtworzyło jeszcze żyjące dziś pokolenie przełomowej epoki od niewoli do wolności. Ono tylko wlać weń może technienie przeżyć, które nie zastąpi intuicja, ani najsumienniejsze przeprowadzone badania. Obrót ten odłoni i do świadomości ogółu poda wiele cennych, a wcale mało dotąd znanych wartości, rzuci światło na podejmowane prace na sumę dokonanych czynów. W męczeństwie niewoli naród polski wypracował i wydał ze siebie głębokie prawdy — stać się one dla niego podstawą dalszego rozwoju, punktem wyjścia do nowych wysiłków, mogą ułatwić mu spełnienie ważnych przeznaczeń, w duchu wskazanym przez jego wieszczów i myślicieli.

